Redakcya, Administracya i Drukarnia: Lwów, ulica Sokoła l. 4.
Adres dla telegr.: „Sera“ Lwów.

Telefon Redakcyi Nr. 155.
Telefon Administracyi 1261.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi dwa razy dziennie: o godzinie 6-tej rano („Gazeta Poranna“) i o godzinie 2 popołudniu.

Ceny prenumeraty:
Abonament miesięczny we Lwowie za oba wydania gazety 2 korony.

Za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką pocztową w kraju i monarchii:

miesięcznie . 2 K 50 h.		z dwukrotną 3 K — h.
kwartalnie . 7 „ 50 „		wysyłką . . 9 „ — „
rocznie . . 30 „ — „		pocztową . 36 „ — „

W Niemczech miesięcznie . . . . . 4 K — h
W innych państwach Zw. p. miesięcznie 5 „ — „

Ceny ogłoszeń: Za wiersz jednoszpaltowy petitowy lub jego miejsce 24 hal. Nadesłane za wiersz petitowy lub jego miejsce 80 hal. Po kronice wiersz 2 kor. **Nekrologia** za wiersz petitowy 60 hal. — **Drobne ogłoszenia** po 6 hal. za wyraz, wyrazy **tłustemi czcionkami** liczą się podwójnie. Numer pojedynczy we Lwowie 4 hal., na prowincyi 8 hal.

Nr. 618. Lwów, sobota dnia 6. kwietnia 1912. Rok II.

Treść numeru:

Hosanna radości życia!

Śpiewają pieśń radosną rezurekcyjne dzwony i obwieszczają ludzkości święto zmartwychwstania, jedno z najpełniejszych świąt, jakie w ciągu roku są: bowiem je równocześnie święci Kościół i życie, liturgia i przyroda.

Wielkanoc jest świętem wiosny wszelakiej i wszelakiego odrodzenia; jest jakby hymnem na cześć nieśmiertelności życia, które nie umiera, lecz trwa niezłomnie, nieśmiertelności, która jedno z największych dóbr geniuszu ludzkiego stanowi.

Feniksową jest potęga życia ludzi — wieczne i wiecznie odmładzające się jest życie, wszędzie gdziekolwiek trwa. Giną formy stare, do lamusów schodzą nieużytki, powstają i tworzą się nowe. Im zaś wyższa jest forma, tem jest trwalsza i tem bardziej ekspanzywna i tem większa jest ich regeneracya.

Do takich wyższych form życia w człowiecz m zakresie należą idee i ideały, należą naczelne formy życia zbiorowego społeczeństw.

„Marność jest klątwą ziemi syna, a imię jego dzieł znikomość“. Śmiertelne jest mrowie ludzkie i śmiertelne są warunki bytu zmagania się sił i walka codziennej tuzinkowości, śmiertelne są granice i ustroje państw.

Lecz nieśmiertelny jest naród i nieśmiertelna dążność narodu do odradzania się i wytwarzania się coraz to no[illegible]ości i sił, szukania coraz to lepszych dróg dla dalszego rozwoju i wywalczania sobie coraz to lepszych warunków.

W święto Zmartwychwstania winna się zawsze budzić ta świadomość i krzepić się coraz silniejsza w to wiara. Nie wynika z niej bynajmniej kwietystyczne na świat spojrzenie, lub też optymistycznym fatalizmem dyktowana bezczynność. Pokonaliśmy już dawno romantyczne punkty widzenia i wiemy, że naród jest nieśmiertelnym wtedy i o tyle, gdy na swą nieśmiertelność pracuje, gdy ją sam sobie stwarza!

Ta praca twórcza zaś tem będzie skuteczniejsza i tem wydatniejsza, im silniej będzie współdziałał ważny jej współczynnik: radość z życia.

I oto jest jedno jeszcze symboliczne znaczenie Wielkiejnocy: Święto Zmartwychwstania jest świętem radości z życia.

Oto się w dniach świątecznych rodzi i rozpościera radość z życia wszędzie: w Kościele, w przyrodzie i w świadomej nieśmiertelności *sub specie* spraw ludzkich — ludzkości.

Rodzi się zaś to błogosławione uczucie wówczas, gdy życie rozpęd twórczy okazuje twórczą naokół szerzy działalność.

I ta radość tworzenia jest najtrwalszym tonem, jest zasadniczym akordem radości z życia. A w naszem społeczeństwie tak mało tej radości, spalającej się tym najszlachetniejszym z zapałów, „który tworzy cudy“.

A przecież kiedy dzwonić poczynają rezurekcyjne dzwony, a dźwięk ich radosnem echem rozejdzie się po wszej polskiej ziemi, wtedy wstają, zda się, z martwych wspomnienia chwil wielkich i wielkich porywów narodu, które się splotły ze świętem Wielkiejnocy.

Dzwoniły nieraz radosnie dzwony rezurekcyjne w dziejach porozbiorowych, a przy ich dźwięku „naród nieraz obaczył się wolnym“.

Dzwoniły w r. 1794, kiedy Kiliński wypędzał Moskali z Warszawy.

I jeszcze tryumfalniej zagrały w 37 lat później, kiedy dni świąteczne najpiękniejszymi były chwilami powstania listopadowego.

Dzwoniły, wieszcząc zwycięstwo pod Wawrem i Wielkim Dembem, pod Iganiami i Węgrowem...

A lat 51 temu po wypadkach kwietniowych r. 1861 było Wielkanocy Święto już nie świętem tryumfu i radosnego oczekiwania, ale tylko świętem nadziei, nadziei wielkiej i żywej ponad wszelką przemoc i wszelkie losu przeciwieństwa.

Śpiewają pieśń radosną rezurekcyjne dzwony. Niech im radosne, życiotwórcze echo w duszach odpowiada!

I radość życia niech będzie zawsze z nami!

E. VERHAEREN.

Uczniowie, idący do Emaus.

Rabbi! czyliś zmartwychwstał, czyliś księżycową
Tylko złudą? O Rabbi! Przemów choćby słowo,
A poniesiem o Tobie wieść do Jeruzalem,
Gdzie serca Twoich uczniów przepełnione żalem,
Gdzie oczy świętych niewiast rosi łza żałoby...
O Rabbi! Pójdziem szukać między białe groby
Owej skały, ukrytej w cyprysu zieloność,
Gdzie złożono Twe ciało, chociaż Nieskoń-
[czoność
Było Tobie na imię! A kiedy z jej wnętrza
Wiecznych Bytów Moc Ciebie wyrwała naj-
[świętsza,
Padniem kornie na twarze i słowa Twe święte
Przypomnim: „Więzy grobu ujrzycie pęknięte!
Wstałem z martwych! A ci z was, co sercem
[są czyści,
Niechaj będą nauki mej ewangeliści!“

Tłóm. JAN PIETRZYCKI.

Dzisiejszy numer zawiera 24 stronic druku

Widoki sesyi wiosennej.

Ogrom zadań prawodawczych, oczekujących załatwienia w Radzie państwa, starczyłby w normalnych warunkach na bardzo długą i mozolną sesyę najpracowitszej Izby. Nie biorąc w rachubę niezliczonych wniosków, pochodzących z inicyatywy poselskiej, między którymi jest wiele godnych szczególniejszej uwagi i bardzo pożytecznych, już same przedłożenia rządowe tworzą stos ogromny, a są między niemi takie, które muszą być koniecznie załatwione w niedługim czasie. A do takich należą: przedłożenia w sprawie reformy podatków, potrzebnej i dla państwa celem usunięcia deficytu i w wyższej jeszcze mierze dla krajów celem uzdrowienia nienormalnego stanu skarbów krajowych, operujących od dawna deficytem i niezdolnych do podjęcia najniezbędniejszych nowych wydatków; przedłożenie w sprawie reformy ustawy wojskowej, odwleczone na razie wskutek znanych krytycznych wypadków w Sejmie węgierskim, ale wysuwające się na czoło legislatywnej pracy z chwilą, gdy sprawy węgierskie w jakikolwiek sposób się ułożą; przedłożenie w sprawie dróg wodnych, dla nas wagi pierwszorzędnej; nareszcie przedłożenia w sprawie pragmatyki służbowej dla urzędników, sędziów i nauczycieli. Nie wspominamy już o normalnem załatwieniu budżetu na rok 1912, skoro komisya budżetowa utknęła w martwym punkcie i nie może znaleźć sposobu powrotu do normalnej pracy.

Wprawdzie pierwszy tydzień obrad poświątecznych zejdzie w Izbie znowu na przewlekłem pierwszem czytaniu przedłożenia o pragmatyce, ale prace w komisyi wojskowej i podatkowej muszą ruszyć raźno naprzód, jeżeli wogóle może być mowa o jakiemś skutecznem i płodnem działaniu Izby. Uwaga publiczna skieruje się z pewnością na prace w tych komisyach i ich podkomitetach, a także na prace komisyi urzędniczej. Tymczasem jakież są widoki powodzenia prac w tych komisyach? A w razie powodzenia w komisyach, jakież widoki przeprowadzenia tych ważnych reform w pełnej Izbie?

Największe trudności przedstawia niewątpliwie reforma podatkowa. To, czego mogą pragnąć reprezentanci pewnych krajów, zwalczają bardzo stanowczo posłowie z innych; to, na co godzą się reprezentanci rolnictwa, zwalczają przedstawiciele przemysłu; to, na co przystają stronnictwa mieszczańskie i rolnicze, zwalcza socyalna demokracya; wreszcie to, na co zgodziłaby się większość Izby posłów, z góry odrzuca Izba panów. A tymczasem życie bieży niewstrzymanym pędem; potrzeby i żądania rosną; ludność żąda użyźniającego wpływu nowych inwestycyi, dla których znowu zamyka drogę trudność jakichkolwiek kredytowych operacyi wobec złego kursu renty.

Wytwarza się wobec tego położenie bez wyjścia, a przynajmniej bez wyjścia w danych warunkach, jeżeli nie ulegnie stanowczej zmianie. Zmianę tę obecnie wytworzyć może tylko dojście do skutku ugody czesko-niemieckiej, a z nią utworzenie silnej większości. Wiadomości z Pragi zdają się brzmieć pomyślnie; rokowania idą wprawdzie opornie i powoli, ale ostatecznie toczą się dalej i postępują, podobno nawet dobiegają kresu. Tam też, w Pradze czeskiej, znajduje się klucz do rozwiązania całej sytuacyi.

Odzywają się nieraz u nas głosy, podające w wątpliwość, czy dojście ugody czesko-niemieckiej do skutku nie odbije się niepomyślnie na stanowisku polskiej reprezentacyi i na zaspokojeniu naglących naszych potrzeb. Wątpliwości to płonne z różnych powodów. Przedewszystkiem jest rzeczą pewną, że z chwilą zawarcia ugody i od Czechów i od Niemców oddzielą się stronnictwa radykalne, nieprzejednane, a to, co z reprezentantów obu tych narodów stanie przy ugodzie, samo przez się za słabe do utworzenia większości w Izbie, musi oprzeć się na Kole polskiem i z niem współdziałać, a więc starać się o to, by żądania Koła były uwzględnione.

Ale nawet, gdyby stronnictwo radykalnych Czechów i radykalnych Niemców pozostały przy swoich narodowych żądaniach, to Koło polskie z konieczności w większości pozostać musi i musi grać w niej rolę wybitną, gdyż wtedy dopiero trudność współdziałania obu tych narodów wymaga koniecznie rozważnego i spokojnego a bezstronnego pośrednika, jakim może być jedynie Koło polskie.

A zresztą my nie mamy wyboru. Do załatwienia mnóstwa spraw pierwszorzędnych, a na razie do sanacyi finansów krajowych, do sprawy dróg wodnych, do sprawy kolei lokalnych i t. d. potrzebujemy koniecznie większości poważnej w Izbie poselskiej. Tej większości nie możemy sobie wyobrazić inaczej, jak złożonej z Czechów i Niemców oprócz nas, a więc musimy jej pragnąć, a temsamem pragnąć ugody czesko-niemieckiej.

To są konsekwencye niezbite, jasne i proste; one też muszą być wytyczną polityki Koła polskiego. Że operowanie małą większością, jak bywało za czasów bar. Bienertha, jest rzeczą zawodną i prowadzi do wykolejeń szkodliwych, pouczyło bolesne doświadczenie. Że próby powiększenia tej większości inaczej niż przez Czechów, a więc przez wciąganie klubów mniejszych, może być i dla spraw ogólnych i dla nas w szczególności bardzo niebezpieczne, tego nawet bliżej wykazywać nie trzeba. Pozostaje więc ta jedna droga.

Że po utworzeniu takiej większości nadejdzie możność sparlamentaryzowania gabinetu, że więc trzeba pójść wprost przeciwną drogą, niż wskazywała znana formułka bar. Bienertha, o tem przekonani są wszyscy, chyba z wyjątkiem tych, którzy pragną utrzymania rządów urzędniczego gabinetu.

Od nich też wychodzą różne trudności w przeprowadzeniu dzieła ugody a także utrudnienia w usuwaniu przeszkód, stojących na drodze normalnej pracy parlamentu.

Koło polskie ze swej strony dążyć musi, jak dotąd, tak i w przyszłości do usunięcia tych przeszkód. LUDOMIŁ GERMAN.

O wschodzie słońca.

O wschodzie —
gdy gaj szumieć drzewami zaczyna
i nieba odbija się w wodzie
bladobłękitna tkanina —
nikt nie wie,
co szeptają ze sobą modrzewie
i co brzozie powiada leszczyna.

O wschodzie —
gdy słońce przez liście przesieje
i leszczyną cień szary się skrada...
cicho staną szepczące modrzewie —
wtedy dusza ze sobą coś gada,
lecz co sobie w cichości powiada.
nikt nie wie — —

JÓZEF NAWROCKI.

„Syn minie pismo — lecz ty wspomnisz wnuku!“

(Cypryana Norwida, Pismo zebrane wydał Zenon Przesmycki. Nakład Jakóba Mortkowicza. Pisma wierszem. Dział pierwszy tom A, część 1—2, Warszawa — Kraków 1911, str. XVI + 1110).

„Z wydobytych rękopisów i przypomnianych druków wyjrzało olśniewająco oblicze wielkiego, profetycznego twórcy, który ongi, w dobie wyłącznego władania romantyzmu, nową, dalszą, dzisiejszą rozpoczynał epokę:“ — wyszedł tom pierwszy „Zebranych Pism“ Cypryana Norwida.

Zenon Przesmycki, który przed laty prawie dziesięciu rozpoczął pełną entuzyazmu pracę nad wydobyciem twórcy „Promethidiona“ z mroków niepamięci, i żywy dla swej pracy oddźwięk w całej Polsce uzyskał, dziś staje przed społeczeństwem z plonami.

Było to dziwnym kaprysem losu: Puścizna po jednym z najpłodniejszych w erze romantyzmu twórców doszła do nas w najbardziej ułomnej i fragmentarycznej formie. Pisarz który utworami swymi obdarzał wszystkie pisma polskie, a manuskrypty i ślady działalności rozsiewał po krańcach świata, pozostawał do niedawna w zupełnem zapomnieniu. Wszczęta zatem przez Miriama rehabilitacya Norwida tem szersze zaczęła zataczać kręgi i z dniem każdym zwiększała się z siłą żywiołową. Dość powiedzieć, że gdy przed kilku laty twórczość Norwida dałaby się zmienić w jednym tomie, dziś w ośmiu ogromnych zawrzeć się nie zdoła.

Lecz mimo, że szczątków tak wiele nie starczą jeszcze na całość.

Są złomy wspaniałe, i kolumny strzaskane, cudnej piękności architrawy, kapitele i fontony.

„Lecz jeśli duchem złożyć pieśni — jedna z nich będzie“. Miriam zadanie to przedsięwziął w „Pismach Zebranych“. One nam dopiero powiedzą, kim jest Norwid.“

Czy myśl twórcza Norwida w całej zamierzonej przez poetę potędze staną przed nami zdoła, czy odczujemy i dosłyszymy wszystek jej kolosalny akord i świątynia stanie odbudowana? Bo na to dotąd odpowiedzieć nie zdołano. Były głosy entuzyazmu z jednej, a pesymizmu z drugiej strony. Widzieli w nim jedni „uświęciciela najwyższych dogmatów doby bieżącej“ sarkali drudzy na Norwidomanię i na niepotrzebne zwiększanie bibliograficznych pozycyi...

„Pisma zebrane“ rozstrzygną pytanie.

Powiedzieć trzeba krótko i entuzyastycznie: Wydanie Przesmyckiego — już z pierwszego z ośmiu zapowiedzianych tomów sądząc, — jest nietylko wspaniałym aktem pietyzmu, nietylko dokonano go z wzorowym krytycyzmem: ono jest aktem twórczym pod względem edytorskim, jest dziełem sztuki pod względem typograficznym. Ma się wrażenie, że bezmiar fragmentów i uryw-

ków Norwidowskich łączy się tam i niza na ową złotą, zakrytą jeszcze przed nami nić rozwoju artystycznych idei Norwida.

Ujmijmy ohoć w kilku zdaniach jego charakterystykę.

„Normalna — pisze wydawca — chronologiczność, która najidealniej stawia czytelnikowi przed oczy kolejne falowania twórcze, nie mogła tu bezwzględnego znaleźć zastosowania. Nieodzowne było wprowadzenie specyalnego podziału“...

Chcąc dać wyraz architektonicznym intencyom poety i uwydatnić równolegle bieżące prądy twórcze, dzieli je Przesmycki na kręgi. W tomie pierwszym jest takich kręgów cztery: *Juvenilia*, (utwory młodzieńcze), krąg ideowy, obejmujący wszystkie zebrane poematy, w których poeta wyraził swe poglądy filozoficzne, estetyczne, społeczne i polityczne, krąg liryczny i okolicznościowy, wreszcie krąg *Quidam*.

Z górą czterysta stronic obejmują objaśnienia wydawcy, mieszczące skrupulatną metrykę utworów, krytykę tekstu i bibliografię. Nie trzeba dodawać, że tu się kryje mnóstwo wskazówek do dalszych poszukiwań, przedewszystkiem zaś dają obraz jasny serdecznego trudu, z jakim Przesmycki przez lat szeregi pracował nad rehabilitacyą Norwida.

Teraz się nam z mroków wyłoni twórca miary wielkiej:

„Który przez serce narodu chciał przewiać jak pieśń, jak akord harmonii“.

STANISŁAW WASYLEWSKI.

Literatura nizin społecznych.

Rozrywką duchową malutkich duchem i malutkich ciałem było ongi — słuchanie. Siedzieli po pracy w izbie czeladnej lub w izdebce suterynowej stróża kamienicznego lub latem na podwórku — i słuchali, co im o wielkim świecie gwarzył człek „piśmienny“. Podobnie i dzieci. Zbierały się u kolan babki i wyciągnąwszy buzie w ciup i rozwarłszy szeroko powieki — słuchały dziwów o cudach tysiącznej i pierwszej nocy, zasłuchane w głosy, dolatujące z zaczarowanych komnat Szecherezady...

Dziś nie słuchają więcej. Dziś sami czytają. Są przeważnie „piśmienni“ i nie potrzebują pośredników w nabywaniu wiadomości o tem, co się dzieje hen za siedmioma rzekami, siedmioma górami Fantazyi. Dziś starsi czytają Sherloków Holmesów, i tym podobnych, młodzi Karolów Mayów, czy innych tego rodzaju.

Dziś kwitnie „literatura“, docierająca zarówno do maluczkich ciałem, jak i do nizin społecznych.

Przypatrzmy się literaturze, przeznaczonej dla tych ostatnich.

Biorę do ręki pierwszy z brzegu numer specyalnego czasopisma dla tych sfer. „Wolne Chwile“. Na karcie tytułowej wielce melancholijna lub wielce tragiczna rycina. Łódź, roztrzaskująca się na zbałwanionem morzu... Podpis: „Jak w życiu“. Dziewczyna z niemowlęciem na rękach, sunąca w śnieżycę poprzez zaułki... Podpis: „Święta bezdomnych“. Clou zeszytu to „dział powieściowy“. Powieści noszą obiecujący tytuł: „W pętach win..“, „Człowiek niewidzialny“, „Księżniczka z Kaukazu“ itd. Ho, ho, co za pokraki i zmory, strzygi i okrutnicy. łajdaki i cygany snują się po kartkach tych powieści. Hu, Hu, co za dreszcze rozkoszy i wyskoki namiętności i podrygi lubieżności i pławienie się w okrucieństwie przebija z tych kart. He, he, co za śmieszne przesady i karykaturalne zdziwaczenie uczuć i koturnowe ujmowanie życia wychyla się z rozkoszną naiwnością z tych opowieści. Jedno tylko zdanie dla przykładu, wyrwane ze str. 7 nru 15-go: „W jasnem świetle księżyca ujrzała Ewa, niema z przerażenia, postać kobiety, której czarne jak noc oczy, zwrócone były na nią z nienawiścią“. Wszystko w tem zdaniu jest: księżyc i „niema“ Ewa i przerażenie i „czarność“ i noc i te straszne, straszne „oczy“ i przerażenie... Lecz wrażenie takiego zdania, obstawionego kulisami groźnych słów, jakby czeluście szatańskiego parowu w melodramacie, jeszcze wydaje się zbyt nikłe wydawcom gazetki. Więc nad tem zdaniem widnieje „ilustracya“, plastycznie obrazująca przerażenie Ewy („o nos exules filii Hevae...) i „czarne jak noc“ oczy „postaci“, świdrującej „z nienawiścią“ biedną Ewę. Już wiemy, co będzie na dalszych stronicach. Będą pojedynki amerykańskie i nieamerykańskie, będą lochy zamczyska, będą upojenia miłosne, będą wybuchy szału, kaftany bezpieczeństwa, kajdany, tajemne przechody podziemne; przedewszystkiem zaś będzie krew. Gdyby zważyć ilość krwi, wypuszczonych ze zwierząt dziennie w rzeźni miejskiej, byłoby jej stanowczo mniej, niż ta, którą spotrzebowuje taki autor do napisania swej powieści. Po kilku powieściach następuje rubryka „wiadomości“. Dowiaduje się z nich lud takich potrzebnych mu rzeczy jak „Co ma robić kobieta, aby być piękną“, „Przepisy dla niezamężnych Japonek“ (także troska

ARKA.

BAJKA KOSMICZNA.

Rok 40827 po Chrystusie wypadł dla ziemi fatalnie.

Od setek lat spostrzegano, że ziemia starzeje się w tempie coraz szybszem. Obliczono dosyć dokładnie, że ilość wody zmniejsza się w takiej mierze, że za 25000 lat zupełnie jej zabraknie. Nie tylko nawodnienie Sahary się nie udało, lecz nadto w środku każdej części świata porobiły się nowe piaszczyste pustynie, powiększające się na globie ziemskim na kształt wielorakiej łysiny. Zjawiska te przypisywali jedni powstaniu nowych plam na słońcu, powszechniejszą jednak była hipoteza, że wskutek coraz szybszej entropii, rozprasza się zapas energii, zawartej w ziemi. Tę hipotezę zdawał się też potwierdzać zanik życia organicznego. Nie tylko w świecie roślinnym i zwierzęcym zauważono ubytek momentów mutacyjnych, tych nagłych szarpnięć woli biologicznej ku wyższym stopniom rozwoju; także ludzkość marniała. Coraz częstsze katastrofy żywiołowe i ubytek wody pogarszały warunki jej istnienia, ale i wewnątrz niej samej objawiały się oznaki starzenia. Siła rozrodcza przygasała, ludzkość niwelowała się do miary przeciętnej pod względem cielesnym i umysłowym i coraz mniej było geniuszów, którzyby ludzkość ratowali, albo przynajmniej pocieszali i krzepili wobec nadchodzących wieków trwogi.

Sąsiad Mars, dostępny teraz zupełnie oczom, znakomicie uzbrojonym, zabiegał ziemi drogę i trzymał przed nią jak zwierciadło jej przyszłości, jak tarczę Meduzy, własną powierzchnię popękaną w symetryczne bruzdy, wypełnione pyłem meteorytowym, jak przekreślony rysunek.

Po drugiej jednak stronie — o smutna radości — najbliższa sąsiadka ziemi Wenus przebywała dopiero epoki przedpotopowe, pokrywała się najbujniejszą zielonością i dojrzewała, jak kwitnąca dziewica. Już można było przypuścić istnienie na niej zwierząt, ale jeszcze nieprawdopodobnem było, żeby w tych warunkach klimatycznych mogła się na niej narodzić istota myśląca — człowiek.

Zaczęła ziemia żyć wspomnieniami o własnej przeszłości i rozpaczą o przyszłości i powoli wykluła się, najprzód przez romansopisarzy, potem przez uczonych pielęgnowana myśl, by z niegościnnego już planety przenieść się na Wenus. Ta myśl przez wieki zmieniła się z marzenia w nieodwołalną konieczność, około której skupiały się teraz wszystkie dążenia. Połowa ludzkości zajęła się problematami inżynierskimi, gdyż należało za wszelką cenę urzeczywistnić utopijny plan. Wszystko pozatem prawie straciło znaczenie, bo któżby wytwarzał jakie dobra kulturalne, jeżeli niema pewności, jak długo one potrwają i komu i na co się przydadzą. Bo dzięki wysokiemu rozwojowi nauki, historyi, ludzkość nauczyła się żyć olbrzymiemi perspektywami dziejowemi.

Dla wielu śmiałków nie ulegało wątpliwości, że niegdyś ludzkość dokonała już tego czynu, przeprowadzając się na ziemię z Marsa, tylko że pamięć o tem zaginęła, albo też zatarto ją naumyślnie. Fakt jednak, że się już raz tak stało, uchodził za rękojmię, że tak i po raz drugi stać się może.

Na wszelki wypadek postanowiono rozporządzalną energię motoryczną ziemi koncentrować w olbrzymich akumulatorach, z wyjątkiem tej, która była konieczną do opędzania potrzeb codziennych. To nie było łatwem, gdyż gromadzenie jej groziło katastrofami i już z góry ogarniała obawa na myśl, co się stanie, gdy siłę tych wszystkich akumulatorów trzeba będzie sprowadzić na jeden punkt.

Z wielu projektów przedostania się na Wenus, ani jeden nie uzyskał jeszcze aprobaty. Jedni radzili czekać, aż nauka dojrzeje do tak nadzwyczajnego problematu lokomocyi, inni nalegali, aby natychmiast rozpocząć próby, za wszelką cenę. Zapanowała gorączka, by los ludzkości co prędzej się rozstrzygnął, chciano wiedzieć, czego ma się oczekiwać. Parli do tego szczególnie poeci i astronomowie. Pierwsi śpiewali w podniosłych pieśniach odrodzenie ludzkości na nowej planecie, drudzy ułożyli tabelę najprzychylniejszych dla ewentualnego wzlotu konstelacyi niebieskich, w których Wenus była najbliżej ziemi. Pierwsza z tych konstelacyi i najlepsza, wypadała właśnie na 5 maja 40827.

Wynurzył się tedy projekt podróży młodego inżyniera polskiego, który obmyślił specyalny moździerz elektryczny do wyrzucenia pocisku w przestwory. Po przedostaniu się poza atmosferę ziemską, pocisk miał sam się poruszać i kierować dzięki nagromadzonej w nim energii ziemskiej. Moździerz miano ustawić koło wodospadów Iguassu, aby wyzyskać ich siłę wodną, nadto ze wszystkich stron świata tam miały być dowiezione akumulatory, lub też miano tam doprowadzić ich siłę za pomocą przewodów. W chwili wystrzału elektrycznego, cała ta energia miała się przenieść wewnątrz pocisku i odtąd już tylko jemu służyć.

Projekt ten zrazu nie został przyjęty oficyalnie, lecz zapalił swoją fantastycznością tyle serc i głów, że pod naciskiem opinii publicznej,

naszych Kaś i Maryń!), „Ile piór ma kogut“ (wszystkie trzy „wiadomości“ znajdują się w nrze 4-tym na str. 17 i 18; nie sądźcie więc, że je wymyśliłem). Wreszcie kilka błahostek, podających się eufemistycznie za „humorystykę“ i — anonse. Także wychowawczej dla ludu treści! Więc: „Tylko 2.50 kosztuje mój łańcuszek“, „Rinaldo Rinaldini. Powieść hist. w objętości 2400 stron druku. Cena 12 koron. Wydawnictwo „Senzacya“ Kraków, ul. Zielona 7“, „Essha“, no, hm, hm, panowie się domyślają... „Za darmo! Portret naturalnej wielkości. Budapeszt VII. Barcsay-utcza 3“, i t. p.

To lud czyta. Od deski do deski. W niedzielę, po pracy.

Nasuwa się pytanie: co gorsze? Jeśli włóczy się po szynku i zatruwa ciało alkoholem, czy jeśli czyta takie rzeczy i zatruwa umysł, duszę, nerwy taką trucizną.

Przez kilkanaście lat agitowano: precz z pijaństwem, włóczykijstwem, awanturnictwem robotnika w niedzielę i święta! Strawy duchowej dla ludu! Lektury popularnej! Uświadomienia!

Bardzo pięknie. „Lud“ posłuchał. Czyta. Ale c o czyta? Czyta to, co mu redakcya „Wolnych chwil“ czy innych takich wydawnictw (a jest ich legion) podsuwa. Czy rzeczywiście sądzą ci, którzy mu do rąk dają — w najlepszej wierze — dzieła mistrzów pióra, choćby w jaknajbardziej „spopularyzowanych“ wydaniach, że je lud na prawdę za swą lekturę uważa? Boję się, czy ci idealiści nie łudzą się....

Nie mam tu ani możności, ani miejsca, by problemat ten rozsnuć do ostatecznych konsekwencyi i wniosków. Więc tylko jeden motyw uwzględnię: miłość.

Miłość odgrywa pierwszorzędną rolę na całej skali literatury, począwszy od tej, która przeznaczona jest dla wybrańców — by się tak wyrazić — rycerzy Grala, strzeżących emanacyi ducha gdyby świętości, jak i dla tych nieprzejrzanych rzesz, szukających w lekturze tanich senzacyi i lekkiej rozrywki.

Miłości „rycerzy Grala“ lud nie rozumie. A wszak cała niemal poezya taką właśnie miłością jest przesiąknięta. Dla prawdziwego poety miłość to rzecz wielka; lud czyta ją, jeśli jest senzacyjna. Wzniosłej miłości, jaką opiewali nasi romantycy, on nie pojmuje. „Czyste uczucie“, od Słowackiego po Staffa jest dlań „nudne“. Oczyszczającego i idealistycznego pierwiastka on tu nie wyczuwa wcale. Ta wzniosłość, ten „celibat literacki“, jak go ktoś trafnie nazwał, ludu ani grzeje ani ziębi.

Cóż się więc dzieje. Lud popada w krańcowo przeciwne stanowisko, w ramiona tych, którzy nic mają nic wspólnego z „celibatem literackim“, z miłością wzniosłą, górną, natchnioną, jeno z miłością przyziemną, zmysłową, wyswobodzoną z obaw pruderyi, opisującą śmiało głód ciała. Tu miłość nie przejawia się jak u Mickiewicza jako „dwa serca pałające na dwu krańcach ziemi“ i rozmawiające „jak gwiazdy promieńmi drżącemi“, tu z miłości nie wybłyska „w końcu święty promień bóstwa“ jak u Krasińskiego, tu nie opiewa się jak Słowacki „smątek i czystość anielską“.

To wszystko — bądźmyż nareszcie otwarci! — prezentowane czytelnikom „wolnych chwil“ jako lektura jest — by się po prostu wyrazić — i niezrozumiałe i nudne. I dlatego też mocno naiwnie czynią ci, którzy podając ten rodzaj lektury w spracowane dłonie, łaknące innej całkiem karmy duchowej—sądzą, że temsamem spełnili zadanie uświadamiaczy ludu.

Naiwne przypuszczenie! Oba biegunowo przeciwne stanowiska są złe: lektura „Wolnych chwil“ et tutti quanti jest złą, ale na nią lekarstwem nie jest literatura, którą my sami się rozkoszujemy.

Pośrodkowa tych obu krańcowych przeciwności byłaby właśnie odpowiedzią. A tej właśnie nie mamy. I co gorsza: o nią się nie staramy, pozostawiając niziny społeczne bezkonkurencyjnemu wpływowi olbrzymiej, wielce rozpowszechnionej literatury, przez Niemców zwanej „Schundliteratur“.

LWÓW. BERTOLD MERWIN.

Krzyże.

To słoneczne wesela, to słotne żałoby
Niosą chwile, miesiące, niosą lata chyże —
A na padołach ziemskich gniją szare krzyże
I spróchniałe Chrystusy zapadają w groby.

Wśród chłosty burz i mroków, wśród słońca [całusów
Lecą chwile, miesiące, lecą lata chyże —
A ludzkość niestrudzenie stawia nowe krzyże
I na te krzyże nowych przybija Chrystusów.

JÓZEF JEDLICZ.

Rosya a zatarg o Trypolis.

Wiedeń, 3 kwietnia.

Opowiadają sobie w świecie politycznym że pewien znany dyplomata wiedeński, zapytany o zdanie co do widoków akcyi pokojowej, odpo-

którą od tej pory zawładło stronnictwo romantyczne, — rządy ustąpiły. Niesłychany entuzyazm ogarnął wszystkich na wieść, że projekt ma być wykonany. Każdy spieszył, aby dorzucić choćby najmniejszą jednostkę siły do wielkiego dzieła, arystokraci, damy, królowie, starcy i dzieci spieszyli do korb od małych akumulatorów, aby przelać przez nie część i swojej siły dla zbawczego pocisku, który już się robił na oczach wszystkich, a któremu nadano imię „Nadzieja“.

Ale teraz równocześnie z przygotowaniami do podróży powstało pytanie, kto mianowicie i co ma być przewiezione. „Nadzieja“ nie zawierała dużo miejsca, należałoby być oszczędnym i wybrednym.

Było przecież jasnem i z obliczeń wynikało, że na drugie takie przedsięwzięcie wyczerpana energia ziemi nie rychło się zdobędzie. Wybór osób i przedmiotów, które się mają dostać na Wenus, był tedy ogromnie odpowiedzialny, tem bardziej, że wybór ten mógł także ujemnie lub dodatnio oddziałać na ukształtowanie się losów tego rodu ludzkiego, który miał się zainstalować w nowym ulu kosmicznym. Ta kwestya zaczęła dominować nad wszystkiemi innemi, gdyż każdy czuł prawo i obowiązek głos w niej zabrać. Wszczęły się sprawy i dyskusye nieskończone. Roztrząsano rzecz na kongresach, urządzano plebiscyty. Zgodzono się na to, że wszystkie dotychczasowe wynalazki w modelach i opisach mają być w pocisku umieszczone, międzynarodowa komisya ułożyła historyę ziemi, ale największe zatargi wybuchały co do tego, które dzieła sztuki ma się uznać za nieśmiertelne, względnie godne nieśmiertelności.

Każdy naród miał swoje pretensye, a wśród narodu każde stronnictwo, każda szkoła, każda indywidualność. Gdyby całą ilość śmieszności, jaka się przytem ujawniła, można było zamienić na energię kinetyczną, „Nadzieja“ byłaby rychło zaopatrzona. Przychodziło do zatargów międzynarodowych, omal do wojen, które groziły już udaremnieniem całego przedsięwzięcia.

Wreszcie zgodzono się na to, że większe narody mają dostarczyć po jednym, mniejsze po pół cetnara nieśmiertelności.

Nadto miano wybrać 12 najdorodniejszych młodzieńców rasy białej i żółtej i takąż liczbę dziewic w celu przyszłego rozmnożenia ludzkości na nowej gwieździe, która pięknymi wieczorami pełna uroku wschodziła na horyzoncie, mrugając brylantowemi rzęsami ku stęsknionym do niej ludziom i ku warsztatowi, na którym się kuła „Nadzieja“.

Było tylko jedno nieliczne stronnictwo, które wyszydzało te zabiegi około przyszłości. Uczyło: niech ziemia da innym planetom spokój, niech nie narzuca im marności swoich, a zostawi im rozwój swobodny i niezależny. Może tam żyją już jakieś istoty rozumne, dla których my będziemi natrętnemi pluskwami. Wykorzystajmy lepiej te ostatnie wieki na ziemi po to, aby otoczyć swój zgon jak najpiękniejszą aureolą, umrzeć we własnej chwale, aktorzy i jedyni widzowie zarazem. Niechaj się dopełni los ziemi.

Tych ludzi prawie nikt nie słucha; nazwano ich Bankrutami.

Zbliżył się wreszcie dzień przełomowy, witany drżeniem wszystkich serc. Miejsce, skąd miała się wznieść „Nadzieja“, otoczyły tysiące ludzi, w szerokim łuku amfiteatralnym. Metalowy pojazd błyszczał wspaniale na rusztowaniu, na jego iglicy sztandar tęczowy.

Wśród głosów muzyki i oklasków wprowadzono odważnych i zadumanych trochę pasażerów. Kłaniali się na wszystkie strony, wkładając w ten niemy gest podziękowanie za bezcenny zaszczyt.

Polak przemówił do nich uroczyście:

Pierwsza księga ziemi opowiada, że kiedy nastał potop, Noe zbudował arkę, aby ocalić ród ludzki. Ziściłem starą legendę i ofiaruję wam...

W tej chwili rozległ się na wzgórzu jakby w ostatnich rzędach tłumu dziwny krzyk, w którym mieszał się jakby dziwny jęk dziecka z rzężeniem śmiertelnem starca i wnet ów krzyk umiejscowił się w jeszcze dziwniejszej postaci: był to wielki starzec, z białą głową i brodą, o pięknych i mądrych rysach, ale zniszczony zupełnie i wychudły, ubrany w rozstrzępione łachmany. Wymachiwał rękami, toczył wokoło wzrokiem przerażonym, jak tonący i krzyczał, jakby błagał ratunku. Cisnął się naprzód, rozstąpiono się mimowoli, aby przeszedł aleją nachylonych głów. On zrobił parę chwiejnych kroków naprzód, lecz upadł. Podtrzymano go, poprowadzono naprzód; znów upadł, znów go prowadzono, a on całował ręce tym, którzy go prowadzili i szlochał z wdzięczności.

— Jestem ostatni człowiek — rzekł — już ostatni jedyny, wszyscy wymarli, wymarli... ja ich już opłakałem... pomóżcie... pomóżcie... nie chcę tu zostać!

Wyczekujący nastrój tłumu zakołysał się i przechylił się wreszcie ze współczuciem w stronę tego rzewnego szaleńca.

— To może legendowy Ahaswer — mówili jedni nawpół szyderczo.

— Wierzyć mu można, że jest ostatnim — wmieszali się Bankruci. — Nasza nauka dawno odkryła, że są także duchy ludzi, wyprzedzające ich późniejsze istnienie.

— Niech się napatrzy staruszek!

Zaprzeczył, gestykulując całem ciałem. — Wsiadać, wsiadać chcę! — wołał.

Chciano go odepchnąć, szydzono, szturka-

wiedział: „on s occupe serieusement d'une proposition, qui nest pas serieuse." Przyznać trzeba, że ta złośliwa uwaga bardzo trafnie charakteryzuje obecną sytuacyę. Jak wiadomo, rosyjski minister spraw zagranicznych, p. Sazonow, nie zrażony niepowodzeniem swych dwukrotnych prób zmierzających do wdrożenia akcyi pokojowej, przed trzema tygodniami znów zwrócił się do mocarstw europejskich z propozycyą podjęcia wspólnie kroków mających na celu umożliwienia zawarcia pokoju. A jako że cała dyplomacya mimo wiecznych zapewnień o „zlokalizowaniu" wojny włosko-tureckiej, nie grożącej już rzekomo obecnie niebezpieczeństwem wywołania jakichś nieobliczonych zawikłań — w gruncie rzeczy życzy sobie jak najrychlejszego zakończenia tej wojny, więc nie dziw, że znów ochotnie zgodzono się na propozycyę p. Sazonowa i znów wdrożono „akcyę". Wiedzą jednak wszyscy — oczywiście w pierwszym rzędzie sam proponent — że z tej mąki chleba nie będzie. Idzie tu właściwie o jedno z owych wielkich kłamstw dyplomatycznych, które wprawdzie nie mogą sprawie zaszkodzić, ale też nie mogą pomódz. — „On s'occupe serieusement d'une proposition, qui n'est pas serieuse.." Więc formułuje się zapytania dyplomatyczne, koncypuje się noty, w których każde poszczególne słowo przybiera znaczenie niesłychanie na pozór ważne, rozsyła się memoryały na wszystkie strony świata, aby w końcu oświadczyć, że jednak na razie należy czekać dalszego rozwoju wypadków...

Jeśli mimo to tym razem „akcya pokojowa" większą zwróciła na siebie uwagę niż dotychczasowe próby mocarstw, to przyczynę tego upatrywać należy w dwóch okolicznościach: w obiegających od niejakiego czasu pogłoskach o niejasnem stanowisku Rosyi w sprawie zatargu włosko-tureckiego, jakoteż w fakcie, że właśnie w tym samym czasie, kiedy akcya pokojowa została podjętą, odbyło się w Wenecyi spotkanie cesarza Wilhelma z królem Wiktorem Emanuelem. Być może, że p. Sazonow, który, jak wiadomo, w sztuce dyplomatycznej jest bardzo biegły, właśnie dlatego po raz trzeci zapoczątkował wdrożenie akcyi pokojowej, aby odwrócić uwagę od owych pogłosek, bądź co bądź na wcale słusznych opartych przesłankach. Być może też, że cesarz Wilhelm istotnie poczynił w Wenecyi wobec swego włoskiego sojusznika jakieś oświadczenia, które mogą ewentualnie wpłynąć na dalszy bieg wojny. Być może — ale nikt tego nie wie napewne, bo dyplomacya europejska jeszcze zawsze bardzo skąpo informuje prasę i właśnie w sprawach, najżywiej interesujących opinię publiczną, zwykła największą otaczać się tajemniczością.

Zdaje się jednak, że prawda leży pośrodku: że p. Sazonow na wszelki wypadek (a więc bez względu na owe pogłoski) byłby zwrócił się do mocarstw ze swą propozycyą i że treść rozmowy weneckiej bynajmniej nie była tego rodzaju, by mogła spowodować jakiś nowy zwrot w sytuacyi wojennej. Nie znaczy to oczywiście, jakoby należało wierzyć na ślepo w zapewnienia Rosyi, iż nie myśli o żadnem wyzyskaniu wojny na swoją korzyść.

Nie znaczy to też, jakoby należało sądzić, że cesarz Wilhelm rozmawiał w Wenecyi z królem włoskim o pogodzie i o nowych wykopaliskach na wyspie Korfu. Przeciwnie: kto się nie daje zmylić przez komunikaty oficyalne i komentarze półurzędowe, ten zrozumie, że Rosya, wierna swym tradycyom, i tym razem chętnie chciałaby o ile możności wykorzystać sytuacyę. A kto wie, w jak fatalnem położeniu znalazły się Niemcy wskutek wybuchu wojny włosko-tureckiej, ten musi przypuszczać, że cesarz Wilhelm tylko ze względu na zatarg wojenny uczuł nagle potrzebę uściśnięcia dłoni króla włoskiego.

Owe pogłoski, dotyczące Rosyi, powstały na tle zbrojeń rosyjskich na granicy rosyjsko-tureckiej oraz na tle dymisyi rosyjskiego ambasadora w Konstantynopolu, p. Czarykowa. Jak wiadomo, Rosya bardzo uroczyście zaprzeczyła wiadomości, jakoby owe rzekome zbrojenia, które uważać należy (w myśl zapewnień Rosyi) za zwykłe ćwiczenia wojskowe, były skierowane przeciw Turcyi. Mimo to wiedzą o tem wszyscy, że wojna włosko-turecka siłą faktów stworzyła pewną wspólność interesów między Rosyą a Włochami. Natomiast co do p. Czarykowa, to podkreślić wypada, że usunięcie tego męża stanu, który zawsze z ogromną odnosił się sympatyą do wszelkich na Bałkanach ruchawek, możnaby raczej uważać za symptom korzystny. P. Czarykow bowiem odegrał na Bałkanach w ostatnich latach rolę „ducha wiecznego rewolucyonisty", który zawsze starał się mącić wodę i przez trzy lata bałamucił ludy bałkańskie swym— jak się okazało — niewykonalnym projektem związku bałkańskiego. Mimo to właśnie dymisyę p. Czarykowa interpretowano w ten sposób, jakoby oznaczała zwrot niepokojący — koniec rosyjskiej polityki pokojowej.

Interpretacya zgoła niesłuszna, bo chyba wszyscy znawcy stosunków bałkańskich muszą przyznać, że jeśli w ostatnich latach nie przyszło do żadnej większej zawieruchy na półwyspie bałkańskim, to nie było to bynajmniej zasługą p. Czarykowa. Mimo to pogłosek i przebąkiwań o niejasnem stanowisku Rosyi wobec Turcyi nic należy lekceważyć. I w tem właśnie największe może niebezpieczeństwo obecnej wojny. Rosya oficyalnie czyni na pozór co może, aby nakłonić oba państwa do rychłego zawarcia pokoju, ale w zasadzie najprawdopodobniej nie zrezygnowała wcale z myśli, że jednak wojnę tę trzebaby jakoś wykorzystać.

Trudno wprawdzie uwierzyć w legendę, jakoby istniał jakiś tajemny układ między Rosyą a Włochami, ale pewnem jest chyba, że pod wielu względami bałkańska polityka rosyjska jest niemal identyczna z polityką włoską. Taka zaś wspólność interesów w czasach wojennych może przybrać charakter krytyczny.

Dlatego też należałoby życzyć całej Europie jak najrychlejszego wdrożenia rokowań poko-

no, bił się rozpaczliwie, wreszcie padł na kolana, złożył dłonie błagalnie i prosił:

— Weźcie mnie ze sobą!

— To rzecz pasażerów! — rzekł zniecierpliwiony tym epizodem inżynier.

Na te słowa jeden z przyszłych Adamów i jedna Ewa przybiegli, wzięli staruszka pod ramiona i wprowadzili do swego grona.

Zamknęły się drzwi. Wszystko było gotowe. Zbliżyła się chwila astronomiczna. Wpadły w ruch wirowy koła aparatu, nagięła się w niesłychanym wysiłku sprężyna, wykuta zbiorową wolą milionów...

Pod naporem tej woli pomknęła „Nadzieja" w górę, lecz przebiegłszy kilkanaście metrów, napowrót opadła na miejsce wzlotu. Ciężki okrzyk gniewu i rozpaczy wypadł z piersi tłumu.

Polak pospieszył z pomocą na rozstrzygające miejsce. Znikł w sieci rusztowań jak pająk. Zbadał odrazu cały aparat elektro-balistyczny, nigdzie nie było żadnego błędu, nic się nie popsuło, mimo to machina, wbrew prawom fizyki, nie wypychała pojazdu. Natomiast odbywała się transfuzya energii, powoli, gdyż zabrakło tego nagłego szarpnięcia, które miało wydrzeć z ziemi nagromadzoną w aparacie energię i oddać ją „Nadziei".

Polak zbladł. Kolci spojrzeli ku niemu bezradnie.

— Może za ciężka bestya — rzekł jeden z nich.

Polak machinalnie, bez przekonania, przytaknął; tego okrucha nadziei uchwycił się tłum.

— Za ciężka! ulżyć!

— Wyrzucić sztukę i literaturę! — zawołali Bankruci.

Tę radę humorystyczną spełniono co do joty. Otwarto drzwi i wyrzucano wszystko, co uważano za balast.

Machina balistyczna pracowała wciąż, lecz pocisk jakby przylepł.

Polak stał z załamanemi rękoma, zostawił innym do woli manipulowanie swoim dziełem. Po lekkiem uginaniu się rusztowania, poznał, że naiwny sąd tłumu był słuszny. Za ciężka bestya! A przecież wagę jej miał do niedawna jakby w oku, czuł okiem jej lekkość.

Czy czuje jeszcze?

Nie, już nie czuje, oko nie może już utrzymać na sobie dawnej wagi „Nadziei" z „Nadzieją" zaczęło się dziać coś dziwnego. Energia, która miała nadać jej lot, zwiększała jej ciężar.

Tymczasem wskutek nalegania ludu przetrzebiono całe wnętrze pocisku, i zredukowano całą jego załogę do jednej tylko pary pierwszych rodziców, wreszcie ktoś krzyknął:

Gdzie jest starzec?

O tem zapomniano.

Nie można go było nigdzie znaleźć.

— To figiel piekielnego czarownika!

— Ostatni człowiek! — przypomnieli Bankruci pogrążeni w przeczuciach.

Wreszcie ujrzano go u samego stropu wewnątrz pocisku, trzymającego się rękami i kolanami z całej siły metalowej belki, będącej osią arki, wpartego rozpaczliwie w jej przęsła. Nie odezwał się na wołania. Zdjęto go żerdziami — a ciało jego było ogromne i ciężkie jak spiż.

Uciekli z pod dzwonu pojazdu ostatni pasażerowie. Cofnął się przerażony tłum. Całe rusztowanie pod „Nadzieją" zaczęło trzeszczeć i giąć się, wreszcie runęło — „Nadzieja" z łoskotem dotknęła ziemi.

Obracała się naokoło swej osi ruchem wstecznym, wwiercała się w ziemię. Była podobna do olbrzymiego kreta, który przerażony światłem słonecznem wwierca się w ziemię. Po arteryach jej cudownego ciała rozlewała się zatruta energia. Czyż była nieczysta? Czy zatruto ją dopiero w ostatniej chwili? A może ta jedna kropla wydobyła na jaw jej właściwą chemię?

Rozleciał się tłum przerażony, porzucając miejsce klęski.

Twórca statku odchylił jedną z klap jego, wskoczył do wnętrza i zamknął się. „Nadzieja" coraz szybciej wirowała, jakby wściekłą furyą opętana i wgryzała się w ziemię, rozkopując ją naokoło. Z pagórków przyglądali się ludzie jej tonięciu. Wkrótce znikła zupełnie. Tylko mała mogiła rozkopanej ziemi wskazywała miejsce, gdzie znikła Nadzieja zatruta przez Rozpacz.

KAROL IRZYKOWSKI.

jowych. Zdaje się jednak, że na razie znów skończy się tylko na „akcyi pokojowej“. Wojna włosko-turecka jest może istotnie tylko wojną „kolonialną“, ale stała się niestety chroniczną. Wobec tego w żadnej jej fazie nie wykluczone są zawikłania i niespodzianki.

Wiedeń. Dr. EDWARD GOLDSCHEIDER.

Śladem kołysanki.

Śpij duszo, śpij
Męką znużona.
Noc się, jak czarna taśma, rozwija...
Zcicha syk żmij
Tęsknota kona
I ten niepokój, który zabija.
Takaś bledziutka, jak mgła, jak wid.
Nie budźcie małej! niech śpi... cyt... cyt.

Ty jedna znasz
Me serce czyste,
Chociaż je czasem ból trawi skrycie.
Patrzę w twą twarz...
O Chryste, Chryste
Zachowaj dla mnie to jedno życie!!
Do okna puka już blady świt.
Nie budźcie małej! niech śpi... cyt... cyt.

Za myśli złe
Przed tobą klękam.
Daruj, że serce poję rozpaczą.
O szczęście me
Ja tak się lękam!
Jakieś anioły w mej duszy płaczą.
Śmierć czuwa ciągle... słychać jej zgrzyt.
Nie budźcie małej! niech śpi... cyt... cyt.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

Z DNIA.

Dziennik w zapasach ze śnieżycą.

(Nasz aparat sprawozdawczy w czasie śnieżycy).

Trzydniowa przerwa w ruchu telegraficznym i telefonicznym, spowodowana białą katastrofą, dała się przedewszystkiem we znaki dziennikom. Ruchliwy, nerwowy aparat nowożytnego dziennika, który utrzymać chce ustawiczny kontakt między swymi czytelnikami a zdarzeniami na szerokim świecie — nie da się już obecnie pomyśleć bez służby telefonicznej, lub choćby tylko telegraficznej. Minęły bezpowrotnie owe błogie, spokojne dni, kiedy to wieści o wielkich wypadkach szły z ust do ust pocztą, końmi, czy... piechotą z miejscowości do miejscowości, gdy nieliczne ówczesne dzienniki rejestrowały przeważnie tylko plotki, a sprawdzone wiadomości o faktach z dalekich stron podawały tydzień lub dwa po terminie. Dziś czytelnik, czytający przy porannej kawie, czy w tramwaju, dziennik, pragnie być informowany o wszystkiem, co się w ciągu ostatnich kilkunastu godzin zdarzyło w najdalszych zakątkach globu ziemskiego, nie przebaczy swemu dziennikowi żadnego opóźnienia i zżyma się, gdy w telegramie znajdzie słowo „onegdaj“, gdy wieść o odkryciu bieguna południowego przez Amundsena — co zdarzyło się w połowie grudnia — przyszła telegrafem z Australii w marcu; byli ludzie, którzy mieli za złe dziennikom ogłaszanie takich „telegramów“. „W tym czasie można było piechotą przyjść z bieguna do Lwowa“. Idąc śladem tych pretensyi, dzienniki powinny były założyć drut na biegun i w godzinę po odkryciu bieguna wydać nadzwyczajne dodatki... Linia rozwojowa dziennikarstwa idzie (czy „niestety“?) właśnie w tym kierunku; obecnie mamy już zagraniczne dzienniki, które w 9/10 składają się z telegramów — człowiek czuje się coraz istotniejszą cząstką „świata“, chce z nim żyć współcześnie i współrytmicznie.

Ta potrzeba i konieczność kontaktu czytelników ze zdarzeniami poza peryferyą lokalnego życia wystąpiła na jaw w całej pełni podczas ostatniej śnieżycy. Byliśmy do pewnego stopnia zażenowani — wyznajemy szczerze — gdy przyszło nam onegdaj podzielić się z czytelnikami tylko garstką depesz. Z drutów telegraficznych i telefonicznych, tych cudownych łączników naszych ze światem, pozostała zerwana burzą plątanina, słupy telegraficzne legły spracowane w śniegu, na dzwonienie aparatu odpowiadała głucha, martwa cisza... A były wieści, że za Przemyślem burza nie tknęła drutów, że jest trochę rozpłakana, ale pełna wiosna — podróżni, przybyli spóźnionymi pociągami z zachodu, opowiadali, że w Przemyślu na dworcu sprzedają już majowe „precle“, że „prawdziwe“ ptaszki śpiewają tam, jakby u nas w czerwcu.

Srodze odczuwana konieczność informowania czytelników narzuciła nam sama „modus procedendi“. Wsadziliśmy naszego stenografa redakcyjnego na pierwszy pociąg, idący w stronę Przemyśla, opatrzywszy go szczegółowemi instrukcyami — i czekaliśmy na skutek. Z Przemyśla miał się łączyć telefonicznie z Krakowem, względnie z Wiedniem, a otrzymane w ten sposób depesze miał przewozić do Lwowa uproszony przezeń jeden z naszych przemyskich przyjaciół (aparatu udzielił naszemu współpracownikowi z całą gotowością radca p. Szwarz). Tak zorganizowany aparat, okazał się w fungowaniu bardzo sprawny. Przedwczoraj w nocy „Orient-expressem“ otrzymaliśmy pierwszą przesyłkę, której znaczną część mogliśmy jeszcze zamieścić w „Gazecie Porannej“, przynosząc, jako jedyny dziennik lwowski, obszerne wiadomości ze świata. Następne przesyłki, z powodu usunięcia przeszkód na linii kolejowej — szły już listami ekspresowymi. Wieczorem, gdy naprawiono linię telefoniczną przez prowizoryczne założenie drutów na przestrzeni Mszana—Gródek Jagielloński — nasza prowizoryczna służba depeszowa okazała się zbędną; z Wiedniem i z Krakowem rozmawialiśmy już wprost, więc współpracownik nasz powrócił dziś w nocy do Lwowa.

Choć w skromnym zakresie, przecie staraliśmy się wywiązać z obowiązku szybkiego informowania naszych czytelników jak najlepiej — powodzenie uwieńczyło też nasze szczere zabiegi.

Dziś linia telefoniczna funkcyonuje (aż do najbliższej burzy) sprawnie, normalny kontakt z z zachodem przywrócony, żyjemy znów pełnym rytmem zdarzeń na szerokim świecie, w żądzę wieści rzucać możemy znów pełne garści „drutowanych“ depesz...

KRONIKA.

We wszelkich sprawach redakcyjnych należy się zwracać wprost do redaktora naczelnego dra Rogera Battaglii.

Czytelnikom naszym i przyjaciołom życzymy serdecznie wesołego „Alleluja“.

Biura redakcyi i administracyi będą w niedziele zamknięte. w poniedziałek otwarte od godz. 9-tej do 11-tej przed południem.

Następny numer naszego dziennika wyjdzie we wtorek rano o zwykłej porze.

Kalendarzyk:

Dziś w sobotę (6. kwietnia): rz. kat. Wielka Sobota, Gr. kat. Wełyka Subota.

Wschód słońca o godzinie 4·58 rano, zachód o godzinie 5·54 popołudniu.

Repertuar Teatru miejskiego:

W niedzielę 7 kwietnia o godz. 3 popoł. po r. 10-ty „Irydion“ z Karolem Adwentowiczem.

W niedzielę 3 kwietnia o godz. pół do 8-ej wiecz. po raz 8-my „Noc w Wenecyi“.

W poniedziałek 8 kwietnia o godz. 3-ej popoł. po raz 4-ty „Kościuszko pod Racławicami“.

W poniedziałek 8 kwietnia o godzinie pół do 8-ej wiecz. po raz 34-ty „Cnotliwa Zuzanna“.

We wtorek 9. kwietnia o godz. pół do 4-ej popoł. „Sztygar“ operetka w 4 aktach Karola Zellera.

We wtorek 9 kwietnia o godz. pół do 8-ej wiecz. „Madame Butterfly“ opera w 3 aktach Pucciniego.

W środę 10 kwietnia po raz pierwszy (nowość) „Trybun“ sztuka w 3 aktach Pawła Bourgeta z Romanem Żelazowskim w roli tytułowej.

W czwartek 11 kwietnia „Faust“ opera w 5 aktach Gounoda; II-gi gościnny występ Edyty de Lys, primadonny opery w Monte Carlo i król opery Covent Garden w Londynie, oraz jedyny gościnny występ Stanisława Tarnawskiego w partyi Mefista.

W piątek 12 kwietnia po raz 2-gi „Trybun“ sztuka w 3 aktach P. Bourgeta z Romanem Żelazowskim w roli tytułowej.

Repertuar Teatru krakowskiego:

W niedzielę 7 kwietnia o godz. wpół do 4 popoł „Pan Geldhab“, komedya w 3 akt., Al. hr. Fredry.

W niedzielę 7 kwietnia o godz. wpół do 8 wiecz. „Szklana góra“, baśń w 3 aktach (5 odsłonach) J. Sarneckiego.

W poniedziałek 8 kwietnia o godz. wpół do 4 popoł. „Nerwowa awantura“, sztuka w 3 aktach Gabryeli Zapolskiej.

W poniedziałek 8 kwietnia o godz wpół do 8 wiecz. „Legion“, 10 scen dramatycznych St. Wyspiańskiego.

Wesoła Jama po czterodniowej przerwie znowu otwiera podwoje w niedzielę 7 bm. Od poniedziałku będzie występowała gościnnie p. Józefa Borowska, w swoim nowym, nieznanym jeszcze we Lwowie reptuarze. Obecny program dawany będzie jeszcze tylko przez tydzień. Przedstawienia w niedzielę, poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek, sobotę i niedzielę.

„Casino de Paris“. Świąteczny program przedstawień udało się dyrekcyi zestawić nadzwyczaj udatnie. Spotykamy się więc z doskonałą śpiewaczką rosyjską „Ponią“, „Królową brylantów“, z dobrym duetem tanecznym „Zia et Partner“ i niezrównanym komikiem groteskowym Libalem. Występują też artyści polscy, a mianowicie Potocka, zawsze owacyjnie witana i miluchny komik Cesio, który stał się już ulubieńcem Lwowa.

Wielki raut przygotowuje Koło literacko-artystyczne na sobotę 20 bm. prócz produkcyi muzykalno-wokalnych odegraną będzie komedyjka Rostanda.

Numer świąteczny „Lwowa Teatralnego“ przynosi rzeczywiście odzwierciedlenie wszystkich bieżących spraw, związanych z teatrem i jego interesami. Obok dotychczasowych działów tj. recenzyi, kroniki, sylwetek aktorskich itd., rozpoczęła się w tym numerze „galerya krytyków teatralnych, dowcipną charakterystyką Kornela Makuszyńskiego, którego portrecik wychyla się z za karty wstępnej „Słowa Polskiego“. Numer ten zawiera także dokończenie interesującej sceny z Zapolskiej „Kobiety bez skazy“.

Z „Życia“ komunikują nam: Herbert Sand wygłosi staraniem „Życia“ w tygodniu poświątecznym 4 odczyty. W dwu pierwszych będzie mówił o „Misyi obu płci i donżuaneryi“ oraz o „Szablonie i oryginalności w młodości“. Dalsze prelekcye poświęcone są dramaturgii niemieckiej. Pierwsza z nich nosi tytuł „Niedorozwój dramaturgii niemieckiej a rozkwit techniki scenicznej“, druga „Kult zwyrodnień bezsiły i płciowości“.

Do dzisiejszego numeru dołączamy jako dodatek dosłowny tekst mowy posła dra Loewensteina, wygłoszonej na posiedzeniu Izby posłów 29 marca.

Wielka sobota. W kościołach dziś nieco więcej gromadzi się pobożnych, gdyż dzień nie tak brzydki, jak wczorajszy, można więc zwiedzać Boże groby i uczestniczyć w nabożeństwie wielkosobotniem.

W katedrze celebrował nabożeństwo ks. arcybiskup Bilczewski. Dokonał poświęcenia ognia, wody i olejów. O 10-tej rozpoczęła się suma, w czasie której na „Gloria“ zabrzmiały dwony po raz ostatni przed resurekcyą. Po sumie nastąpiły nieszpory i adoracya.

Po południu o 6-tej odbędzie się uroczysta resurekcya, celebrowana przez ks. arcybiskupa Bilczewskiego, a przy udziale przedstawicieli władz i korporacyi. W razie pogody procesya odbędzie się wokół katedry.

Jaka będzie pogoda na święta? Oto pytanie, które w danej chwili może najbardziej zaprząta umysły, budząc w nich obawy i może,.. może jakieś bardzo nieokreślone i nieśmiałe nadzieje. A obawy, niestety są aż nazbyt uzasadnione.

Na Zachodzie już dał się odczuć pewien

zwrot ku lepszemu, gdyż obszar opadów posunął się bardziej ku wschodowi, spokojniejszy zaś stan barometru wskazuje na uciszenie się gwałtownych prądów powietrznych. Od wczoraj też podnosi się temperatura i mimo deszczu padającego drobnym kapuśniaczkiem, szare chmury rozdzielają się powoli, nabierają srebrzystego odblasku, a tu i ówdzie przedziera się przez nie słońce.

Jest legenda ludowa, że słońce każdej soboty musi bodaj przez chwilę zaświecić, by wysuszyć chusty, które Przenajświętsza Panienka dla małego Jezusika uprała, i na rozwieszonych po niebie sznurach suszyła.

Ale może dziś, jako w Wielką Sobotę, chust tych będzie więcej i słonko dłużej będzie musiało pracować, a przy tej sposobności dostanie się i nam też trochę ciepła. Może też, gdy się raz już słonko wiosenne rozświeci, takiej nabierze do onego świecenia ochoty, że raźno stopi śnieg, na ziemi gęstym całunem leżący, wysuszy wodę, a potem gorącymi pocałunkami zbudzi do życia wszystkie te biedne małe kwiatuszki, które stanowią nieodłączną dekoracyę wiosny i tę trawkę zieloną, o której już w lutym marzą poeci, piszący od wiersza do pism codziennych wiosenne utwory poetyczne.

Ale to wszystko uśmiecha się nam dopiero w dalszej przyszłości.

Na razie musimy się zadowolnić oficyalną prognozą centralnej stacyi meteorologiczoej, która notuje temperaturę: w Wiedniu 1,1 Petersburgu — 6,1, Warszawie — 1,3, Moskwie — 0,5, Kijowie 2,0, Lwowie 5,3 stopni Celziusza.

Co do stanu barometru osiągnął on dziś rano o godz. 6-tej stan najniższy. Od tej chwili zaczął podchodzić w górę i stoi obecnie znacznie wyżej. Nadzieja zatem co do ustalenia się pogody zaczyna się sprawdzać.

Dar monarszy. Cesarz udzielił ze swej prywatnej szkatuły rzym. kat. komitetowi budowy kaplicy w Kuhajowie, powiatu lwowskiego, na dokończenie tej budowy zapomogi w kwocie 200 koron.

Tryumf polskiego kompozytora. Ks. Nowowiejski, sekretarz ks. arcybiskupa, otrzymał właśnie telegram z Nowego Jorku, donoszący, iż utwór jego brata Feliksa Nowowiejskiego, dyrektora Tow. muzycznego w Krakowie, „Quo vadis“, wykonany niedawno w Ameryce, zdobył i tam olbrzymie powodzenie.

Nowa organizacya żydowska. Z inicyatywy „Żyd. Klubu mieszczańskiego“ ukonstytuowało się onegdaj Stowarzyszenie: „Organizacya samoistnych kupców, przemysłowców i rękodzielników żydowskich“, którego celem jest obrona interesów ekonomicznych mieszczańskich sfer żydowskich. Walnemu zgromadzeniu przewodniczył p. Michał Ulam. Po odczytaniu statutów dokonano wyboru wydziału w następującym składzie: prezes: Michał Ulam, członek Izby handl.; zastępcy prezesa: L. Appel, H. Eber i dr. L. Wasserberger, członek Izby handl.; sekretarze: B. Berger, A. Polturak i I. Menkes; skarbnik: Fr. Hausmann; wydział: D. Akselbrad, W. Chajes, H. Fromer, A. Hölzel, M. Glasermann, F. Goldmann, J. Russmann, O. Rappaport, L. Rosenfeld, członek Izby handl., S. Rohatyn, J. Reiss, H. Rubel, M. Thom, radny m., A. Weich, M. Weinreb i Fr. Glasgal; komisya rewizyjna: Al. Elster, J. Weiss i L. Topf.

Następnie toczyła się obszerna dyskusya nad całym szeregiem aktualnych spraw ekonomicznych i potrzeb kulturalnych kupiectwa i rękodzieła żydowskiego. Zabierali w niej głos członkowie Izby handlowej i przemysłowej pp. Thom i Rubel, oraz pp. Eber, Menkes i przewodniczący.

Przeniesienie urzędu pocztowego. Ministerstwo handlu zezwoliło na przeniesienie urzędu pocztowego z Sierszy wodnej do Sierszy; zmiana ta nastąpiła w uwzględnieniu słusznych wymogów tamtejszych zakładów górniczych.

Dwa trupy w błocie. Dziś rano zawiadomiono telefonicznie inspekcyę policyjną, że na Bogdanówce znaleziono dwa trupy, leżące w błocie. Na miejsce udał się komisarz dyżurny Pisarski, któremu przedstawił się następujący widok:

Na placu (za rogatką Grodecką) leżały dwie zesztywniałe postaci, mając twarze ukryte w błocie. Jak się okazało, byli to 45-letni Piotr Uhlman i 38-letni Ilko Mikołyszyn. Przeprowadzone śledztwo utwaliło, że obaj pili przez noc całą w szynku, nad ranem zaś wyszli pijani, ledwie utrzymując się na nogach. Szli tak przez czas pewien i przywlekli się na plac koło rogatki, gdzie stracili równowagę i padli na ziemię. Mimo jednak, że błoto zatykało im usta, nie mieli na tyle siły, by się cośkolwiek podnieść. Rano zastano już jeno trupy, które odwieziono do Zakładu Medycyny sądowej.

Wielka kradzież. Dzisiejszej nocy spełniono wielką kradzież na szkodę firmy Espenhan i Bechtloff przy ul. Akademickiej. Sklep tej firmy z bielizną męską i galanteryą przylega do próżnego obecnie lokalu sklepowego po firmie Koterbickiego. Otóż niewyśledzeni — oczywiście — sprawcy wtargnęli przez piwnicę do tego próżnego sklepu, a stamtąd, wybiwszy otwór w drzwiach prowizorycznie zamurowanych, dostali się do sklepu firmy Espehan i Bechtloff.

W sklepie poczynili straszne spustoszenia, wybierając towar co najlepszy i co najdroższy, jak pugilaresy, portfele, wytworną bieliznę, płaszcze wiosenne, kapelusze pierwszorzędnej marki i td. Pozatem zabrali całą gotówkę, pozostawioną w kasie podręcznej, a dochodzącą kwotę 200 koron, oraz rozbili puszkę ze składkami na ubogich pomocników handlowych. — Ogółem obliczają poszkodowani szkody swe na blizko 6000 koron.

Głębokie wiercenia w Krynicy, doprowadzone już zostały do głębokości 60 metrów, dotychczas jednak nie wydały jeszcze oczekiwanego wyniku t. j. wody mineralnej. Wiercenia te, drążące już od 30 metrów głębokości w łatwiejszych do przebicia warstwach piaskowca, prowadzone będą w dalszym ciągu aż do głębokości stu metrów.

Zmiany w własności i zarządzie aptek. Do 1 bm. zanotowano następujące zmiany w zarządzie lub własności aptek: Mag. farm. J. Friedman, dzierżawca apteki w Mikołajowie, nabył aptekę Klemensa Kosiarskiego w Rudkach i obejmuje ją na własność z dniem 1. października br. — Mag. farm. Józef Szeuerman objął w dzierżawę aptekę Macury w Stanisławowie, a mag. farm. B. Hahn objął w dzierżawę aptekę Gustawa Adama w Stanisławowie. — Nowo urządzoną aptekę otwiera w Stryju z dniem 1. maja br. mag. farm. Norbert Haber.

Zjazd socyalistów. Podczas świąt wielkanocnych odbędzie się w Poznaniu zjazd socyalistów polskich. Głównym przedmiotem obrad będzie sprawa rozszerzenia działalności w Wielkiem Ks. Poznańskiem, oraz przeniesienie punktu ciężkości agitacyi z Katowic do Poznania.

Będzie jaśniej na dworcach. Z Wiednia telegrafują: Ministerstwo kolei, ze względu na skargi o złe oświetlenie stacyj kolejowych zarządziło zaprowadzenie w najbliższym czasie na różnych stacyach 900 lamp żarowych naftowych o sile 1000 świec (Kitson).

Wielkie oszustwa w teatrze. Jak telegrafują z Berlina, policya tamtejsza wpadła na trop wielkiego oszustwa z biletami teatralnymi w „Nowym teatrze“, gdzie kasyerka wraz z inspektorem i szefem biura sprzedawali znacznie więcej biletów, niż wykazywali. Wszystkich uwięziono.

Do Hiszpanii i wysp Kanaryjskich. Jedną z najpiękniejszych podrózy morskich jest VI podróż na pokładzie parowca Lloyda austryackiego „Thalia“ z Tryestu 20. kwietnia, przez Korfu, Palermo, Algier, Malagę, Cadyx, Madeirę, Sta Cruuza, Tenerybie, Tangier, Gibraltar, Palmę na Balearach, Mallorkę i Barcelonę. Powrót 19. maja do Genui. Podróż ta budzi silne zainteresowanie. Koszta podróży wraz z utrzymaniem od 700 koron. Po niej następuje jako 3-cia podróż towarzystwa żeglugi, VII. (podróż na północ) z Genui 24. maja przez Ajaccio, Palermo, Tunis Philippeville, Algier, Malagę, Gibraltar, Tangier, Cadyx, Lisbonę, Bayonnę koło Biaritz, Ryde na wyspie Wight, Ostendę i Amsterdam. Powrót do Hamburga 24. czerwca. Koszta wraz z utrzymaniem od 760 koron. Nastąpi „pierwsza podróż do krajów północnych“, od 28. czerwca do 12. lipca, z Hamburga przez Soen, Merch, Naes, Drenhheim, Molde, Aalesund, Balholmen, Gudvangen, Bergen, z powrotem do Hamburga; koszta podróży od 380 koron wraz z utrzymaniem. Wycieczki lądowe przez tow. Cock i synowie Wiedeń. Zgłoszenia przyjmuje i informacyi udziela pierwsze galicyjskie biuro dla transportów i podróży we Lwowie, ul. Kościuszki l. 7.

Odpowiedzi z zagadnień kosmetyki.

S. Z. — Chmielów. Aby odświeżyć cerę suchą i żółtą, należy myć twarz stale otrąbkami abaridowemi bez mydła, dolewając do wody troszkę płynu Lait de lys. Na noc posmarować twarz kremem gelé Abarid i zapudrować za pomocą waty pyłkiem Juvenia Candida. Wystrzegać się należy przytem pudrów, siniejących na powietrzu, zawierających domieszki metaliczne, a przypudrowywać twarz na dzień najlepiej pudrem Abaridowym, w kolorze naturel. Paznokci zniszczonych nie obcinać nożyczkami, lecz piłować pilniczkiem, smarując je płynem Onglophile, według dołączonego przepisu. Opierzchnięte ręce myć na noc w wodzie letniej, smarować kremem Pate des prélats i sypiać w rękawiczkach kosmetycznych, lecz swobodnych. Do tygodnia ręce i paznokcie będą doprowadzone do pożądanego stanu.

Zarze — Kamenka. Tetral - Tissota powstrzyma wypadanie włosów, należy jednak utrzymać włosy w największej czystości, wstrzymać się od mycia głowy aż do lata, natomiast co tygodnia czyścić głowę i włosy na sucho pudrem kosmetycznym Florentine, natrzepując go dłonią i wyczesując dokładnie szczotką i gęstym grzebieniem. Piegi usunie krem Precioza, nacierany w twarz na noc. Działanie kremu Precioza jest bardzo łagodne, bez najmniejszej szkody dla naskórka. Na zgęstnienie brwi stosować pomadę żółwiową Tortulea, według przepisu.

Z. T. — Bełzec. Czarnych punkcików w okolicy nosa łatwo się można pozbyć, używając środka, specyalnie w tym celu przygotowanego przez Centr. Labor. chemiczne w Warszawie, zwanego Wągryną. Przed użyciem Wągryny natrzeć czarne punkciki mydłem dr. Krysiewicza, zamoczonym w gorącej wodzie, pozostawić pianę do zaschnięcia, następnie opłukać wodą ciepłą i nacierać te same miejsca płynem, zaczerpniętym na watę z flakonika. Mydło zmiękcza skórę i ułatwia zadanie Wągrynie, która rozpuszcza i wymywa stwardniały tłuszcz w porach. Po wyleczeniu się z zarodków wągrów, tembardziej, że cera jest tłusta, zaniechać mycia twarzy mydłem, lecz używać do tego celu Otrąbek abaridowych. Tutaj małe objaśnienie jest konieczne, że Otrąbki abaridowe nic nie mają wspólnego z otrąbkami migdałowemi, gdyż te są tłuste i zamulają pory skóry, zamiast je otwierać, co najdokładniej uskuteczniają Otrąbki abaridowe.

D. Ł. — Kraków. Najlepiej konserwuje cerę Abarid, który udelikatnia a zarazem hartuje naskórek twarzy. Zabezpiecza od fałdowania się skóry i rozprowadza skutecznie zmarszczki, jeżeli jest używany stale na noc. Można zupełnie cerę wybielić bez wszelkich blanszów i bielących pudrów, które tylko chwilowo pobielają, pokrywając cerę natartą kremem Abarid na noc warstewką pyłku Juvenia Candida. Rano myć twarz — jak zwykle — w wodzie letniej Otrąbkami abaridowemi. Najdalej we dwa tygodnie cera pięknie się wybieli, poczem można używać pudru Juvenia raz w tygodniu.

Do konserwowania zębów i jamy ustnej polecamy najracyonalniejsze środki: proszek Albol i eliksir Anidol. Albol wyróżnia się tą zaletą, że nie ściera emalii, lecz rozpuszcza osad zębowy, zaś eliksir Anidol, nie reagując na kwaśno, zachowuje swe działanie odkażające na kilka godzin. Przy płukaniu ust Anidolem po każdem jedzeniu woń niemiła ust jest wykluczona.

Wszystkie podane środki kosmetyczne trzymają na składzie i wysyłają za zaliczeniem pocztowem: we Lwowie firma E. PAWŁOWSKI, ul. Akademicka 12 (obok Izby handlowej), w Warszawie, Perfection Szpitalna 10. 153.

Nowa kombinacya ubezpieczenia na życie Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie wprowadziło w Dziale ubezpieczeń na życie nową kombinacyę, oznaczoną tablicą XVIII., wedle której za opłatą bardzo niskiej premii ubezpieczony kapitał wypłacony będzie po śmierci ubezpieczonego w umówionych z góry ratach.

Ubezpieczenie zawarte według tej kombinacyi nadaje się więc dla osób, nie mogących płacić wysokich premii, a pragnących umożliwić wychowanie i odpowiednie wykształcenie dzieci w razie przedwczesnej śmierci głowy rodziny. Wypłata pewnej stałej kwoty przez szereg lat umożliwi lub ułatwi przygotowanie pozostałych dzieci do przyszłego zawodu i zdobycia przez nie lepszej pozycyi społecznej.

Koszt takiego ubezpieczenia jest znacznie niższy od kosztu ubezpieczenia kapitału płatnego w całości po śmierci ubezpieczonego, co ułatwia osobom, posiadającym nawet bardzo małe dochody, spełnienie obowiązku co do zaopatrzenia rodziny na wypadek śmierci. Niskość premii wykazuje następujący przykład:

Osoba 30-letnia, ubezpieczając kapitał K. 5·000·—, płatny w 20 równych ratach rocznych, począwszy od chwili śmierci ubezpieczonego, płacić będzie rocznie K. 95·30, kwartalnie K 24·31, miesięcznie K 8·26, czyli dziennie (przy miesięcznej opłacie premii) zaledwie 27½ halerzy.

Powyższa premia obniży się jeszcze począwszy od 5-go roku trwania ubezpieczenia wskutek wypłacanej członkom Towarzystwa dywidendy, która za rok 1910 wynosiła 10 prc. rocznej premii.

Korzyści tej kombinacyi ubezpieczenia powinny przyczynić się do jak największego rozszerzenia się jej w naszem społeczeństwie, zwłaszcza, iż także i ogólne warunki ubezpieczeń na życie w Krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń zmienione zostały w duchu nowoczesnych potrzeb i wymagań.

O coraz większem zrozumieniu potrzeby ubezpieczeń życiowych w naszem społeczeństwie świadczy stały rozwój ubezpieczeń w Towarzystwie Krakowskiem. Premie w Dziale ubezpieczeń na życie wynosiły:

w roku 1900	K 2,997.035
„ 1910	„ 4,914.745

Fundusze gwarancyjne Towarzystwa w Dziale życiowym wynosiły:

w roku 1900	K 22,180.471
„ 1910	„ 37,265.049

Silny wzrost tych funduszów dowodzi, iż Towarzystwo nietylko szybko się rozwija, ale, że także przez gromadzenie zasobów daje wszelkie dla ubezpieczonych gwarancye. Zwiększające się ciągle zasoby Towarzystwa przynoszą nadto ubezpieczonym wielkie korzyści, albowiem one przyczyniają się w znacznej mierze do wzrostu stopy dywidendowej, która w Dziale życiowym stale wzrasta.

I tak n. p. dywidenda wynosiła w procentach rocznej premii:

za rok	w dziale ubezp. pośmiertnych	w dziale ubez. na dożycie
1900	5 proc.	2 proc.
1905	8 proc.	5 proc.
1910	10 proc.	10 proc.

2653

Depesze „Gazety Wieczornej“.

Konferencya wspólnych ministrów.

Wiedeń. (Tel. wł.). Minister spraw zagranicznych hr. Berchtold odbył konferencyę z wspólnym ministrem skarbu dr. Bilińskim i ministrem wojny gen. Auffenbergiem.

Omawiano między innemi sprawę kolei bośniackiej, a poruszono też kwestyę terminu zwołania delegacyi.

Stan rokowań czesko-niemieckich.

Wiedeń. (Tel. wł.) Korespondencya „Centrum“ otrzymuje w sprawie obecnego stanu rokowań ugodowych czesko-niemieckich następujące wiadomości z kół parlamentarnych:

Rokowania, dotyczące kwestyi językowej odnośnie do krajowych władz autonomicznych, będą nadal prowadzone po świętach Wielkanocnych. W konferencyach wiedeńskich nie wyczerpano całego materyału obrad w tej sprawie, wobec czego nastąpi przed ukończeniem rokowań zwołanie klubów czeskich i niemieckich celem zajęcia stanowiska w sprawie niewyjaśnionych jeszcze dotychczas punktów. Rzecz jasna, że podstawowe żądania czeskich posłów w trakcie tych konferencyi ugodowych nie mogą być naruszone. Rokowania ograniczą się przeto tylko do określenia formy, w jakiej ma nastąpić równouprawnienie obu języków.

Ponieważ Czesi stworzyli „junctim“ między konferencyami wiedeńskiemi a obradami stałej komisyi ugodowej Sejmu czeskiego, przeto akcya porozumiewawcza tylko wtedy może wydać pozytywny rezultat, jeśli będzie równolegle w Wiedniu i w Pradze prowadzona.

Jeżeli więc ugoda przyjdzie do skutku stanie się to tylko przez równoczesne dojście do zgody w Wiedniu i w Pradze.

Odroczenie podróży cesarza.

Wiedeń. (Tel. wł.) Z powodu nieustającej burzy odroczono podróż cesarza, który się miał udać na święta do Wallsee.

Wielka kradzież w Krakowie.

Kraków. (Tel. wł.). Dziś nad ranem jacyś nieznani złoczyńcy włamali się do biura spedycyjnego Leinkaufa przy ul. Długiej 4, i obrabowali kasą wertheimowską, w której znajdowało się kilka tysięcy koron. Złoczyńców nie schwytano. Zdaje się, że jest to ta sama szajka, która w ostatnich czasach dokonała kilku włamań w Krakowie.

Podjęcie ruchu kolejowego.

Stanisławów. (TBK.) Ruch ogólny na szlaku Chryplin—Delatyn i ruch osobowy między Białą czortkowską a Zaleszczykami już podjęto.

Pod terrorem „szarego automobilu“.

Blizkie aresztowanie bandytów.

Paryż (Tel. wł.). Policya tutejsza utrzymuje, że przywódca bandy apaszów automobilowych Bonnot i szofer bandy Garnier znajdują się obecnie w Paryżu, a kryjówki ich znane są policyi. Każdej chwili należy się spodziewać aresztowania bandytów.

Paryż. (Tel. wł.). Policya otoczyła już pewien dom na przedmieściu, w którym ma się znajdować Garnier. Kryjówkę Bonnota również odkryto. Domów tych strzegą tylko wyżsi urzędnicy policyjni.

Część premii wyznaczonej na odnalezienie Corouya, otrzymała pewna kobieta, która żyła z bandytą w bliższych stosunkach.

Burza szaleje na Południu i Zachodzie.

Budapeszt (Tel. wł.). Burza trwająca od kilku dni zniszczyła 4 linie telefoniczne między Budapesztem a Wiedniem, których dotychczas nie zdołano naprawić. Między Szoluskiem a Karczakiem powaliła burza mnóstwo słupów telegraficznych, wobec czego zerwane jest połączenie telegraficzne z Wielkim Warażdynem, Aradem i Bukaresztem. Również nie funkcyonują linie prowadzące do Belgradu.

Okradziony dyplomata.

Paryż. (Tel. wł.) Dyplomacie De Mier skradziono z willi w Neuilly koło Paryża kosztowności, wartości około ¼ miliona fr. Kradzieży dokonał służący de Miera, rodem z Holandyi. Złoczyńca uciekł.

Po zamknięciu numeru.

Po zawiei śnieżnej. Według relacyi dyrekcyi kolei we Lwowie z dnia dzisiejszego o godz. 10 przed południem, sytuacya w okręgu tutejszej dyrekcyi jest następująca:

Wstrzymany jest ruch ogólny między Stryjem a Ławocznem i między Samborem a Siankami do 7 kwietnia, między Tarnopolem a Zbarażem do 10 kwietnia, między Nowym Łupkowem a Cisną aż do odwołania, zaś ruch między Lwowem a Podhajcami jest już podjęty.

Imperyalizm rosyjski.

Prąd imperyalistyczny przebiega obecnie nietylko większość państw europejskich, ale cały świat. Imperyalizm japoński, amerykański, chiński, turecki i inne występują, jako czynniki polityczne, komplikujące układ polityczny świata. W imię imperyalistycznej dążności do potęgi odbyły się przewroty polityczne w Turcyi i w Chinach. Jak dalece dążność do potęgi wpływała na przeobrażenia formy państwowej Rosyi, tego jeszcze nie określono należycie. Tylko p. Tadeusz Grużewski w swym „Kryzysie państwowym Rosyi" słusznie wykazał, że momentami aktów państwowych, które zainaugurowały kryzys państwowy Rosyi i zaznaczały ustępstwa na rzecz społeczeństwa ze strony rządu, były daty klęsk wojskowych. Odnowiono ustrój państwowy ze względu na potęgę państwa. Sprawą potęgi państwa nie zajęły się dwie pierwsze Dumy, były one bowiem wyrazem chwilowego nastroju, nie zaś rdzennych dążeń rosyjskich; dążenia te wyraża trzecia Duma. Jest ona nacyonalistyczna i staje się coraz to bardziej imperyalistyczna.

Sprawa chełmska zrodzona przez nacyonalizm rosyjski staje pomostem do imperyalistycznych dążności Rosyi, skierowanych ku zdobyciu Galicyi Wschodniej oraz Rusi węgierskiej, krajów, będących częściami owego królestwa Daniłowego, które ma być historycznem uzasadnieniem sprawy chełmskiej. Klub nacyonalistów wydał nietylko broszurę o Chełmszczyźnie, ale i o Galicyi Wschodniej i Rusi węgierskiej.

Wypadki azyatyckie zmuszają Rosyę do zwrócenia uwagi w stronę Azyi, lecz tylko wśród kupiectwa syberyjskiego aktywność Rosyi w Mongolii i Mandżuryi wzbudza poklask, podkład nacyonalistyczny imperyalizmu rosyjskiego zwraca go ku Galicyi i Bałkanom, zwłaszcza ku sprawie dardanelskiej. Po wojnie rosyjsko-japońskiej dyplomacya rosyjska po trzykroć już podnosi sprawę cieśniny Dardanelskiej.

Imperyaliści rosyjscy nie mogą się poskarżyć na brak aktywności ze strony swej dyplomacyi rosyjskiej... Nie brakuje też dla polityki rosyjskiej przyjaznych okoliczności zewnętrznych: antagonizm angielsko-niemiecki, dający Rosyi porozumienie z Anglią w sprawach perskich i umowa poczdamska z Niemcami oraz wojna włosko-turecka, absorbująca siły Turcyi. A jednak Rosyi brakuje obecnie powodzeń dyplomatycznych, stąd ataki nacyonalistyczno-imperyalistycznej prasy rosyjskiej na rosyjskich ministrów zagranicznych. „Nowoje Wremia" atakowało Izwolskiego, obecnie atakuje Sazonowa. W tymże „Nowym Wremieni" jednak w 1908 r. pisał Mienszykow, że niepowodzenia dyplomacyi rosyjskiej są wytłómaczone i niema w tem winy rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, bo: „cóżby mógł poradzić angielski minister spraw zagranicznych, gdyby Anglia utraciła swą marynarkę; niemiecki, gdyby Niemcy postradały siłę swej armii, a w tej pozycyi jest dziś (w 1908 r.) minister spraw zagranicznych Rosyi". — W tym samym czasie hasło „Wielkiej Rosyi" rzucił Struve, dawny redaktor „Oswobożdienja". Hasło to zawierało dążenia do potęgi państwowej, militarnej Rosyi. Struve nie był odosobniony, w owe czasy powstawała i rozwijała się literatura militarna rosyjska, poddająca krytyce porządki rosyjskiej armii i wyszukująca przyczyny porażek. Nieoficyalne pismo „Razwiedczyk" miało wpływ większy, niż oficyalny „Russkij Inwalid".— Przez pewien czas jednak ruch ten zamarł, bezpośredni udział w nim wojskowych został, ze względu na dyscyplinę wojskową, wstrzymany, lecz dziś on znajduje swój wyraz w wydawnictwie pod tytułem „Wielikaja Rosja" (zbornik statiej po obszczestwiennym i wojennym woprosam, t. j. zbiór artykułów w kwestyach społecznych i wojskowych).

Dopiero w ostatnich latach — czytamy w przedmowie do pierwszego tomu tego wydawnictwa — zaczęła się wśród rosyjskiego społeczeństwa rodzić dążność, by bliżej zaznajomić się z armiją i z tą sprawą, której ona służy.

Wydawnictwo ma na celu rozpatrywać sprawy wojenne w związku, który istnieje między niemi a różnemi stronami życia Rosyi. Ze względu na obecny czas, okres przejściowy w życiu Rosyi nie ma jednomyślności w tych sprawach. Lecz wspólnym jednoczącym pierwiastkiem ma być dla wszystkich artykułów wydawnictwa miłość do ojczyzny, armii i kultury. U podstaw każdego patryotyzmu leży miłość do kultury narodowej. Przez nią należy rozumieć całą sferę idei religijnych, filozoficznych i innych, a także mu właściwych przejawów woli, słowem duszę narodu i jej zewnętrzne przejawy, do których należą pamiątki kultury, zabytki sztuki, przemysł i zwyczaje itd... Miłość do ojczyzny pociąga za sobą miłość do armii. Pochodzi to nietylko stąd, że siła zbrojna jest tarczą niezawisłości narodowej.

Są całe strony i dziedziny kultury, szczególnie w sferze woli, a także moralnej i fizycznej — dla rozwoju których służy atmosfera wojskowa. Wola, decyzya, zdecydowanie, zdrowie fizyczne — szczególnie harmonia rozumu i woli — oto, co czyni dobrego wojownika. Gdy jaki naród zaczyna się rozkładać, jego materyalna i umysłowa kultura może trzymać się jeszcze stulecia, ale zaczynają się chwiać jego moralne i woluntarne podstawy. Daje się to natychmiast zauważyć w armii, która szybko zaczyna się psuć, „narody umierające mają zawsze złe wojsko".

Zasługuje również na uwagę artykuł: „Pogląd na świat narodu i duch wojska", który przeprowadza równoległą między duchem wojskowym Japonii i Rosyi różnicę. „Od czasu zaprowadzenia powszechnej służby wojskowej — czytamy w nim — szlachta japońska, „samuraje" niemal bez wyjątku, wstępowała do wojska, zajmując w nim stanowiska nie tylko oficerów, ale i podoficerów. Wnieśli oni do armii kodeks zasad rycerskich, tak zw. „Bu-szi-do", którego treść stanowi patryotyzm, odwaga i honor. Wedle słów znawców Japonii, stała się ona krajem samurajów.

„Niema kwiatu, piękniejszego od wiśni, niema człowieka, lepszego od wojownika" — mówi przysłowie japońskie. Patryotyzm, to prawdziwa religia Japończyków. Gdy w 1895 r., wskutek interwencyi Rosyi i państw europejskich. Japonia była zniewolona zrzec się głównych zdobyczy wojny z Chinami, czterdziestu trzech oficerów japońskich pozbawiło siebie życia, nie mogli bowiem znieść poniżenia ojczyzny. Siła zbrojna jest upostaciowaniem idei państwowej Japonii. Oficyalna historya rosyjska ostatniej wojny podaje: Do szeregów wojskowych rwała się cała

BOY (DR. TADEUSZ ŻELEŃSKI).

KRAKOWSKI JUBILEUSZ.

Chociaż zrodzić tutaj mi się
Nie dały wyroki boskie,
Słusznie jestem w ludospisie
Za dziecko liczon krakowskie;

Tum mą młodość spędził całą,
Mieszkam z górą lat trzydzieście
I powiedzieć mogę śmiało:
Znam się trochę na tem mieście.

O, bo Kraków, to nie płoche
Dziewczę, skore do swywoli:
Kraków, aby poznać trochę
Trzeba zjeść z nim beczkę soli.

Kraków, to nie młodzik lada
Z tych, co pozorami gardzą:
W senatorach on zasiada
I dekorum lubi bardzo.

To też spoci się porządnie
Nim kto przejrzy wskróś nasz Kraków,
Nim w labirynt tajny wglądnie
Naszych tu masońskich znaków.

Gość, co wpadnie doń przelotny
Za wrażeniem goniąc żywszem,
Zmyka od nas wnet markotny
I z pojęciem najfałszywszem.

Bo choć brodząc w ulic smutku
Weselnej nie spotka twarzy,
Nigdzie tyle co w tym gródku
Niemasz tęgich, cichych kpiarzy.

Pożyj z nami dłużej nieco,
A zobaczysz, gościu miły,
Jak tu chwilki słodko lecą,
Jak uśmiejesz się co siły;

Jak w tym świecie matron, powag,
Zyskasz wprawę niepoślednią,
Aby zawsze, tak czy owak,
Zabawić się jakoś przednio.

Lecz nad wszystkie inne cuda
Jest tu frajda ulubiona
Co, kiedy się dobrze uda,
Mało z śmiechu się nie skona.

Przy niej, z konia wysokiego,
Tak cię wydrwią, dobry człecze,
Że za lat pięćdziesiąt tego
I sam Hösick nie dociecze.

Nie wiem, który to nasz przodek,
W jakiś przydługi karnawał,
Gdy wyczerpał wszelki środek,
Skąd wziąć jaki świeży kawał,

Więc po formy dążąc nowe,
Chwycił kpiarstwa kaduceusz,
Skrobnął się nim mocno w głowę
I wymyślił — jubileusz.

*

Przyjęła się ta zabawa,
Jako, że w niej leży sposób,
Co każdemu daje prawa
Kpić z najszanowniejszych osób;

Lecz, że wszystko mija w świecie,
(Niech go jasny piorun trzaśnie)
I zdarzyć się może przecie,
Że tradycya ta wygaśnie.

Podam tu więc przepis cały,
By wszedł do krakowskich kronik,
Na ten jubel tak wspaniały
Jak „rękawka" lub „lajkonik".

Bierze się do tego celu
Tęgiego, starego pryka,
Sadza się go na fotelu
I siarczyście go się „tyka".

Odmiany wszak prawa znacie
Trudności nie będzie zatem;
Więc: jubilat, jubilacie,
Jubilata, z jubilatem...

Publiczności zastęp liczny
Hurmem obsiada galeryą,
A cały ten obchód śliczny
Sam pacyent bierze na seryo.

Wstaje rzędem człek niektóry,
Kogo tam zaswędzi ozór
I wygłasza srogie bzdury.
W uroczysty dmąc je pozór.

Brzmi powaga w każdem słowie,
Choć od śmiechu drgają rzęsy,
O bo myśmy tu w Krakowie
Wszystko straszne *sans rire pince'y*...

Reszta słucha, oczy mruży,
Kpiąc potrosze sobie z pryka

młodzież japońska. Wstąpienie do wojska młodego człowieka było świętem familijnem dla całej rodziny. Częstokroć matki odbierały sobie życie z tego powodu, że syn ich nie został przyjęty do wojska z powodu słabego zdrowia. Opisy wzięcia Portu Artura podają, jak całe szeregi żołnierzy japońskich szły, by zasypać ciałami swemi rowy rosyjskich fortyfikacyi. Synowie Japonii, zamiast bomb, rzucali swe ciała do rowów nieprzyjacielskich okopów."

Autor artykułu przechodzi następnie do Rosyi i mówi: „Współczesny stan państwa rosyjskiego jest bardzo smutny. Olbrzymi kraj, z najbardziej urodzajną glebą na kuli ziemskiej, doprowadzono do tego, że nie może wyżywić własnej ludności, która periodycznie cierpi głód i w wielu miejscowościach wyradza się; bogactwa narodowe przechodzą szybko do rąk cudzoziemców, we wszystkich sferach zarządu kwitnie korupcya, około $^4/_5$ ludności jest analfabetami, średnie i wyższe zakłady naukowe doszły do zupełnego rozkładu, armia, główny przedmiot trosk rządu, okazała się lichą i zupełnie nie stanęła na wysokości swego zadania, marynarki prawie że niema, w polityce zewnętrznej nieudolna dyplomacya prowadzi państwo od jednej kompromitacyi do drugiej.

Jest jednak pewna dziedzina, w której nasza zacofana Rosya wyprzedza inne państwa — to modna idea pacyfikacyi i braterstwa narodów. Wprawdzie te utopie propaguje się i w innych krajach, lecz tam idea ta znajduje przeciwwagę w licznych związkach wojskowych i w patryotyźmie młodzieży. W Rosyi zaś idea pacyfikacyi nie znajdując ideowej przeciwwagi, upowszechniła się w sztuce, nauce, literaturze, publicystyce i szkolnictwie". Autor zwraca następnie uwagę na rozkładowy wpływ idei Tołstoja, które były rozpowszechnione wśród oficerów. Dalej autor cytuje biadania nad wojną i z powodu wojny z okresu 1904 i 5 roku, biadania nietylko publicystów, ale i wojskowych.

Prądy antymilitarne autor uznaje słusznie za szkodliwe dla narodów wogóle, dla rosyjskiego w szczególności, poczem podkreśla, że nigdy zbrojenia nie szły tak szybkim pędem, jak po konferencyi w Haadze i że obecnie jesteśmy w przededniu zaprowadzenia powszechnej powinności wojskowej w Anglii, Chinach i Stanach Zjednoczonych, tych wielkich państw, które od tego stroniły.

Przyszłość — pisze dalej — nie obiecuje pokoju ludzkości. Coraz to bardziej zaostrzająca się konkurencya w dziedzinie przemysłowej wywołuje walkę o rynki. Zbliża się ostateczny podział świata. Na dziejową arenę występują nietylko nowe narody, ale i nowe rasy. W szczególności położenie strategiczne Rosyi jest bardzo ciężkie. Na Dalekim Wschodzie wybrzeże oceanu Wielkiego łączy się z wewnętrznemi prowincyami państwa tylko jedyną koleją żelazną, idącą z Władywostoku przez Charbin i Czytę po chińskiem terytoryum. Nie ulega wątpliwości, że linia ta, zwrócona ku nieprzyjacielowi, zostanie natychmiast przezeń zajęta i Japończycy, panujący na morzu, przepełnią swemi wojskami owe prowincye. Ażeby odzyskać utracony kraj, Rosya będzie musiała skoncentrować swe siły w krainie Zabajkalskiej, poczem ta armia olbrzymia zmuszona będzie posuwać się naprzód na przestrzeni dwóch tysięcy wiorst w kraju małozaludnionym, dróg pozbawiony i nie mogącym dać dostatecznych środków do zaprowiantowania wojsk, szczególniej, jeżeli do Japonii przyłączą się tak bardzo nienawidzące Rosyę Chiny.

Na zachodzie Niemcy, korzystając ze słabości marynarki rosyjskiej i powolnej mobilizacyi Rosyi, jak wiadomo, ułożyły plan rozwinięcia z rozpoczęciem wojny głównych swych sił we wschodnich Prusiech między ujściem Wisły i Niemna by potem odciąć jeszcze niegotowe wojska warszawskiego okręgu wojennego od wewnętrznych terytoryów państwa. Nadto zajmą Finlandyę i prowincye nadbałtyckie. Jednocześnie zaś wespół z Niemcami wystąpią przeciw Rosyi Austrya i Rumunia, a może nawet i Turcya. Niepowodzenia zaś wojskowe Rosyi będą też napewne sygnałem do powstań dla nierosyjskich kresów.

Imperialiści rosyjscy nie wahają się więc, malując niebezpieczeństwa grożące Rosyi przed użyciem jak najciemniejszych farb, by wywołać w ten sposób zwiększenie bojowych sił i energii Rosyi w dążeniach do potęgi. W Rosyi, współczesnej istnieje silny prąd uleczenia państwa z następstw kryzysu państwowego przez wojnę.
LWÓW.

WŁADYSŁAW STUDNICKI.

I z tego, który bajdurzy,
I z tego, który to łyka.

„Z uwielbienia pełnem łonem
„Stawam tu, czcigodny panie,
„Z sercem... te... tak przepełnionem...
„Ze mi ledwo tchu już stanie.

„Twe zasługi są tak duże,
„Żeby trzeba, jakem szczery,
„Ryć... te... spiżem na marmurze...
(Po cichu: cztery litery).

„Twoje słowa mądre, wieszcze,
„Żyć w narodzie będą święcie
„I prawnuki nasze jeszcze
„Mieć je będą... (cicho: w pięcie)

„Więc gdy zasług jubilata
„Żaden czasu grom nie zetrze,
„Niech nam jeszcze długie lata...
(Po cichu: psuje powietrze).

Coś tam jeszcze mówca bąka,
Orkiestra kropi fanfarę,
A jubilat głośno siąka,
Łez rozkoszy roniąc parę.

Magnificus się podnosi
(Przypadkowo ginekolog)
I znów z innej beczki głosi,
Lapidarny swój nekrolog.

Myśli wątku nie rozprasza,
Ale skupia w treść ogólną:
„Panie... ten... ojczyzna nasza
„Jest nam wszystkim... matką wspólną.

„Ona poi nas swem mlekiem
„I karmi, niby dziecinę...
„Zanim stanie się człowiekiem...
„Przez swą — panie — pępowinę.

Et caetera, et caetera,
Jeden gada, drugi gada,
...„Praca żmudna, ciężka, szczera..."
(Sam jubilat odpowiada).

I tak dalej, i tak dalej,
Coraz cieplej, coraz parniej,
W końcu obiad w dużej sali,
Barszczyk, łosoś, comber sarni.

Znów podają „jubilata"
W różnych sosach na patelni,
Znów się każdy głąb z nim brata,
Kpiąc zeń coraz to bezczelniej,

Aż wieszcie, gdzieś dobrze rano,
Gdy wyssą wszelkie likwory,
Gdy każdy pałę zawianą,
A brzuch ma od śmiechu chory,

Pacyenta odwiozą do dom,
Gdzie w pierzynie ciepłej legnie,
Nim ku nowym takim godom
Znowu latek dziesięć zbiegnie;

A ci szelmy Krakowianie
Dalej sobie łamią głowy,
Komu by tu wyrżnąć — panie —
Kawał „jubileuszowy".

Zdobycze muzyki polskiej.

Grzegorz Fitelberg.

Zamianowanie najwybitniejszego polskiego kapelmistrza dyrygentem opery nadwornej w Wiedniu na miejsce znakomitego kapelmistrza Brunona Waltera (ucznia G. Mahlera) stało się ważnym wypadkiem nietylko dla Wiednia, ale i dla Polski, zwłaszcza, że przez to otwarta została na Zachód brama dla twórczości polskiej, mówiąc dokładniej: dla w a r t o ś c i o w e j muzyki polskiej, którą — jak czytaliśmy w „Zeit" — „*k. k. Hofkapellmeister*" Fitelberg będzie przy każdej sposobności popierał bądź jako kapelmistrz opery, bądź jako dyrygent orkiestry „Koncertvereinu", będącej z całem uwielbieniem dla naszego rodaka i nie szczędzącej mu nawet owacyjnych przyjęć. Warszawa, w której jako dyrygent Filharmonii zorganizował Fitelberg racyonalną kulturę muzyczną, na poważnych podstawach opartą, nie umiała widocznie zdać sobie sprawy z wielkości i wartości jego talentu i według zwyczaju traktowała tak jego jak i poprzedników, jako modę trwającą dziś niezbyt długo. Naprzód był w modzie Młynarski, potem Rezniček, po nim Melcer, następnie Fitelberg, obecnie Birnbaum, a po nim będzie jeszcze wiele mód. Tak się dzieje zazwyczaj w miastach, odznaczających się powierzchownością i dezorganizacyą duchową. Skutki są już widoczne: Młynarskiego zabrała Anglia, Fitelberga Wiedeń. „*Nemo propheta in patria*", będziemy powtarzali po wieczne czasy. Ale może w tym wypadku stało się dobrze, bo dając obcym nasze najlepsze siły artystyczne, osiągamy możność nabycia nietylko honorowego obywatelstwa w obcem życiu artystycznem. „Polska stoi na wyżynie kultury muzycznej" — pisał najwybitniejszy krytyk lipski i uczony muzyczny dr. Walter Niemann, gdy usłyszał dzieła Karola Szymanowskiego wykonane pod dyrekcyą Fitelberga i przez A. Rubinsteina. Ale Szymanowskiego mamy jednego, a obok niego niewielu, którzy bez kompromitacyi i z zupełnem prawem mogliby zademonstrować swe dzieła u obcych. Europa nie pragnie zaznajamiać się z lokalną encyklopedyą muzyczną; chce znać to, co najlepsze, bo nawet dla rzeczy przeciętnie dobrych nie ma czasu ani obowiązku. Dlatego też i odpowiedzialność Fitelberga wobec obcych jest wielka i nie pozwoli mu zapewne wchodzić w kompromisy — kompromitujące.

Urodzony jako syn kapelmistrza w Dźwińsku (w r. 1879) wychował się w Warszawie i w 17 roku życia ukończył konserwatoryum, kształcąc się głównie pod kierunkiem śp. Z. Noskowskiego, przedewszystkiem jednak zyskując wielką orkiestrową i teoretyczną wiedzę zrazu jako koncertmistrz Filharmonii, następnie zaś na podstawie wytrwałych i rozległych studyów nad partyturami Czajkowskiego, Wagnera i Ryszarda Straussa. Już pierwsze jego kompozycye zyskały nagrody na konkursach: I symfonia (e-moll), II sonata skrzypcowa (f-dur) oraz trio fortepianowe, najlepiej jeszcze u nas znane. Obok tego napisał koncert skrzypcowy i kilka uwertur. Są to kompozycye pierwszej epoki, w której wpływy postronne krzyżują się wzajemnie. Czajkowski brata się z Wagnerem, Noskowski z Puccinim. Zaletą symfonii jest, że muzyka płynie swobodnie, orkiestra brzmi jak przystało na pracę urodzonego kapelmistrza, który zdaje sobie doskonale sprawę z tego, co instrumentowi można powierzyć, co pozwolić, a czego zabronić. Tematy świeże i melodyjne, opracowanie w formie przejrzyste, nawet łatwe; tu i ówdzie skłonność do harmonicznych przysmaków, które samemu kompozytorowi sprawiają widoczną przyjemność, bo — jak Liszt raz się wyraził — „co jest piękne, to trzeba powtórzyć". — Wkrótce, t. j. koło r. 1903 następuje zmiana, która udziela się gronu kompozytorów, zwanych „Młoda Polska w muzyce" (Fitelberg, Karłowicz, Różycki, Szymanowski). Potężna indywidualność najwybitniejszego z żyjących symfonistów, Ryszard Strauss, przybywa do Warszawy i z imperatorskim gestem prowadzi swe orkiestrowe kolosy, poematy symfoniczne. Przełom ten da się porównać chyba z tym, który po roku

1870 wywołały w twórczości francuskiej dzieła Wagnera. Karłowicz daje Polsce pierwszy wogóle poemat symfoniczny „Powracające fale"; Różycki występuje z „Bolesławem Śmiałym", Fitelberg z „Pieśnią o sokole". Są to niewątpliwie dzieła tworzone pod wpływem reform Ryszarda Straussa, ale jeśli porównamy je z płodami niemieckiej grupy straussowskiej (Bischoff, Boehe, Siegel, Pringsheim et cons.), to przyznamy polskim kompozycyom równą technikę orkiestrową, daleko większą żywość fantazyi i bez porównania więcej zajmującą inwencyę. To właśnie jest cechą „Pieśni o sokole" Fitelberga, będącej wszak jedną z dawniejszych jego kompozycyi. Wykonywano ją i u nas, ale nie przypuszczam, aby przepych barw orkiestrowych był tak precyzyjnie uwydatniony, jak w wykonaniu berlińskich filharmoników lub Warszawskiej Symfonicznej Orkiestry. Wrzawa w prasie warszawskiej była niemała.

Ale nie mniejsza była obojętność „Młodej Polski" wobec ataków lub ignorancyi, jak później wobec faktów, że ci sami, którzy jej nadali koncesyę na „genialność" cofali ją kilkakrotnie zależnie od wysokości akcyi prywatnych. — Niebawem przekonano się, że jednak grunt warszawski należy zamienić na inny. Nauczono się wiele, ale nie tyle, ile można i trzeba. Hasło rzucone przez śp. M. Karłowicza: „Wydrzeć Niemcom wiedzę" stało się hasłem ogólnem. Umiano jednak tyle, że np. Ryszard Strauss uznał za stosowne udzielić rady, aby uczono się dalej — u siebie. Do Humperdincka przychodzono z gotowemi kompozycyami.

A kto miał sposobność oglądania postrzępionych partytur wielkich symfonistów, studyowanych „u siebie", ten mógł łatwo wyobrazić sobie, jak obszernie i gruntownie studyowała „Młoda Polska"... Obok Ryszarda Straussa stał się Max Reger, największy z kontrapunkcistów ostatnich stuleci, drugim patronem tych oligarchów naszej muzyki. Tu już rozbiegły się drogi, co raczej jest dowodem indywidualności. Obydwa te kierunki połączył Fitelberg w swej II symfonii, mającej formę jednoczęściową, podobnie jak „Sinfonia domestica" Ryszarda Straussa. W instrumentacyi, zawierającej szczegóły własne, wzoruje się Fitelberg nadal na arcywzorach Straussa, sposób jednak opracowania tematycznego i pełna modulacyjnej giętkości harmonia i polifonia zdradzają poważne studya nad genialnemi dziełami „Bacha XX stulecia". To samo da się powiedzieć o pięknych i mądrych artystycznie pieśniach, w których głęboka refleksya i wzbudzająca respekt logika muzycznego myślenia zdradzają muzykę, nietylko poważnie, ale i głęboko myślącego... Równocześnie, t. j. w r. 1906 i 1907 dyrygował Fitelberg polskimi koncertami oraz wieczorami Straussowskimi w Berlinie, zdobywając sukces, który określają krótko słowa jednego z berlińskich krytyków: „Fitelberg an der Spitze der Philharmoniker leistete Unvergleichliches". Nic dziwnego że pod taką dyrekcyą mógł sam Strauss wziąć udział w wykonaniu swego „Don Kiszota", objąwszy „partyę" pierwszego z instrumentu.

Zmiana zarządu w Filharmonii warszawskiej spowodowała że Fitelberga powołano w r. 1908 na dyrektora tej instytucyi, a te 3 lata należeć będą do najświetniejszego okresu w życiu muzycznem Warszawy. Jako dyrygent posiada Fitelberg przedewszystkiem najkardynalniejszy warunek: jest urodzonym kapelmistrzem. Niebywała łatwość w oryentacyi, potężna pamięć, energia i pewność siebie, wyzyskiwanie każdego ruchu ręki, wrażliwość na pełne brzmienie nie tłumione przewagą żadnej grupy (zwłaszcza dętych instrumentów), żywy temperament i poczucie rytmiki, cyzelowanie szczegółów przy równoczesnem zachowaniu wielkiej linii — oto warunki wrodzone. A do nabytych zaliczyć musimy: unikanie efektów wirtuozowskich dzięki wielkiej niezmiernie wielkiej inteligencyi muzycznej. To go czyni odmiennym od Nikischa, Nedbala („si parva magnis comparare licet") i t. p., a zbliża do Straussa, Weingartnera i Mahlera. Z tym ostatnim (prócz podobieństwa rysów) ma Fitelberg jako kapelmistrz wiele cech wspólnych, a przedewszystkiem nieugiętą wolę, graniczącą z despotyzmem, co oby zawsze wyszło sztuce na korzyść.

Wkrótce zapewne będzie nasza publiczność miała sposobność podziwiania najgłośniejszego z polskich dyrygentów.

MONACHIUM.

DR. ADOLF CHYBIŃSKI.

„L'auto grise".

Fantazya i rzeczywistość. — Paryż w stanie oblężenia. — Niedołęstwo prefekta policyi. — Lépine akademikiem. — Wzrost bandytyzmu. — Przyczyny socyalne. — Gilotyna pracuje.

(Oryginalna korespondencya „Gazety Wieczornej").

Paryż, w kwietniu.

To, co dotychczas było fantazyą autorów powieści kryminalnych, stało się od pewnego czasu tragiczną rzeczywistością. Bohaterskie wyprawy Arsenjuszów Lupinów, Zigomarów, Nick-Carterów, literatura zabójstw, zbrodni i zezwierzęcenia, rozrzucona w milionach egzemplarzy po całej Francyi, alkoholizm i deprawacya tłumu francuskiego, żądza bestyalskich rozkoszy i krwawych widowisk,—wszystko to składa się na bardzo trudny do ujęcia szereg przyczyn, z których w prostej, że tak powiem, genealogicznej linii wyprowadza się dzisiejszy, zgoła nowożytny bandytyzm.

— W imię jakiego ideału ci nowocześni bohaterowie zabijają ludzi jak muchy i narażają siebie na śmierć niechybną? — pytał niedawno z trybuny parlamentarnej oszołomiony ostatnimi wypadkami minister spraw wewnętrznych, Steeg. Trzeba znać dobrze Francyę i lud francuski, aby odczuć całą psychologiczną trafność określenia ministeryalnego. Bo ci najnowszego pokroju apasze francuscy mają istotnie swój ideał i ideały: być „bohaterem" narodowym (chociaż w znaczeniu najpotworniejszym negatywnem), używać i nadużywać radości życia, dominować i szydzić chociażby przez tydzień z całego społeczeństwa, z uzbrojonej i daremnej pogoni arsenału policyjnego, z parlamentu, prasy, z wściekłości bezsilnej prefektury, z naiwnego zdumienia osłupiałych i ogłupiałych obywateli—i z całego wogóle świata.

Przejdźmy jednak do wypadków dni ostatnich. Otóż, jak wiadomo z depesz, tajemnicza dotąd szajka złoczyńców napada w biały dzień w śródmieściu Paryża, lub w jego najbliższych okolicach na banki, zabija inkasentów, zatrzymuje samochody, strzela do szoferów, pasażerów i tych wszystkich, którzy stają jej na drodze, pojawia się codziennie w innych punktach miasta lub miejscowościach, codziennie czyni nowe zamachy, zabija, uśmierca, grabi dziesiątki tysięcy franków, trzymając w ciągłym strachu i zgrozie mieszkańców. Tylko trzy nazwiska są wiadome: Garnier, Bonnot i Caroy. Ci zaś mają do pomocy jeszcze 2 mężczyzn i jedną kobietę „w niebieskim kapeluszu".

Odwaga tych ludzi i szafowanie życiem, swojem jak i cudzem, przechodzi wszelkie wyobrażenie. Można śmiało powiedzieć, że nie zabijają tyle dla pieniędzy, ile dla pokazania swojej odwagi i dla wykazania swojej pogardy dla życia i niedołęstwa francuskiej policyi kryminalnej.

Dla przykładu przytoczę list szefa tej bandy, Garniera, pisany do naczelnika policyi śledczej:

„Paryż, 29 marca 1912.

„Godz. 4 min. 25 po południu

„Wielmożni Panowie

„Gilbert, Guichard i Sp.

„Od czasu kiedy dzięki waszemu wtrąceniu się, prasa wzięła pod uwagę skromną moją osobę, czytam wasze zapewnienia o mojem niewątpliwem ścięciu; że jednak nie przeszkadzają mi wcale korzystać z wszelkich uciech życia. Nie dzięki waszej przenikliwości dowiedzieliście się o mojem nazwisku, lecz dzięki szpiclowi, który potrafił wkraść się w nasze szeregi. Bądźcie przekonani panowie, że moi przyjaciele i ja potrafimy ukarać go, jak na to zasługuje, jak i zbyt wymownych świadków. Ofiarowywaliście, panowie, sumę 10.000 franków mojej towarzyszce, aby moie sprzedała i oddała w wasze ręce. Jakże nędzni jesteście, wy, marnotrawcy grosza państwowego! Pomnóżcie tę sumę dziesięć razy, a stawię się sam, na waszą „łaskę" i „niełaskę". Lecz czy się do czegokolwiek przyznam? Wasze chamstwo i niezdolność do szlachetnego rzemiosła, którem się trudnicie, tak mnie zirytowały, że kilka dni temu miałem zamiar stawić się osobiście w waszem biurze, aby wam dać kilka wskazówek i nauczyć was czegoś pożytecznego.

„Otóż oświadczam wam, że aresztowany robotnik Dieudonné jest niewinny zbrodni, której ja sam dokonałem. Zaprzeczam również aluzyom Rodrigueza: ja sam jestem winien, jedynie ja.

„I nie sądźcie, panowie, że to ja uciekam przed waszymi policyantami; przeciwnie, oni mnie się boją, i, zaręczam wam mojem słowem, uciekają przedemną.

„Wiem jednak, że wszystko to będzie miało swój koniec w walce, która się zaangażowała pomiędzy przepotężnym arsenałem zbrojnym jakim rozporządza społeczeństwo, i mną. Wiem dobrze, że będę zwyciężony, bo jestem słabszy, ale mam nadzieję, iż potrafię uczynić, abyście drogo, bardzo drogo zapłacili za wasze zwycięstwo.

„W oczekiwaniu przyjemności spotkania was, *Garnier*".

Bez komentarzy.

Czy dziwić tedy się należy, że w umysłowości płochego Francuza list taki wzbudza sympatyę i podziw, zamiast odrazy? Faktem zaś jest, iż władze wzięły na seryo pogróżkę Garniera, że stawi się osobiście w ich biurze z rewolwerem w ręku, aby „nauczyć ich czegoś pożytecznego".

To też Paryż wygląda dziś tak, jakby był w stanie oblężenia. Policyę i żandarmeryę zmobilizowano, na wszystkich rogach ulic ustawiono piesze patrole policyjne, stójkowych zaopatrzono w nowe, ulepszone rewolwery, policyanci na rowerach (t. zw. „policya obyczajów") przebiegają miasto wzdłuż i wszerz, dworce są strzeżone, jak podczas przyjazdu monarchów, każda zaś kobieta „w niebieskim kapeluszu" i każdy szary samochód (*l'auto grise*) są obowiązkowo odprowadzane do cyrkułu przez detektywów urzędowych.

Minister spraw wewnętrznych wziął się energicznie do akcyi zaradczej. Parlament uchwalił blizko milion franków na powiększenie kadrów policyjnych i zakup samochodów, przeznaczonych specyalnie do pogoni za bandytami automobilowymi. Sprawą reorganizacyi policyi zajmuje się Rada miejska, komisya parlamentarna, dzienniki wszystkich odcieni itd., itd.

Niedołęstwo policyi paryskiej nie ma istotnie nic sobie równego. Na policyantów rekrutuje się nie ludzi zdolnych i odpowiedzialnych, lecz osobników o podejrzanej przeszłości, często zawodowych opryszków, byle tylko odznaczali się siłą i brutalnością.

We Francyi niema tego dnia, aby nie do-

konano jakiejś potwornej zbrodni, bądź w celach grabieży, bądź wskutek kipiących w tłumie instynktów krwiożerczych. A kosztowny paryski aparat policyjny niedołężnieje z każdym dniem więcej, czego dowodem list Garniera.

Nie trudno doszukać się przyczyn tego stanu rzeczy. Tkwią one do pewnego stopnia w prefekturze. Szef jej, znany całemu światu pan Lépine, jest eteromanem i sadystą. Korzysta on z najmniejszej sposobności, aby wywoływać krwawe rzezie na ulicach. Wszędzie, gdzie Lépine osobiście pilnuje porządku, panuje bezmyślna panika, kończąca się zwykle ofiarami w ludziach. W chwili obecnej n. p. trwa w Paryżu strajk szoferów. Lépine pospieszył z pomocą właścicielom garażów automobilowych. Dzisiaj samochody są prowadzone przez łamistrajków, a obok nich siedzą... policyanci. (Akurat, jak w Warszawie, kiedy strajkujących motorowych tramwajowych pilnowali żołnierze).

Skutek tego jest taki, że niema tego dnia, aby nie było kilkanaście przejechań i wypadków. Łamistrajki są tak popierani przez policyę, że bez ceremonii gwałcą przepisy i — strzelają do strajkujących.

Prefekt policyi Lépine ma przytem niezwykłe ambicye. Dwa miesiące temu postanowił zostać senatorem. Szanowne to zgromadzenie (senat) dało jednak poznać wyborcom, że nie życzyłoby sobie mieć w swojem gronie szefa policyantów. Ale Lépine jest w Paryżu jedynie wszechmocnym. Postanowił on pokazać senatorom, że, nie wszedłszy do senatu, wejdzie pod kopułę — nieśmiertelnych. No i przed kilku dniami 25 głos. przeciw 17 wybrano go do Akademii Nauk Moralnych i Politycznych! Lépine, akademikiem, Lépine, który w swojem życiu nie wydrukował ani jednego słowa! Z tego powodu, jak krążą pogłoski, kilku szanujących się akademików postanowiło wystąpić z Instytutu.

Dodać trzeba jeszcze, że od czasu mianowania Lépine'a prefektem policyi paryskiej, bandytyzm wzrósł w Paryżu niepomiernie.

Przed kilku laty przywrócono karę śmierci we Francyi, w celu odstraszenia. Gilotyna jest ciągle w nieustannym ruchu, a kat Deibler nie może podołać nawałowi pracy. Przed każdem ścięciem ohydnie krwiożerczy tłum francuski obozuje pod bramami więziennemi, oddaje się rozpustno-pijackiej bachanalii, na widok gilotyny („czerwonej wdowy“, jak ją nazywają we Francyi) oczy napływają mu krwią i w takim orgiastycznym szale śpiewa chórem wyuzdane piosnki, kończące się zwrotką „*Vive Deibler!*“

Oto widome znaki postępu naszej cywilizacyi. . : S. A.

Car jedzie!

Było to w roku nie pomnę dobrze którym. Dojeżdżaliśmy do stacyi kolejowej, rzuconej w czystem polu, w pewnem oddaleniu od zwykłej podolskiej mieściny.

Konie biegły rącze, parskając wesoło, ostatnie odbłyski słońca ginęły gdzieś na horyzoncie, cichy wieczór otulał step głuchy, na którym rozbrzmiewała tylko kapela świerszczów polnych.

Na kilkaset kroków przed zabudowaniami kolejowemi wstrzymano nasz wehikuł. Ocknąłem się z zadumy i spojrzałem przed siebie: wyciągnięty sznur żandarmów tamował przejazd; kilku żydów wystraszonych stało koło wozu; chłop apatycznie ćmił fajkę, spluwając od czasu do czasu przez zęby.

— Jechać nie wolno! — brzmiał krótki, stanowczy głos żandarma.

— Dlaczego? — pytam.

— Taki rozkaz!

— Trudna walka — pomyślałem w duchu, pytając z kolei głośno:

— A długo trzeba czekać?

— Nie wiem. Może godzinę, może więcej.

Miałem już zamiar wydać furmanowi polecenie powrotu, gdy wtem ujrzałem zmierzającego ku nam szybkim krokiem naczelnika stacyi.

Znaliśmy się od lat kilku i oddawaliśmy już sobie niejednokrotnie nawzajem drobne usługi. Aleksander Iwanowicz, rzucony zdala od swoich stron rodzinnych, nie przybywał na kresy państwa z przekonaniem wewnętrznem o apostolstwie swej służby na głuchej stacyi kolejowej, nie „robił“ polityki, nie pałał nieusprawiedliwioną niczem zawiścią do miejscowej ludności, a uczynny i grzeczny względem dworów polskich z bliższego i dalszego sąsiedztwa, pozyskał nawzajem ich względy i poparcie.

I teraz więc, usłyszawszy dzwonki i turkot kół powozu, wyjrzał przez okno, a spostrzegłszy znajomego, przybywał mu z pomocą, zapraszając do swego mieszkania na herbatę.

Był w pełnej paradzie, zapięty na ostatni guzik, podniecony i zdenerwowany.

— Ot, służba — informował mnie poufnie, prowadząc ku dworcowi — odetchnę spokojnie, gdy bieda minie.

— Jedzie kto?

— Ach, jedzie, jedzie... pociąg dworski. Licho nie śpi, trzeba czuwać, a sił i nerwów już nie dostaje...

— Pan może nie wie — ciągnął dalej po chwili — że u nas dla bezpieczeństwa puszczają pociągi dworskie równocześnie na kilka linii... ot... tak... dla zmylenia uwagi anarchistów. Którym pociągiem cesarz istotnie jedzie? Bóg wiedzieć raczy, ale może właśnie w „naszym“ znajdować się będzie, więc wszystkie linie trzeba obstawić wojskiem i na wszystkich stacyach być w ciągłem pogotowiu.

Wiedziałem o tem wprawdzie równie dobrze, nie przerywałem jednak potoku słów naczelnika stacyi, potrzebującego widocznie wygadania się dla ulżenia stroskanej głowie.

— Żona moja, Marya Antonówna, przyjmie pana herbatą. Przez okno na peron wyglądać nie można... taki rozkaz z góry, bardzo ostry i stanowczy, ale tak trochę z poza story... ostrożnie... łypnąć okiem nie zawadzi... nikt nie dostrzeże... a widzieć warto... oj, warto... rzadki obraz, specyalnie rosyjski... nasz narodowy, opatentowany.

Ironicznie wykrzywił usta, rozglądnąwszy się wpierw bacznie wokoło, czy nie śledzi go podejrzliwie oko pułkownika żandarmów lub sprawnika.

Wszedłem do skromnie umeblowanego saloniku. Marya Antonowna z gorączkowemi wypiekami na twarzy, powitała mnie serdecznie; przybywał jej niespodziewanie towarzysz, który skróci mitręgę oczekiwania chwili przejazdu pociągu dworskiego i rozerwie rozmowę.

— Jak to dobrze — mówiła przyciszonym głosem — że panu dzisiaj właśnie wypadła tędy droga; nie będę sama zamknięta w tej dusznej klatce... okien otworzyć nie wolno, mąż na służbie, a mnie już głowa pęka od strasznych myśli.

— Po co się im poddawać? Cóż państwu grozić tu może?

— Dobrze panu mówić; lada wypadek i... nieszczęście, pożegnaj się bracie z awansem, nawet ze służbą — przeżegnała się, odpędzając od siebie natrętną zmorę.

— Wypadek wszelki wykluczony, stacya w szczerem polu, obstawiona dokoła żandarmami i wojskiem, psy nawet zaszyły się gdzieś po kątach...

— Tak, to wszystko święta prawda, ale... zawsze straszno i lepiej takich dni zbyt często nie przeżywać.

Uchyliłem, z zachowaniem wszelkich ostrożności, rąbek firanki i spojrzałem w step: wzdłuż toru kolejowego, jak daleko okiem sięgnąć mogłem, rozstawieni byli w pewnem od siebie oddaleniu, pojedyńczo żołnierze, zwróceni plecami do toru, twarzą w przeciwną stronę, z przygotowanymi do strzału karabinami. Koło mostku, czy też rampy, rysowała się w półmroku grupka konnicy.

Jakiś przygnębiający smętek rozwłóczył się po niezmierzonych obszarach, nic nie przerywało ciszy, burzany stepowe sterczały, jakby zakamieniałe, ani wietrzyk nie poruszył ich łodygami lub listkami.

— I tak przez całą Rosyę? — szepnąłem do Maryi Antonowny, operującej u story drugiego okna.

— Przez całą Rosyę... przecież pociąg dworski jedzie.

— Dyabelnie kosztuje podobna przejażdżka.

— A co to kogo obchodzi? Jeżeli dłuższy czas panuje względny spokój, a anarchiści pochowają pazury, urządza się sztuczne zamachy, byle interes szedł...

Dawna „kursistka“, która podczas chwilowego pobytu w Szwajcaryi, otarła się o rosyjskie koła rewolucyjne, z trudem wlazła w skórę prawomyślnego obywatela. Wobec mnie komedyi grać nie potrzebowała, a takie wyładowanie się, zwłaszcza w chwili silnego niepokoju o przyszłość małżonka — pozwalało jej zapomnieć o samotności i szarzyźnie życia na odległej, od wielkiego świata odciętej stacyi kolejowej.

Na peronie zupełnie pustym, sterczały tymczasem w przepisanej ściśle od siebie odległości, wyciągnięte — jak struny — postaci pułkownika żandarmów, sprawnika, proboszcza miejscowej cerkiewki i naczelnika stacyi.

Zdala dolatywał już huk mknącego po szynach pociągu dworskiego, naprężenie potęgowało się z każdą chwilą.

Nie minęło kilka minut, a wzdłuż peronu przeleciał w szalonym pędzie ciemny wąż; oświetlone okna wagonów dworskich pokrywały szczelnie firanki...

Przeleciał i zniknął w stepie, a czterej „reprezentanci“ miejscowej ludności, którym ogromny ciężar spadł z serca, odetchnęli głęboko i jakby na komendę poczęli bić pokłony i żegnać się nerwowo, szepcąc tylko:

— Sława Bohu... sława Bohu...

Marya Antonowna pootwierała okna w saloniku, świeży powiew od cichych, bezkresnych zda się stepów, mieszał się z pogwarem wypełniających zwolna stacyę przybyszów. Poczęli ściągać i włościanie okoliczni, zaturkotała na podjeździe bryczulka dzierżawcy z sąsiedztwa: wracał zwykły tryb życia.

Pociąg dworski znikł, a choćby się nawet gdzieś coś mu przytrafiło, nie będzie już za to odpowiedzialny Aleksander Iwanowicz.

Marya Antonowna mogła ze spokojem pełnić obowiązki gościnnej gospodyni, hamowała się jednak w wypowiadaniu wolnomyślnych zdań: naczelnik stacyi musiał na herbatę zaprosić pułkownika żandarmów, sprawnika i popa miejscowej cerkiewki. *)

LWÓW. MICHAŁ ROLLE.

*) Odczytane w „Żywym dzienniku“ w Kasynie miejskiem, na dochód Domu sierot przy ulicy Gródeckiej.

Romantyzm a moda.

(Z POWODU KSIĄŻKI L. MAIGRONA: LE ROMANTISME ET LA MODE. PARIS 1911).

Wszelkie zjawiska literackie winno się badać na szerokiem tle kulturalnego środowiska, w jakiem zjawiska te powstały i przechodziły dalsze fazy swego rozwoju. Jedyna to, mojem zdaniem, a najbardziej właściwa droga do wniknięcia w ducha jakiegokolwiek kierunku literackiego i do wyjaśnienia jego genezy, utrwalenia się, czy

to szybkiego przekwitu, siły wpływów i znaczenia dla dziejów umysłowości ludzkiej.

Dlatego, gdy rozprawiamy o baroku, musimy porównawczo traktować nie tylko włoski marinizm, hiszpański gongoryzm francuski preciozyzm, angielski eufeizm i niemiecką szkołę śląską, musimy nietylko uwzględnić całą barokową sztukę, malarstwo, rzeźbę, architekturę, ale i całe tło kulturalne, a więc stan obyczajów i stroje i urządzenie mieszkań; kiedy zaś badamy wpływ prerafaelitów na współczesną literaturę i sztukę, nie powinniśmy zapominać o wpływie malarstwa prerafaelitycznego na kobiece fryzury. A choć o taki sposób patrzenia dopomina się krytyka od czasów Balzaca i Taine'a, po dziś dzień bardzo nieliczni badacze potrafili metodę tę praktycznie zastosować tak, jak tego n. p. dokonał Ludwik Maigron w swych pracach o stanie obyczajów i mody w epoce romantyzmu.

Kwestya mody w pewnej epoce nie jest tak błaha, jak się to może pozornie wydaje, ale winna być traktowana równolegle do badań nad życiem umysłowem, politycznem i artystycznem danego okresu. Temat ten napotyka atoli w wykonaniu na bardzo poważne trudności, bo kiedy literatura i sztuka ma pewne dłuższe okresy w stopniach swego rozwoju, moda jako z natury swej krótkotrwała i szybko zmieniająca się, trudna jest do uchwycenia. I trzeba umieć wybrać trafnie okres kilkuletni, w którym przybrała ona formę najbardziej charakterystyczną i typową dla scenery współczesnego życia, a jako przykłady, ilustrujące ówczesne upodobania, należy przytaczać nie jakieś przypadkowe fakty nadzwyczajne, ale zjawiska przeciętne, normalne i powszechnie uznane.

We Francyi każde prawie ciekawsze zdarzenie historyczne czy literackie znajduje swój oddźwięk w modzie. Podobnie oddziałał też i romantyzm i wycisnął piętno swych wpływów zarówno na strojach kobiecych jak męskich, w architekturze jak i urządzeniu mieszkań prywatnych, wogóle w całym trybie życia. Około r. 1825—30 *empire* wypiera styl nowy t. zw. *genre de moyen age*. Kobiety stroją się na wzór bohaterek dramatów Dumasa i V. Hugo, a bale kostyumowe popularyzują nowe pomysły. Panie z towarzystwa studyują pilnie dawne obrazy i sztychy, by się możliwie jak najbardziej zbliżyć *„aux arrière-grand' meres des arrière-grand' meres de ses arrière-grand-mères,“* jak się wyraził jeden ze współczesnych ironistów. Ideałem mody stają się bufiaste rękawy i toczki z ząbkowanem obramieniem lub kapelusz „ultraromantyczny, muślinowy, powietrzny, obłoczny, niemateryalny, seraficki“. Do kostyumów tych dostosowuje się też stylowe biżuterye, utrzymane wyłącznie w stylu gotyckim. Ideałem piękności jest typ kobiety bladolicej, o smukłej, prawie suchotniczej kibici; świeżość i rumianość lic spotyka się z ogólną pogardą, więc modne panie starają się zbliżyć możliwie jak najwięcej do ideału romantycznego przez częste używanie octu i cytryn.

Pod wpływem romantycznych pomysłów Dumasa i V. Hugo zarzucono również dotychczasowy strój męski, jako zbyt burżuazyjny; a przyjmują się nowe fantastyczne ubiory, ideałem mody stają się kurtki z bawolej skóry, trzewiki z nosami spiczastymi i zakrzywionymi do góry, kamizelki możliwie barwne, jak np. sławna czerwona Gautierowska, frak o odwiniętych połach i klapach szerokich, kapelusze jaskrawe w stylu Rubensa, Van Dycka i Rembradta, a u boku sztylet toledański przyjmuje się również w kołach romantycznej młodzieży charakterystyczna fryzura przeważnie „merowińska“ lub nawet „lwia“ i broda assyryjska, rozwichrzona. Zresztą podobnie jak u kobiet ideałem piękności jest typ wysmukły, o twarzy melancholijnej, bladej, z wyrazem ponurym cierpienia na twarzy.

Zmiana upodobań zaznacza się także w życiu prywatnem, w architekturze zarówno jak i w urządzeniu mieszkania i podobnie jak na innych polach, następuje ogólny zwrot do stylu gotyckiego.

Romantycy pragnęli jednak nie tylko stronjem zaznaczyć swą odrębność, ale całym trybem życia. Zbierali się więc na t. zw. orgie, na których starali się możliwie wiele palić i pić punchu, a dla wywołania okropniejszych nastrojów, pili z czaszek jak np. Dumas, Gerard de Nerval lub ucztowali ze szkieletem. A orgie takie dopomagały im do uzyskania romantycznej piękności i co za tem szło, do powodzenia u kobiet. Lecz trwała oczywiście ta cyganerya tylko tak długo jak ich młodość, przeminęła, gdy jedni spoważnieli, a drudzy słabsi zmarnowali swe siły i zdolności. Ale wspominali zawsze tęsknie miniony okres młodocianych marzeń, kiedy to, mówiąc słowami Teofila Gautiera „upijali się pięknem, szaleli sztuką.“

ADAM FISCHER.

Ze wspomnień żołnierza napoleońskiego.

Przytoczony poniżej obrazek z bojów polskich jest wyjątkiem z pamiętników B. Gnoińskiego, który po ukończeniu kaliskiej szkoły kadetów w r. 1812 wstąpił jako podporucznik do 2-go pułku ułanów polskich i odbył całą wielką kampanię napoleońską, był pod Moskwą i Berezyną. Pamiętniki jego pisane są żywo i barwnie, jak tylko może pisać świadek naoczny wypadków. Przygotował je do druku wnuk autora p. Bolesław Zygmunt Gnoiński.

...Losy pułku naszego rzuciły nas pomiędzy 5. korpus a wieś Pasażewo, zajmowaliśmy więc stanowisko w 2. korpusie rezerwy kawaleryi. Koń mój, jakby czując blizką walkę, rżał, chrapał i rzucał się niespokojnie.

Nagle ziemia zadrżała — z górą dwakroć sto tysięcy wojska uderzyło na siebie i tysiąc armat otworzyło ziejące paszcze. Wreszcie i sygnały naszego pułku zagrały do ataku.

Ruszyliśmy z miejsca. Dziewięćset koni kopytami swymi uderzyło w twardą, spieczoną ziemię. Dziewięćset serc mocniej zabiło w piersiach ułanów i las dziewięciuset lanc opuścił się

Łabędzia pieśń.

(Urywek).

—

I.

Żąda pani sonetu. Rozkaz twój, o pani,
Spełniony być powinien. Lecz, jakże mi [smutnie
Podjąć swą popękaną, zardzewiałą lutnię —
Co miała być złożoną w milczenia przystani.

Pieśń — to młodość. Zgrzyt życia nasze [pieśni rani.
Giną sny, co je niegdyś marzył duch [rozrzutnie.
Obraz źle malowany na podartem płótnie
Zatarł się. Pieśń zamilkła — beznadziejna [łani.

Pieśń — to wiosna. Zamilkła moja pieśń na [wieki.
Sądziłem, że już nigdy nie zabrzmią jej [struny,
Lecz oto słyszę rozkaz... widzę świtu łuny.

Słyszę szum poruszonej tchem wiosennym [rzeki —
Coś budzi mię do życia... Jakiś głos [serdeczny
Mówi mi: żyj i śpiewaj... Widzę blask [słoneczny.

II.

Poetą bywa człowiek, póki jeszcze wiosna
Woniami świeżych kwiatów oblewa mu serce
I póki jego dusza — niby łąk kobierce
Rozwija przędz motylich uskrzydlone krosna.

Dusza drga sama przez się w one dni [radosne
I śpiewa nieskończone swej młodości scherzo,
Aż mroki rozczarowań przyjdą jako ździerce
Słodkich snów! Od piorunu ginie smukła [sosna.

Wszystka zieleń i czerwień, wszystka barw [ognistość
Blednie i wszystkie kwiaty zamierają [w sadach —
Próżno szukasz odrodzin w mistycznych [kaskadach:

Cień, co od chmur jesieni twej pada — [wciąż rośnie
I jedyną poezyą jest ci owa mglistość:
Wspomnienie o umarłej bezpowrotnej wiośnie.

III.

Ale chociaż nas wichry połamią jesienne,
Serce może być młode żywością swych [marzeń
I nieśmiertelnie głodne nowych przeobrażeń,
Przewidujące zorzę skroś noce bezsenne.

Zmartwychwstania nam w duszy roją się [promienne
I raje pełne słońca nowego rozżarzeń
I żywot nowy, pełny niespodzianych wrażeń
I usta pocałunkiem nieznanym płomienne.

Bywa czasem jesienią o zachodzie słońca
Cisza — niby wiosenna, a upajająca
Wonnej fali powrotnej życiodawczem echem:

Świeżemi róż i lilii dysząca powiewy,
Wróżąca zwiastowanie jakiejś nowej Ewy,
Co życie nam na nowo odradza uśmiechem.

IV.

Zjawiłaś mi się niby Vittoria Colonna,
Niespodziana zwiastunka nowych wiosen róży.
Która mi nowy rozkwit snów złocistych [wróży,
Zjawiłaś mi się cała promieniami wonna.

I nagle się przerwała moja pieśń [przedzgonna —
I powstałem spragniony nowych życia kruży—
I pragnę nowej tęczy, pragnę nowej burzy:
Aż dusza mi jak lutnia drgnęła wielotonna.

Zahuczał naraz we mnie nowy hymn [żywota —
I tam, gdzie królowała czarnych dni [martwota,
Złotemi strumieniami płynie jutrznia złota.

Dzięki ci, że z twych złotych płynie mi [kędziorów
Świt, przed którym pierzchają cienie mych [wieczorów
I żem znów pełny pieśni i pełny kolorów.

V.

Nie sądź, żem już jest człowiek żywy. [Jeszcze we mnie

ku głowom końskim. Kurzawa uniosła się słupem, fala powietrza w twarz mnie uderzyła, zmierzaliśmy prosto ku nieprzyjacielowi.

Generał rosyjski, widząc, iż ognia z dział dać ku nam nie zdąży, wysłał na nasze spotkanie dragonów, a z boków prażyła nas salwami piechota.

„Naprzód“! — rozbrzmiało w szeregach ułanów, — „Ura!“ — powtórzyło echo wśród dragonów i dwie masy ruchome i dwie fale, jakoby morskie, zlały się z sobą, a rżenie koni, jęk rannych i brzęk oręża obił się o uszy.

Pół godziny trwał bój uparty; wreszcie przyszła kolej i na nasz oddział. Trzykroć ranny, na kulawym koniu, zranionym także kulą w nogę, zaintonowałem donośnym głosem: „Boga Rodzico Dziewico!“ Ułani lepiej przychylili się w siodłach i mocniej ścisnęli w garści lance. Co się działo dalej — nie wiem, gdyż koń, zraniony po raz drugi, zwalił się podemną, a równocześnie dwie kule utkwiły w mojem ciele.

Ból dotkliwy wrócił mi przytomność. Leżałem pośród zabitych i rannych. Mój koń, położywszy mi łeb na nogach, błagał oczami o ratunek. Chciałem wystrzałem z pistoletu oszczędzić mu strasznych męczarni, ale żal mnie przejął taki, że mimo woli płakać zacząłem.

W tej chwili ujrzałem z pod zabitego konia wychylającą się głowę kolegi porucznika 1-go szwadronu; koń, padając, ciężarem swoim złamał mu klatkę piersiową. Rzuciłem mu flaszkę z winem, ale trafiłem źle, tak, że upadła zdala od niego. Sam ją straciłem i jemu nic się nie dostało.

Dla dopełnienia miary nieszczęść, na prawo od wsi Pasażewo ukazał się zdala tuman kurzu, szybko posuwający się w naszą stronę. Zimny dreszcz mnie przeszedł, zrozumiałem bowiem, że to artylerya. Jakoż przypuszczenie moje sprawdziło się, rosyjskie armaty bowiem, rozwinąwszy się w łańcuch, wpadły na nas. Niebawem dał się słyszeć turkot i łoskot, połączony z jękiem rannych, którzy pod kołami i kopytami końskiemi oddawali ostatnie tchnienia. Dwa konie przeskoczyły przezemnie, jednakże tylne koło armaty wjechało mi na piętę, omal nie druzgocząc jej zupełnie. Cudem ocalony, spojrzałem w stronę porucznika, z którym rozmawiałem przed chwilą. Leżał ze zmiażdżoną głową. Powoli walka w tej okolicy, gdzie leżałem, ucichła zupełnie, natomiast na południowej stronie wyły armaty ze zdwojoną siłą. Tak upłynęło pięć godzin i dopiero pod wieczór, mimo ciągłego ryku armat, do uszu naszych doleciał głos dzwonka: w szarej pomroce wieczoru dostrzegłem kapelana naszego pułku, śpieszącego z ostatnim sakramentem, siostrę miłosierdzia i komisyę sanitarną.

Straszny był obraz pobojowiska: tam koń zad wlecze za sobą, idąc na przednich nogach; tam na wpół poszarpane ciała rękami konwulsyjnie drapią ziemię, a tam znowu rozlegają się komendy jakiegoś oficera, leżącego w malignie. Nareszcie pociemniało zupełnie. Huk armat i salw karabinowych ucichł, na całem polu walki zapanował spokój, spokój zupełny, tylko stado kruków ze złowrogiem krakaniem unosi się nad poległymi, tylko latarka kapelana błyska co chwila w innem miejscu tego łanu śmierci, tylko słowa: „Boże, bądź miłościw“, wymawiane przy spowiedzi, dolatują do moich uszu, i tylko wyrazy rozgrzeszenia i rozmowa sanitaryuszów im wtórują...

BOLESŁAW ZYGMUNT GNOIŃSKI.

Teatr pod kopcem.

To jest pięknością Wysokiego Zamku, że jest górą i lasem, wznoszącym się pośrodku miasta. Gdy się nań pójdzie, słychać tego miasta huk i stuk, widać jego ruch — lecz wszystko to wydaje się jakby bajką i fatamorganą prawie: właśnie dlatego, że się stoi w centrum miasta, a już nie w mieście, już poza „miastem“.

Ci, co zakładali ogród na tej górze, mieli niezwykły smak i poczucie piękna i umieli stworzyć park monumentalny, wzór sztuki ogrodniczej. Aż dziwne, że w mieście, w którem powstał taki ogród, mogło później przyjść do założenia ogrodów tak nieudałych, jak park stryjski i łyczakowski. Lecz w tem mieście pod względem estetycznym wogóle jest czemraz gorzej.

Zbiory obrazów, galerye — są rzeczą cenną i piękną i mogą kształcić smak, ale są ukryte — więc ważniejszą rzeczą jest nie dopuszczać do zbrzydzenia miasta, ulic, placów, ważniejszą, starać się o ich upiększenie. Tyle zaniedbano! A teraz właśnie zaczęto szpecić Wysoki Zamek. Zeszpecono dojście do ogrodu, zezwalając na doprowadzenie szeregu czynszówek aż pod samo wejście i to czynszówek o ohydnych fasadach. A przecież jasną jest rzeczą, że jeżeli wogóle jakaś architektura, to stać tam mogły tylko domki parterowe. Tu znowu widać, wiele się traci gdy miasto nie ma planu regulacyjnego gdy nie ma porządku w urzędzie budowniczym.

Ale nie o tem chcę mówić.

Chodzi mi o polankę na górze, na której już wznosi się kopiec. Miejsce takie jest na świecie tylko jedno. Polana na szczycie góry otoczona dokoła murem drzew, przysłaniających widok na miasto w dole, na równinę, ciągnącą się het ku północy i wschodowi. Stojąc na niej, ma się świadomość wyjścia z codziennego życia, z pyłu miasta, które umyka wciąż z teraźniejszości i wciąż sobie kuje przyszłość. Tu spokój i tylko widok nieba i pantominy chmur. Tu słychać tylko wicher wśród drzew, tu się już obcuje tylko z żywiołami, z przestworzem i z niebiosami; codzienność znikła, aeternitas nas owionęła. Tu jedno tylko dzieło ludzkich rąk, ale olbrzymie, godne monumentalnego otoczenia: kopiec. Dzieło z rodzaju Piramid. Coś z uroczyska jest w tem miejscu. I ma charakter nawskróś słowiański. I żal się tylko robi, że mając tak cudny, własny sposób czczenia wielkości, tak monumentalny rodzaj pomnika, wciąż budujemy małe pomniczki, i liche, nawet galwanoplastyczne. Czyż Mickiewicz, Słowacki lub inny twórca kultury, albo inna myśl kulturalna nie lepiej byłaby uczczona takim pomnikiem, niż marnym pomniczkiem z bronzu. Marnym — bo u nas komitety pomnikowe nigdy wskutek swego składu nie uzyskają projektów prawdziwie artystycznych. A kopiec nie może się nie udać.

Temu jednak kopcowi już chyba żaden nic dorówna. Nie znajdzie się druga góra wśród wielkiego miasta!

I otóż u stóp i na tle tej piramidy, na tej wielkiej przestronnej polance, gdzie mimo woli opuszcza człowieka myśl o codziennych sprawach i kłopotach, gdzie się mimo woli zaczyna dumać nad sprawami ogólnemi — czyż nie prosi się o dramat, o scenę? Oczy każdego przechadzającego się, jeśli tylko obdarzony wyobraźnią, widzą tam już sceny dramatu lub pantominy. Widzą lekko tylko wznoszący się szereg siedzeń kamiennych i widzów na nich, a u stóp kopca aktorów na scenie, przed nimi orkiestrę.

Rzecz prosta, łatwa i tania w wykonaniu. Jedyna na świecie, gdyby przyszła do skutku, jedynie silne wrażenie.

MARYAN OLSZEWSKI.

Muzyka tonów i muzyka słowa.

I.

Współczesna nasza europejska muzyka tonów jest systemem dźwiękowym, opartym z jednej strony na niewzruszonych prawidłach akustycznych, a z drugiej strony także na pewnej konwencyi, odpowiadającej upodobaniom naszego słuchu. Takich systemów dźwiękowych istnieje więcej. System dźwiękowy muzyki np. starogreckiej, choć mało nam znany, opierał się niewątpli-

Krążą owego świata mogilnego mroki —
Jeszcze nie rozgorzały mego życia soki,
Jeszcze nie opuściły mnie te głuche ciemnie.

Powoli coś mi w sercu budzi się tajemnie,
Świtają mi jutrzenki skróś czarne obłoki —
Błękitnieje mi niebo — i słodkie wyroki
Złocą mi to, co w grobach się kryło
[podziemnie.

I wszystkie moje żyły falą purpurową
Zadrgały naraz, tętnią, pulsują nanowo —
Widzę nad sobą żywe, złote, jasne słońce.

I oto z mej pomroki wydarłszy się nocnej—
Wychodzę żądny życia, pełny ognia mocny—
Więc dzięki za spojrzenie twoje wskrzesające.

VI.

Przyszła cudowna wróżka i podniosła ramię
I w serce me spróchniałe różdżką swą
[uderzy:
W nieznaną mnie samemu głąb mej duszy
[mierzy
Źrenicą swą — i rzecze: Otwórz się
[Sezamie!

Otwórz się! Wola twoja noc twoją przełamie.
Niewyczerpany na dnie twego ducha leży
Skarb, nieśmiertelny, w ogniach życia bez
[rubieży —
Wstań! Idź w pieśniach słowiczych
[i w kwiatów balsamie.

Tak rzecze. Oto stał się cud nowej
[przemiany,
Cud mnie samemu dziwny i niespodziewany,
Bom sądził, że już krążę w pomrokach
[bez końca:

A oto czarodziejka swoją białą dłonią
Nową zbudziła we mnie żywota symfonię
I nowe mi na niebie zapaliła słońca.

VII.

Uważ, że pieśń mą rdzawe zaczynają
[zgrzyty:
A oto coraz dźwięczniej pieśń ta dzwoni
[w uchu,
Pełna motylich skrzydeł i gołębi puchu
I brzęku pszczół — i marzeń przędzy
[złotolitej.

Powoli się wdzierałem na te życia szczyty—
Zrywałem z siebie kiry długiego bezruchu.
Ale dziś już nie jestem w mogilnym
[łańcuchu,
Wyzwolony dziś, płynę w odrodzenia świty.

Drobną skrą się zaczęła moja pieśń zaranna,
Aż stała się ognīście buchającym żarem
A w końcu niewygasłym zaśniła pożarem—

I oto nagle pieśń mi trysła jak fontanna,
Jakby moc się w niej naraz zbudziła
[otchłanna:
Obyż ta pieśń i tobie zdała się nektarem.

PARYŻ. ANTONI LANGE.

wie na innych zasadach. Innym znów jest system muzyki współczesnej ludów Dalekiego Wschodu, wielogłosowy wprawdzie, jak nasz, ale pozbawiony zupełnie harmonii.

I muzyka żywego słowa jest systemem dźwiękowym od systemu współczesnej europejskiej muzyki tonów odmiennym. Pokrewieństwo obu systemów nasuwają się niemal samo przez się — trudniej wykazać różnice.

Z nieprzeliczonych w naturze tonów muzycznych, t. j. takich dźwięków, których wysokość ucho ludzkie zdoła spostrzedz i ustalić, współczesna muzyka europejska operuje tylko pewnym z góry ściśle oznaczonym porządkiem tonów o stałych, niezmiennych odstępach, czyli interwałach. Ilość drgań tych tonów w jednej sekundzie wyraża stosunek najmniejszych liczb porządkowych: 1, 2, 3, 4, 5, i t. d. System naszej muzyki opiera się na dwóch takich porządkach, czyli g a m a c h, a mianowicie na gamie d i a t o n i c z n e j i c h r o m a t y c z n e j. Z niezliczonej ilości interwałów, w jakiej tony w naturze po sobie następują, system muzyki naszej — i w tem leży dowolność: moment konwencyi — wybrał pewną tylko niewielką liczbę interwałów (nie tonów) wyłączając wszystkie inne, i ułożył je w pewnym ściśle określonym porządku. Muzyka nasza obejmuje tym sposobem około siedm oktaw, każda po 12 tonów (gama chromatyczna), a więc razem około 84 interwałów.

Zgoła inaczej ma się rzecz w muzyce słowa, zawisłej przedewszystkiem od naturalnego i jedynego swego instrumentu muzycznego, t. j. od głosu ludzkiego. Przeciętna rozpiętość głosu mówionego wynosi mniej więcej jedną oktawę muzyczną (podczas gdy głos śpiewany obejmuje dwie do trzy oktawy). W obrębie jednak tej jednej oktawy żywe słowo rozporządza nietylko dwunastoma interwałami gamy chromatycznej, ale wszystkimi w jej granicach możliwymi interwałami, a więc nieprzeliczoną i nieograniczoną ilością tonów pod względem wysokości (t. j. ilości drgnień w jednej sekundzie), przechodzących w siebie jak barwy widma słonecznego, jak światło w cień. M u z y k a s ł o w a n i e z n a z a t e m ż a d n e j g a m y. Wydatnym, stałym, ściśle określonym interwałom w diastematycznej mowie muzyki tonów przeciwstawia muzyka słowa bardzo drobne, nieznaczne i z góry zgoła nieokreślone odstępy. W muzyce języka interwał już półtonowy wyrazić może żal, interwał jednej sekundy zapytanie. Tylko bardzo namiętnie podniecona mowa posługuje się znaczniejszymi interwałami.

Co do sposobu użycia materjału dźwiękowego, to muzyka tonów operuje z reguły tonami ściśle określonymi i niezmiennie stałymi. I to nietylko muzyka instrumentacyjna, ale i muzyka wokalna. Głos śpiewany zatrzymuje się bez zmiany wysokości tonu na każdej nucie i przeskakuje z możliwie największą szybkością na nutę następną, tak, że niepodobna uchem naszem spostrzedz łączącej obie nuty płynnej fali dźwiękowej, chociaż żadna w rzeczywistości nie zachodzi przerwa tonu. Inaczej w muzyce słowa. Głos mówiony zatrzymuje się tylko mimochodem na jednej nucie, dźwięk jego już w obrębie jednej zgłoski odbywa ruch oscylacyjny, tak że chcąc ściśle oznaczyć wysokość tonu pewnej wypowiedzianej zgłoski, musimy określić dwie nuty, stanowiące graniczne dwa punkty, pomiędzy którymi fala dźwiękowa głosu bezustannie tam i napowrót przepływa. Tego więc, co każdy sztuczny instrument muzyczny, co wreszcie i śpiewany głos ludzki potrafi: utrzymać głos trwale w jednej i tej samej wysokości — nie umie wykonać mówiony głos ludzki, którego dźwięki mają charakter niestały, chwiejny, płynny, odbywając już w szczupłych granicach wymiaru jednej zgłoski nieustanny ruch falisty.

Lecz nie tylko co do sposobu użycia, ale także co do samego rodzaju i charakteru materjału dźwiękowego zachodzą różnice pomiędzy oboma systemami. Wiadomo, że pierwszą i najważniejszą różnicę, rozdzielającą wszelkie wrażenia słuchowe na dwa rodzaje, jest różnica pomiędzy muzycznym dźwiękiem i szmerem. Pierwszy polega na spokojnym równomiernem i niezmiennie regularnem wrażeniu słuchowem, ostatni na zmiennem i nieregularnem pomięszaniu i skłóceniu rozmaitych wrażeń słuchowych.

Dźwięki i szmery łączą się zwykle ze sobą w najrozmaitszych stosunkach i kombinacyach, tworząc nieznaczne stopniowe przejścia, krańcowe jednak wrażenia daleko są od siebie odległe. — Otóż muzyka tonów posługuje się przedewszystkiem dźwiękami, bo wprowadzenie szmerów w t. zw. śpiewie mówionym (Sprechgesang) i w nowoczesnej ekspresywnej muzyce instrumentalnej jest cechą skojarzenia obu systemów: muzyki tonów i muzyki języka. — Muzyka żywego słowa polega natomiast od samych początków mowy ludzkiej o wiele bardziej na szmerach, aniżeli na dźwiękach. Przyczyną tego zjawiska są właściwości fizyologiczne, geneza głosek naszej mowy, t. j. samogłosek które jedyne przedstawiają pierwiastek dźwięku muzycznego w żywej mowie i spółgłosek, wytworzonych tylko ze szmerów lub co najmniej z dźwięków ze szmerami silnie zmięszanych.

Dalsze ważne różnice obu systemów objawiają się w trzech zasadniczych zjawiskach muzycznych, a mianowicie co do h a r m o n i i, r y t m u i m e l o d y i.

Wyraz harmonia obejmuje dwa rozmaite pojęcia. Harmonia w rozleglejszem znaczeniu, to miła dla zmysłów naszych (dla ucha lub oka) zgodność poszczególnych części jakiegoś dzieła sztuki z jego całością. Harmonię w tem znaczeniu wykazać możemy we wszystkich sztukach, a zatem i w muzyce żywego słowa. Nie o to znaczenie chodzi jednak głównie we współczesnej muzyce tonów, ale o inną zgoła harmonię, która określa miłodźwięk w zespoleniu tonów, miłodźwięk, oparty na wielogłosowości. Tej harmonii, która w muzyce tonów stanowi jedną z jej trzech pierwiastków zasadniczych, muzyka języka z natury rzeczy nie posiada wcale.

Drugiem zasadniczem zjawiskiem muzyki tonów jest r y t m. Był to wspólny niegdyś pierwiastek muzyki, poezyi i tańca, czyli muzyki w znaczeniu starogreckiem, jednoczącej wszystkie te trzy sztuki w sobie. We współczesnej poezyi zjawisko rytmiczności objawia się zupełnie inaczej, aniżeli we współczesnej muzyce. Rytm poezyi operuje przedewszystkiem z g ł o s k a m i mowy, tj. dźwiękami a r t y k u ł o w a n y m i, rytm muzyki t o n a m i, a zatem dźwiękami przeważnie n i e a r t y k u ł o w a n y m i. W rytmie muzycznym ucho nasze odbiera wrażenie przeprowadzonego z matematyczną ścisłością p o d z i a ł u c z a s u. Tą miarą są takty muzyczne, wypełnione w sposób ściśle z góry określony tonami. Inaczej rytm w nowoczesnej poezyi. Tu podział czasu nie posiada wymiarów automatycznych, t. j. nie zgadza się z rzeczywistą miarą czasu i usuwa się wogóle z pod wszelkiego ścisłego określenia. Nie tak było w iloczasowej rytmice poezyi klasycznej. Tam zgłoska krótka (*mora, chronos protos*) była jednostką miary czasu. Stosunek *arz do tez*, zarówno jak wzajemny stosunek taktów (stóp) między sobą był z góry raz na zawsze ściśle uregulowany i wytwarzał, podobnie jak w rytmie współczesnej muzyki, matematyczny podział czasu. Zgłoski jednak języków klasycznych, o charakterze śpiewnym, chromatycznym, można było jako materyał dźwiękowy w ruchu, celem uzyskania owego matematycznie ścisłego podziału czasu, dowolnie „stylizować“, t. j. wedle potrzeby skracać lub przedłużać, podobnie, jak nieartykułowane tony muzyczne. Takiej stylizacyi nie dopuszczają zgłoski języków nowoczesnych, o akcencie przyciskowym, odznaczające się ponadto w przeciwstawieniu do zgłosek greckich i łacińskich wielką nierównomiernością.

Zjawisko rytmiczności objawia się zatem w językach nowoczesnych innym zupełnie sposobem, aniżeli w językach klasycznych lub w muzyce współczesnej. Rytm, jako taki, polega na prawidłowej, regularnej wrotności pewnych zjawisk dźwiękowych. Ale nie każdy język posługuje się celem wytworzenia tej regularnej wrotności jednemi i temi samemi zjawiskami dźwiękowemi. Równomierne zgłoski śpiewnych języków starożytnych przydatne były do stylizacyi iloczasu swego w stosunku matematycznym 1 : 2; dlatego iloczas był zasadniczą podstawą rytmu. — Bardzo nierównomierne zgłoski przyciskowych języków nowoczesnych zupełnie się nie nadają do wytworzenia regularnej wrotności na podstawie iloczasu. Podstawę tę tworzą zatem inne zjawiska dźwiękowe, a każdy język posługuje się sposobem samotwórczym, idąc drogą najmniejszego oporu, szeregiem takich zjawisk dla wytworzenia regularności, jakie wedle naturalnego jego ustroju fonetycznego do celu tego najbardziej są przydatne. Współcześnie z regularną wrotnością jednych, istnieje zatem cały szereg innych, nieregularnych zjawisk dźwiękowych. Każdy język posiada więc odrębny, sobie tylko właściwy system rytmiczny.

LWÓW.

(C. d. n.). JULIUSZ TENNER.

NADESŁANE.

EKONOMISTA.

Rozwój elektrotechniki w Galicyi.

Ogromny rozwój zastosowań elektryczności, który widzimy w krajach zachodnich Europy i w Ameryce, zaczyna powoli obejmować i nasz kraj. Zrozumienie znaczenia elektryczności jako dźwigni przemysłu, rękodzieła i rolnictwa ogarnia u nas coraz szersze kręgi. Wystarczy tylko przytoczyć, że liczba elektrowni miejskich w Galicyi wzrosła z 6 w r. 1900 na 26 w r. 1911.

Dążenia wszystkich elektrowni idą w kierunku jak najszerszego opanowania przedsiębiorstw przemysłowych, do przekształcenia i zmodernizowania rzemiosł ręcznych, a największą ich zasługą, niezbicie udowodnioną, jest tworzenie wprost nowych przedsiębiorstw, którym łatwość i taniość popędu elektrycznego dała podstawę rozwojową.

Większa część przedsiębiorstw pobierających prąd z elektrowni miejskich nie istniała poprzednio, dużo skromnych warsztatów ręcznych przemieniło się w fabryczki, pracując elektrycznie znacznie taniej i wydatniej, bez większego obciążenia kapitału zakładowego, czegoby nie można było uniknąć przy zaprowadzeniu innych popędów.

W obec tego, że rozpowszechnienie elektryczności w Galicyi postępuje z roku na rok, a nie widać na zewnątrz jakiejś intynzywnej propagandy w tym kierunku, zdawałoby się, że sprawa ta jest u nas na normalnej drodze i nie potrzebuje specyalnej opieki. Tymczasem, wglądnąwszy w te stosunki nieco głębiej, dostrzedz można jeszcze dużo braków.

Podstawową zaletą elektryczności jest taniość zastosowania jej do popędów przemysłowych, pod warunkiem atoli, że cena prądu będzie odpowiednio niska. Jeżeli jednak pominiemy kilka miejskich zakładów większych, gdzie prąd może być sprzedawany do celów przemysłowych po cenie przystępnej, to całe obszary kraju naszego są pozbawione tego cennego źródła energii. A często właśnie w tych okolicach, rozporządzających tanim surowcem i tanim robotnikiem, mógłby powstać przemysł drobny.

To samo odnosi się do małych miasteczek, nawet tych, które posiadają własny zakład elektryczny, gdzie jednak mały zbyt prądu do celów oświetlenia prywatnego, trudność uzyskania pieniędzy na powiększenie zakładu, z góry uniemożliwia stosowanie specyalnej taryfy przemysłowej, która musi być niska, aby odpowiadała celowi.

Nie można wreszcie pominąć milczeniem faktu, że wiele z istniejących, nawet większych elektrowni, nie ma odpowiednio wykształconego kierownictwa, nie mówiąc już o tem, że w bardzo wielu wypadkach przy założeniu elektrowni małomiasteczkowej nie postępuje się dość oględnie, przyjmując za wielkie dochody w rachunkach rentowności, zbyt pochopnie opracowywanych przez płatnych lub bezpłatnych (firm instalacyjnych) znawców.

W większości elektrowni ani nie prowadzi się statystyki ruchu, ani nie wie się, ile produkuje się energii, a często jedyną wskazówką co do stanu elektrowni jest ilość pieniędzy jaka wpływa do kasy ze sprzedaży prądu. A właśnie te zakłady, jako mające charakter publicznej własności, powinny świecić przykładem innym, powinny przez racyonalną gospodarkę, przez odpowiedni do stosunków wybór taryfy sprzedaży prądu, przynosić miastu dochody.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że dopuszczanie do powstawania zakładów elektrycznych nie opartych na realnych podstawach dyskredytuje całą robotę czynników, pragnących szczerze, by nowoczesna ta energia rozpowszechniła się możliwie szybko i bez niepotrzebnych zawodów. A wobec gorączkowej wprost akcyi, zmierzającej do zakładania elektrowni nawet tam, gdzie z góry warunków rozwojowych nie ma, należałoby się zająć tą sprawą i ująć rozbieżne usiłowania.

Najgorzej postawiona jest u nas sprawa elektryzacyi kolei żelaznych. Prócz tramwajów w 3 miastach, niema u nas ani jednej kolei czy kolejki publicznej, pędzonej elektrycznie. Co więcej nawet nie przewiduje się popędu elektrycznego tam, gdzie można mieć prąd po niskiej cenie, a więc w pobliżu sił wodnych. Tak np. na projektowanej kolei Stary Sącz-Szczawnica-Nowy Targ. mającej przechodzić tuż obok projektowanego wielkiego zakładu wodno-elektrycznego w Jazowsku.

Kwestya dostarczenia taniej energii elektrycznej miastom, miasteczkom, kolejom i całym okolicom kraju może być rozwiązana tylko przez powstanie elektrowni okręgowych.

Elektrownie okręgowe są u nas dopiero w zaczątku rozwoju. W b. r. ma być puszczona elektrownia okręgowa w Sierszy. — Znaczenie tych elektrowni, polega głównie na tem, że przez scentralizowanie produkcyi energii elektrycznej i administracyi, przez umieszczenie elektrowni w miejscu, gdzie jest tania siła popędowa, osiąga się bardzo znaczne oszczędności, pozwalające na dostarczenie prądu całym okolicom kraju na odległość kilkuset kilometrów i to po cenie znacznie niższej, niżby to były w stanie uczynić drobne elektrownie miejscowe. Znaczenie tego zrozumiały już dawno inne kraje Europy i Ameryki, i dziś nietylko okolice przemysłowe, ale i rolnicze są tam pokryte siecią przewodów elektrycznych.

Dla naszego kraju mają one jeszcze inne znaczenie. Kraj nasz ma ogromne zapasy węgla brunatnego i torfu, nie nadające się do przewozu, przez zużytkowanie ich na miejscu w elektrowniach okręgowych te nieużytki staną się źródłem taniej energii.

Także siły wodne, których znaczenie Sejm uznał, przyjmując w r. 1903 wniosek posła Rutowskiego o założeniu katastru sił wodnych w Galicyi, będzie można za pomocą elektrowni okręgowych racyonalnie wyzyskać. Wtedy i przemysł elekrotechniczny, wymagający taniej energii, może powstać w Galicyi, gdzie zbyt swój w formie n. p. nawozów sztucznych bez wątpienia znajdzie.

Z tem wiąże się jeszcze inna sprawa: Stoimy obecnie w przededniu budowy wielkich zbiorników, mających chronić kraj od powodzi. Te zbiorniki wprost nie dadzą się obecnie obmyśleć bez wyzyskania tego zmagazynowania wody do celów przenoszenia energii elekrycznej. Rozmieszczenie zbiorników, które mają być najpierw zbudowane na Sole, Skawie i Oporze, pokrywa się nader korzystnie z centrami przemysłowemi, niezbyt od nich odległemi tj. zagłębiem krakowskiem i borysławskiem, Krakowem i Lwowem. Budować je będzie kraj z pomocą rządu i w rękach kraju pozostanie ich zarząd. Nad racyonalnem wyzyskaniem i zużytkowaniem sił wodnych zbiorników, należy już teraz rozpocząć badania.

Akcya zmierzająca do podniesienia elekrotechniki w Galicyi liczyć musi na poparcie ze strony kraju. Dotychczasowa praca około wszystkich tych spraw, które kraj ujął w swe ręce, a więc spółki mleczarskie i rolnicze, komasacya gruntów, wodociągi gminne itp., okazała się nader owocną. Kraj nie powinien się ociągać także przed poparciem najnowocześniejszego działu życia gospodarskiego, to jest dostarczania taniej siły popędowej rozwijającemu się u nas przemysłowi.

Ażeby ta akcya kraju należycie prowadzona być mogła, powinno powstać przy Wydziale krajowym Biuro elektrotechniczne mające za zadanie badanie stanu i czynników rozwojowych elektrotechniki w Galicyi, jako dźwigni przemysłu i rękodzieła krajowego.

Takiemu biuru należałoby dać następujący początkowy zakres działania:

a) ułatwianie miastom zakładania elektrowni przez wskazówki przy rozpisywaniu ofert, przez ocenę projektów, kosztorysów, rachunków rentowności, przez przeprowadzanie odbiorów, wyrabianie kredytów i t. p. b) prowadzenie systematycznej kontroli nad gospodarką w mniej zasobnych gminnych elektrowniach i dostarczanie im fachowej porady i wskazówek, c) prowadzenie racyonalnej statystyki galicyjskich elektrowni, zbieranie dat porównawczych co do kosztów ruchu taryf i t. p., d) popieranie usiłowań, zmierzających do wyzyskania leżących odłogiem źródeł energii (siły wodne, torf, pokłady węgla brunatnego), czuwanie, by przy przeprowadzaniu regulacyj rzek i zakładaniu zbiorników wodnych nie popełniono błędów lub przeoczeń, mogących raz na zawsze wykluczyć należyte wyzyskanie tych źródeł energii, e) propaganda zastosowań nowoczesnego popędu elektrycznego do celów przemysłu przez tworzenie odpowiednich funduszów, jak nie mniej przez wykłady, odczyty i t. p.

Znaczenie ujęcia akcyi popierania elektrotechniki przez władze krajowe, zrozumiano już w krajach zachodnich. Podobne instytucye istnieją już w Czechach, Bawaryi, Prusiech, Saksonii, Alzacyi i Lotaryngii i t. p.

Podobnie rzecz się ma i w dziedzinie zastosowania elektryczności do celów rolnictwa. U nas istnieje już dość majątków posiadających własne elektrownie, dostarczające prądu do oświetlenia, do młynów, gorzelń, sieczkarń i innych urządzeń gospodarskich. Próby z pługami elektrycznymi okazały, że co do sprawności nie ustępują parowym a są tańsze i wygodniejsze. Zastąpienie pracy ręcznej w rolnictwie przez najodpowiedniejszą energię elektryczną, okaże się prędzej czy później konieczne, jak już zrozumiano na zachodzie. Wobec tego propaganda i uświadamianie już teraz w kierunku zaprowadzenia elektrycznego popędu w gospodarstwie wiejskiem są bardzo pożądane.

Prąd elektryczny w rolnictwie prędzej by się rozpowszechnił, gdyby właściciele dóbr mieli możność korzystania z taniego źródła prądu, bez konieczności ponoszenia wielkich kosztów zakładowych, często zbyt wysokich w stosunku do uzyskanej energii. Mając tani prąd na wsi możnaby także przy poparciu kraju udoskonalić przemysł domowy po wsiach, który wstrzyma emigracyę rolników do miast i dalekich krajów.

Lwów, 6 kwietnia.

Z Banku hipotecznego we Lwowie donoszą nam, że z dniem 31 marca br. wynosił stan 4 prc. listów hipotecznych K 85,877.200, 4 i pół prc. listów hipotecznych K 122,941.400, 5 prc. premiowanych listów hipotecznych K 780.800, łącznie K 209,599.400. Stan zaś asygnacyi kasowych K 1,053.600.

Eksport sukna do Marokko. Galicyjski Instytut eksportowy we Lwowie komunikuje: Z okazyi pertraktacyi handlowo-politycznych między Niemcami a Marokko odniosł się centralny Związek galicyjskiego przemysłu fabrycznego we Lwowie z obawy, by przy tych pertraktacyach nie zostały interesy austryackiego, a w szczególności galicyjskiego przemysłu sukienniczego upośledzone na korzyść fabryk niemieckich lub francuskich, do ministerstwa handlu i innych powołanych czynników z żądaniem energicznej ochrony austryackiego przemysłu sukienniczego w eksporcie do Marokko.

Z sali sądowej.

Banda złodziei.

Przed trybunałem orzekającym pod przewodnictwem radcy Mromlińskiego toczyła się przez dwa dni rozprawa karna o szereg gwałtów przez wymuszenie i kradzież przeciw dziewięciu zamożnym włościanom ze wsi Wojsławic, położonej w powiecie Sokalskim. Właścicielka tej wsi, p. Radziejowska przebywa stale w Paryżu, a zarząd swych dóbr powierzyła Józefawi Fiochowi. Od szeregu miesięcy powtarzały się znaczniejsze kradzieże, za każdym razem znikały znaczne zapasy zboża ze spichleża dworskiego, a wszelkie zabiegi miejscowej żandarmeryi, zmierzające do schwytania sprawców, okazały się bezskuteczne. Dozorcę nocnego, któremu udało się sprawców przychwycić, poczęli bandyci dusić i dopiero na jego błagania o litość wyjednały mu darowanie życia. Musiał jednak wpierw przysiądz na krzyż, że sprawców nie wyda. Przysięgi dotrzymał, lecz podstęp zdołał sprawców wyśledzić.

Oto zarządca dóbr wezwał do siebie jednego z podejrzanych, który za przyrzeczeniem sowitej nagrody, wydał wspólników. Równocześnie jednak zawiadomił o swej zdradzie swych towarzyszy.

Mozolne śledztwo nie zdołało naprowadzić konkretnych dowodów winy. — Obciążającymi świadkami byli tylko jeden z obwinionych i dozorca nocny, który jednak zeznawał niepewnie i chwiejnie, obawiając się widocznie zemsty oskarżonych.

Trybunał zdołał mimo wszystko w kilku czynach ustalić istotę zbrodni i zasądził jednego z oskarżonych na 15 miesięcy ciężkiego więzienia, innych po 5 i 4 miesięcy ciężkiego więzienia, dwóch oskarżonych uwolnił a dwóch zasądził po 14 dni aresztu za przekroczenie kradzieży.

• Oskarżał prokurator Vogel, bronili dr. Pieradzki, dr. Poeller i dr. Wyrostek.

KRONIKA KRAJOWA.

Kraków.

Zamknięcie kursu kwieciarstwa sztucznego. W ubiegłą sobotę odbyło się tu uroczyste zamknięcie kursu kwieciarstwa sztucznego. Na zamknięcie przybyli: r. Saryusz Zaleski im. Rady szkolnej krajowej we Lwowie, nadinsp. inż. Kreiner, wicepr. wydziału Ligi p. Ulmer ze Lwowa, p. Skalski im. Stow. kupców, radca bud. Till im. muzeum przem., dyr. Strzyżowski, p. Rudich im. centr. Związku przemysłu fabr. oraz liczne grono pań. Zamknięcia dokonał prezes filii Ligi inż. K. Rolle. Następnie przemawiali r. Zaleski i p. Ulmer, poczem z wielkiem zainteresowaniem zwiedzano wystawę robót uczenic kursu.

Poprzedniego dnia po zakończeniu ostatniej lekcyi zebrane uczenice złożyły Lidze pomocy przemysłowej gorące podziękowanie na ręce kierownika filii p. Krzaczyńskiego za urządzenie kursu i instruktorce p. Kotowicz za przeprowadzenie nauki. Imieniem uczenic przemawiała p. Studnicka, nauczycielka z Grybowa, zapewniając, że nabytą wiedzę praktyczną z korzyścią dla kraju zużytkują.

W traktacie handlowym oznaczono takie same cło dla importu produktów austryackich do Marokko, co dla produktów niemieckich, tak, że niebezpieczeństwo upośledzenia przemysłu austryackiego zostało usunięte.

NADESŁANE.

Artykuły i notatki w tym dziale zamieszczone nie pochodzą od Redakcyi.

2511

Sprzedaż

: Ceny nizko : zredukowane

na I. piętrze przy ul. Karola Ludwika 31.

w jednem z największych przedsiębiorstw przemysłu obuwia - - - - - -

IZAKA Schleiera

I. austr. I. austr. FABRYKI OBUWIA

Telefon Nr. 1799.

Rodzaje obuwia:

DAMSKIE.

„Alice“ la Chevr. do zap.
„St. Louis“ brąz. Boxcalf Derby do zap.
„Monaco“ Chevr. lak.
„Roma“ Chevreaux Derby paryskie.
„Elite“ Chevreaux lak.
„Mailand“ jesnożółte, Boxcalf do zap.

MĘSKIE.

„Vanderbilt“ Boxcalf do sznurowania.
„Magnat“ Chevr. lak.
„Monte Carlo“ Boxcalf Derby.
„Taft“ Chevreaux.
„Jork“ Chevreaux.

Małe wydatki! Wielki obrót!

Sposobność kupną niebywała!

KAŻDA PANI ręczną robotę znajdzie u mnie, zyskowny uboczny zarobek. Roboty odsyłam wszędzie. Prospekt z gotowymi wzorami za nadesłaniem 20 hal. w znaczkach pocztowych.

EMMA BECK
Wiedeń, 20 Bezirk, Brigitenaueriände 30. 2461



Willa w ogrodzie blizko tramwaju ul. L stopada) do sprzedania. Wkład 22.000 kor. Wiadomość pod „Willa“, Biuro Brücka, Kościuszki 2.

Marki pocztowe. Kupuję wszystkie marki austryackie i całe zbiory. Płacę najwyższe ceny. 3489
Karol Wieliczker
Lwów, Sokoła 5.



Najtaniej sprzedaje oraz przerabia **Kołdry, materace poduszki, koce, łóżka żelazne, dywany** portyery, firanki, pierze, puch itp. tylko u
K. SKIBIŃSKIEGO
Magazyn i pracownia pościeli Lwów, ul. Kopernika l. 7 (obok trafiki w starym lokalu) Cenniki darmo i opłatnie. 2625

Kefir
DOSTAWIA 1837 DO MIESZKAŃ
Mleczarnia Przeworska
Lwów, ul. Polna l. 25.
Telefon 835.

Pożyczki urzędnikom, pocztmistrzom, adjunktom, podurzędnikom z płacą ponad 1800 kor. — bezpłatnie bez ręczycieli w kilku dniach. Pożyczki hipoteczne. I. Koncesyonowane Biuro dla pożyczek, Lwów, Kilińskiego 3, parter. 3490

Sklep do wynajęcia w pasażu Mikolascha. Bliższa wiadomość w biurze Drogueryi Mikolascha i Sp. 3500

AUSTRYACKIE
Ganz'owskie Towarzystwo elektryczne
z o. p.
Biuro inżynierskie: Lwów, ul. Romanowicza 11
TELEFON Nr. 1178.

Elektryczne oświetlenie. Elektryczne przenoszenie siły. Urządzenia kopalni i hut. Koleje elektryczne.

Dynamomaszyny, elektromotory, wentylatory, transformatory, rozdzielnice, numeratory, instrumenty do mierzenia siły, lampy łukowe, lampy żarowe, węgle do nich, przyrządy do ogrzewania i gotowania itd. oraz wszelki materyał instalacyjny. Cenniki i kosztorysy za darmo. Na życzenie wysłanie inżyniera bezpłatnie. 2291

LWÓW Akademicka 14.
Gunki zakopiańskie poleca BAZAR KRAJOWY
KRAKÓW ul. Szewska 24.
2371

Wypożyczalnia książek
pod firmą:
„Książnica literacko-naukowa“
Lwów, Kopernika 14
Bogato zaopatrzona w najcelniejsze utwory powieściowe i naukowe, oraz w najświeższe nowości. Nowe dogodne warunki abonamentu. Dla Pp. Akademików i studentów zniżki. Abonament na prowincyę o znacznie zniżonej kaucyi. 2651

Bole głowy, migrena — bole nerwowe — **Bole reumatyczne** są cierpieniami, mogącemi człowieka do rozpaczy doprowadzić. Środkiem kosmetycznym orzeźwiającym i usuwającym te dolegliwości jest **„Migrol“** (nazwa prawnie chroniona). Cena flak. 70 hal. Sposób użycia do każdej flaszeczki dołączony. Główny skład wysyłkowy C. k. Apteka obwodowa **O. HELLMAN**, w Tarnopolu, ul. Perla. 2646

The Royal Kino Kinematograf artystycz. i naukowy **został otwarty — ulica Pańska l. 11** (Gmach Ligi Pomocy Przemysłowej). Przedstawienia codziennie od g. 4—10 wieczór z wspaniałym programem. Co wtorku zmiana programu. — — — Sala elegancko urządzona.

Biuro dla oddłużeń
Lwów, Zyblikiewicza 32. 2401
wyrabia pożyczki osobiste, skryptowe, hipoteczne i hipoteczno-przemysłowe.

JEDYNY RUSKI HOTEL
Narodna Hostynnycia
WE LWOWIE
róg ul. Kościuszki, Sykstuskiej i św. Michała.
Hotel, Restauracya, Kawiarnia,
elektryczne oświetlenie, elektryczna wentylacya, telefon, łazienki.
CENY UMIARKOWANE. Pierwszorzędne urządzenie.
W domu krawiec, szewc, fryzyer. 2643

Patent austr. 41.756. Wyrób krakowski!

Doskonałe pokrycie dachów. Lekkie, piękne, nie wymaga nigdy reparacyi. 2319

Najwyższy stopień ogniotrwałości.

Asbit łupek asbestowy odporny na wiatry i zmiany powietrza.

Fabryka łupku asbestowego „Asbit“, Spółka z ogr. por. **KRAKÓW**
Fabryka: ul. Starowiślna 89. Biuro centr.: Starowiślna 48.

Na raty **Maszyny**



wszystkich systemów, oraz pończosznicze — poleca firma **A. Malimon Lwów, Wałowa l. 9.** Wyroby trykotowe z pracowni M. Miniewskiej. Cenniki darmo i opłatnie. 2010

HELIOS KINEMATOGRAF - ARTYSTYCZNY
2644 **w Filharmonii**
Program na 7., 8. i 9. kwietnia.
1. Dzielne chłopaki. Sztuka. 2. Morze Kaspijskie. Ciekawe zdjęcie z natury. 3. Frycek godzi rodziców. Humoreska 4. Dziennik Gaumont. Aktualności z tygodnia. 5. Amerykańska panna. Wesoła sztuka amerykańska. 6. **Dzwony Wielkanocne.** Sensacyjny dramat, prześlicznie kolorowany.

Taniej niż wszędzie **znakomite płótno korczyńskie** bieliznę stołową i wszelkie inne wyroby tkackie. Również silne materye na ubrania dla każdego stanu i na każdy sezon poleca Tkalnia Józefa Jórasza „pod opieką Najśw Rodz.“ w Korczynie, obok Krosna. (Galicya). 1814 Cenniki i próbki na żądanie darmo



Naczynia Kuchenne—niklowe i aluminiowe dobre i trwałe po bardzo nizkich cenach poleca DOM TOWAROWY **Kazimierz Lewicki** właśc. Jakób i Aleks. Lewiccy Główny skład porcelany, szkła i herbaty Lwów, plac Maryacki 10. We własnej kamienicy. Cenniki gratis i franco. 2482

Centralny Związek galicyjskiego przemysłu fabrycznego we Lwowie, Akademicka 17, **poszukuje mundanta (tkę)** władającego (cą) dobrze i poprawnie językiem polskim i niemieckim w słowie i piśmie, piszącego (cej) biegle na maszynie i stenografującego (cej) bardzo dobrze po polsku i niemiecku Oferty należy wnosić do dnia 20. kwietnia b. r. do Biura Centralnego Związku galicyjskiego przemysłu fabrycznego



Rzeczą zaufania jest zakupno maszyny do szycia. **Rzeczą zaufania** jest reparacya maszyny do szycia. Upraszamy przeto zwracać się do nas, jeśli maszyna nie funkcyonuje lub zachodzi potrzeba reparacyi, upraszamy również igły, oliwy i części maszynowe, tylko u nas kupować.

Bruksela 1910. Najwyższa nagroda.

Singer Co, Tow. Akc. maszyn do szycia
Lwów, Halicka l. 1 i Gródecka 55.
Reparacye szybko i tanio. 2563



412 Zastępstwo na Lwów: **HENRYK EBER**, Lwów, Mickiewicza 5.
Zastępstwo na zachodnią Galicyę: **Salomon Rittermann, Kraków, ul. Wrzesińska 11.**

Wyższe zbiory, większe dochody tylko przez obfite nawożenie. Wiosenne nawożenie mączką żużlową Thomasa (tomasyną)

ze znakiem na worku **Stern Marke** „gwiazda“

zbóż okopowych, łąk i pastwisk opłaca się teraz jeszcze bardziej ze względu na 50 prc. opust frachtowy nader przystępną cenę. Bezpłatna analiza kontrolna w stacyach doświadczalnych chemiczno-rolniczych. Generalna reprez. dla Galicyi i Bukowiny **Józef Karrach**, Lwów, Kościuszki 18. — Falsyfikatów strzedz się należy.

Plantacol wypróbowany specyfik przeciw kokluszowi, jakoteż wszelkim katarom dróg oddechowych. Stosowny dla dzieci z powodu braku wszelkich trujących narkotyków.

Plantacol z kodeiną dla dorosłych przeciw uporczywemu kaszlowi z jakiegokolwiek powodu, szczególnie zaś dla chorych piersiowo. **Cena 2 K.**

Wyrób i główny skład wysyłkowy

Apteka pod „Hygieą“ Emila Jezierskiego

dzierżawca B. SCHEINBACH

Lwów, ulica Gródecka l. 30.

Telefon 1181, 1319





Fabryka kas ogniotrwałych Becher & Hildesheim (stow. z ogr. por.)

WIEDEŃ

c. k. Dostawcy Rządu, wyłączni dostawcy wysokich Rządów Włoch, Grecyi, Serbii i Bułgaryi.

Pierwszorzędny fabrykat wedle wymogów techniki nowoczesnej. Przeszło 8.000 kas od roku 1850 wysłano do c. k. urzędów, banków, kas oszczędności i firm galicyjskich, co udowodnić możemy.

- - Wyłączne zastępstwo i skład na Galicyę - -

Firma FEUERSTEIN, Lwów, ul. Grodecka 59, telef. 756.

skład maszyn rolniczych, do szycia, rowerów, oraz narzędzi i maszyn pomocniczych dla ślusarzy, kowali, piekarzy, masarzy itp.



CENNIKI NA ŻĄDANIE GRATIS.

Uwaga. Wiedeńskie firmy zalewają Galicyę rozmaitego rodzaju kasami pod mianem „Wertheimera“, które nie mają nic wspólnego z wynalazcą kas i dawnym fabrykatem „Wertheimem“. 2250

Teatr rozmaitości VARIÉTÉ BRISTOL

Występy pierwszorzędnych artystów. Codziennie 2 komedye.
POCZĄTEK O GODZ. 8. WIECZÓR. 2649

Apteka pod „ZŁOTĄ GWIAZDĄ“
PIOTRA MIKOLASCHA
Lwów, ul. Kopernika l. 1

wyrabia i poleca

SYRUP

Sulfoguajacolowy i Syrop sulfoguajacolowy z kolą

jako skuteczny środek przeciw kaszlowi innym chorobom dróg oddechowych w działaniu zupełnie identyczny z innymi podobnymi wyrobami zagranicznymi, co też orzekła komisya przemysłowo-lekarska Towarzystwa lekarskiego.

Syrup sulfoguajacolowy jest o połowę tańszy od podobnych wyrobów zagran. i kosztuje tylko **K. 2.**
Syrup sulfoguajacolowy z kolą kosztuje K. 2·50.
Wydaje się wyroby te tylko na przepis lekarski. Do nabycia we wszystkich aptekach. 2280

Należy żądać wyraźnie wyrobu apteki
Piotra Mikolascha we Lwowie.
Ostrzega się przed naśladownictwem.

Józef Rossmanith - Nowy Sącz

Fabryka maszyn, Konstrukcyi żelaznych i siatek ——— **poleca**

Ogrodzenia siatkowe, sita do szutru i piasku.
Poręcze drogowe i mostowe z rur, kątówek lub trawers.
Konstrukcye żelazne: dachy, mosty, balkony, ściany, werandy, bramy itp.
Odlewy każdego rodzaju według swoich lub nadesłanych modeli i rysunków z żelaza, stali lub metalu.
Przybory dla kanalizacyi: zasuwy, klapy, ścieki, kraty kanałowe itp.

STAL I ŻELAZO KUTE.

Cenniki i kosztorysy na żądanie wysyła. 2501

Celem położenia tamy nadużyciom niektórych restauratorów, mamy zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że

PIWO OKOCIMSKIE

sprzedają na szklanki tylko następujące firmy:

***Töpfer N.**, Trybunalska 12.	**Kelcz I.**, ul. Chorążczyzna.
***Adler**, pasaż Hausmana.	***Kiczales**, Łyczakowska 55.
Chameides, hotel warszawski.	***Kostkiewicz**, Łyczaków.
Czaczkes, Leona Sapiehy 83.	***Kotarba**, ul. Halicka.
***Czytelnia kolej.**, dworzec czerniowiecki.	**Kreindler**, pl. Bernardyński.
Demków, ul. Działyńskich.	**Kühl M.**, Gródecka.
Drucker E., Gródecka.	**Laufer**, Sobieskiego.
Einhorn, Gródecka 18.	**Löwenheck J.**, Trybunalska.
Ehrenpreis, ul. Teatralna.	**Maksymowicz**, ul. Sokoła.
Erlbaum, Gródecka 46.	**Mehr**, kantyna 30 p. p.
Feld I., Zimorowicza 10.	***Nowożeniuk**, ul. Bema 53,
Feldman A., Kopernika.	***Nussenblatt**, Gródecka.
***Fisch**, ul. Szeptyckich.	***Pałac sportowy**, Zielona.
Fiszer, św. Marcina.	***Przybylski**, Teatralna.
***Fleischer**, Gródecka 93.	**Rottenberg**, Sykstuska 32.
***Fleischman**, Hotel Pański.	**Rubin**, ul. Kopernika.
Fränkel J., Leona Sapiehy.	**Rudzinski**, restauracya kol.
Frostyg Max, Wałowa.	**Stroh**, Janowska.
***Frydrych**, tow. Skała.	**Schapira S.**, Rynek 26.
Fuchs M., Podwale.	**Skoplak i Solski**, ul. Lenartowicza.
Goldberg H., Chorążczyzna.	**Schmallenberger I.**, ul. na Bajki.
Grünfeld Mina, Janowska.	**Tennenbaum I.** Jagiellońska.
Grünfeld B., Janowska.	***Trawka**, Piekarska 18.
Herold A., Krzyżowa.	***Turczyński**, sala Gwiazdy.
Heustein J., Lenartowicza 1.	**Waldbaum**, Krakowska 25.
***Hoch**, ul Łyczakowska 62.	**Waldmann**, plac Unii brzeskiej.
Jungmann, Karola Ludwika.	**Wasserman M.**, Krzyżowa.
Kanarienvogel, Sykstuska 4.	**Weissberg**, Gródecka 49.
Karten H., Polna.	**Woroniak**, Rynek.
***Kawiarnia „Elite“**, Krasickich.	**Zimet H.**, Kazimierzowska.
***Kawiarnia Europejska**, Jagiellońska.	**Zuckermann**, Zimorowicza.

Bok okocimski.

***Töpfer N.**, Trybunalska.	**Kelcz**, Chorążczyzna 2.
***Adler O.**, Pasaż Hausmana.	**Kostkiewicz**, Łyczaków 4.
Baczewski H., pl. Halicki.	**Kunzek**, ul. Krakowska.
Chameides, hotel warszawski.	**Niemand K.**, ul. Krótk
Czaczkes D., L. Sapiehy 83.	**Parnes W.**, Krakowska.
Einhorn, Gródecka 18.	**Parnes**, Kazimierzowska.
Feld, Zimorowicza 10.	**Schapira S.**, Rynek.
Fleischer, Gródecka 93.	**Waldbaum A.**, ulica Krakowska.
Fuchs Z., ul. Kołłątaja.	**Weisberg**, ul. Gródecka.
Jungmann, Karola Ludwika.	**Zuckermann**, Zimorowicza.
Heistein L., Pańska.	
Jaeger W., św. Mikołaja.	

Porter okocimski.

Ehrenpreis, ul. Teatralna.	**Kawiarnia Ruska** ul. Sykstuska.
Friedfeld R., Karola Ludwika.	**Kelcz Ign.**, Chorążczyzna.
Feldman, ul. Kopernika.	**Kucharski Wł.**, ul. Czarneckiego 2.
Fenster N., Łyczakowska 22	**Laufer M.**, Sobieskiego.
Frostig M., ul. Wałowa	**Skirka**, dworz. Podrzamcze.
Hackel M., pl. św. Teodora	**Steinbach L.**, Szajnochy.
Heller J., ul. Sobieskiego.	**Tennenbaum J.**, ulica Jagiellońska.
Jäger A., ul. Słoneczna.	
Karten H., ul. Polna.	

Uwaga! Gwiazdką (*) oznaczone firmy sprzedają w swoich lokalach **wyłącznie piwo okocimskie.**

Ozyasz Wixel i Syn

c. i k. austr. i król. rum. dostawcy nadworni
we Lwowie,
ul. Bogusławskiego, l. 9-11
telefon nr. 6.

Jeneralne zastępstwo i główny skład

c. k. uprzyw. krajowego browaru parowego Jana Götza w Okocimie i I. pilzneńskiego browaru akcyjn. w Pilznie,
Skład piwa flaszkowego u p. **S. WIESERA**, ul. Sykstuska l. 30. — Telefon nr. 149. 1439

BARTIK i Ska

Fabryka PILNIKÓW
maszyn rolniczych i sikawek
oraz odlewarnia żelaza w KRAKOWIE

Zakład fabryczny w Tarnowie

Poleca swoje wyroby, przyjmuje zużyte pilniki do nasiekania i wykonuje zamówienia po cenach nader przystępnych. - - -

2146

!! Gdzie mieszkać i jadać należy w Galicyi !!

LWÓW.

„Zakopane"
ul. Akademicka nr. 24. Handel delikatesów i pokoje do śniadań. Znakomita kuchnia, doborowe wina, piwo pilzneńskie. Osobna sala i gabinety dla zabaw towarzyskich. Codziennie koncert muzyki salonowej.

LWÓW.

Najwspanialsza we Lwowie
Kawiarnia SANS-SOUCI ulica Szajnochy, róg ulicy Sykstuskiej, parter.
Największy wybór czasopism.
Hotel Sans-Souci nowoczesny komfort, ceny umiarkowane.

HOTEL PIERWSZORZĘDNY - WYKWINTNA RESTAURACYA **„IMPERIAL"**
urządzone z komfortem według nowoczesnych wymogów.
Punkt zborny najlepszego towarzystwa.
Ul. Trzeciego Maja 3. Tel. Nr. 448. Właściciele: Gaaz & Barowski.

Restauracya H. Toepfera
przy ul. Trybunalskiej.
Najtańsza i najzdrowsza kuchnia. — Rendez-vous dla przyjezdnych. — Wyborne piwo i przednie wina.

Kawiarnia „Avenue"
punkt zborny najwytworniejszej publiczności. Sale duże, widne, z komfortem urządzone. Czytelnia zaopatrzona w 300 pism polskich i zagranicznych. 7 bilardów.

Mleczarnia Świtezianka
urządzona z europejskim komfortem, rzęsiście oświetlona, piękna terasa, ceny niebywale niskie, ul. Mikołaja 10.
Właśc. Adam Kiljanowicz.

Pokój do śniadań i restauracya
urządzone z komfortem i zaopatrzone w każdym czasie w świeże przekąski, piwo pilzneńskie (marki B. B.) i ołomunieckie mieszczańskie, poleca firma.
HANS WIXEL i SYN, ul. Krakowska 14, ul. Ormiańska 5.

GRAND HOTEL
— — ul. Karola Ludwika. — — —
Pierwszorzędny hotel, odnowiony gruntownie i urządzony z wielkim komfortem, oświetlenie elektryczne, winda i łazienki. Ceny umiarkowane.

!TELEGRAM! **KAWIARNIA „ELITE"**
ul. Krasickich 18 (w pobl. gmachu c. k. Dyrekcyi kolei) została już na nowo otworzona i z komfortem urządzona. Wszelkie pisma krajowe i zagraniczne. W niedziele i święta koncert muzyki wojskowej. O liczne odwiedziny uprasza Jakób Rauch, b. płatniczy „Hostynnyci".

Pension Exquisite
Lwów, Sykstuska 23. — Tel. 784
poleca pokoje eleganckie i skromniejsze na dnie, tygodnie i dłuższy czas pobytu, z utrzymaniem całem, częściowem lub bez. — Łazienka, światło elektryczne, kuchnia wzorowa, ceny przystępne. Dla dochodzących obiady w abonamencie.

KAWIARNIA „SPLENDID", ul. Sykstuska 19.
Wspaniałe i hygienicznie urządzone sale. — Bilardy. — Wszystkie dzienniki polskie i zagraniczne. Do godz. 11 rano znakomite śniadania tylko 60 hal. Wieczorem od godz. 8-ej koncert znanej muzyki smyczkowej.

HOTEL WARSZAWSKI i restauracya, plac Bernardyński l. 5.
Hotel gruntownie odnowiony, pokoje duże widne, światło elektryczne od 1·60 na dobę. Restauracya na dole, potrawy świeże i smaczne, przy hotelu utrzymuje się zajazd, obok stacya kolei elektrycznej.

JADAĆ MOŻNA
w Casino de Paris Rejtana 3,
a MIESZKAĆ
w Kawiarni Europejskiej Jagiellońska 7

JADALNIA I MLECZARNIA
E. Logaja, przy ul. Kopernika 28.
Potrawy świeże, zdrowe i tanie. Obiady począwszy od 90 hal.

Pokój do śniadań Schapiry
LWÓW, Rynek l. 26.
Smaczne i najzdrowsze przekąski zimne i gorące. Doskonałe piwo i inne doborowe trunki.

Na śniadania, obiady i kolacye :: poleca się lokal bardzo przystępny
WŁADYSŁAWA KUCHARSKIEGO
Lwów, ul. Czarnieckiego 2.

KAWIARNIA „SECESYA"
punkt zborny najwytworniejszej publiczności. Sale duże, widne, stylowo urządzone. Czytelnia zaopatrzona w 300 pism polskich i zagranicznych. Po teatrze świeża kuchnia. Codziennie koncert słynnej kapeli salonowej.

ROMA nowootworzona Kawiarnia
UL. AKADEMICKA (róg Fredry).
Urządzona według projektu art. mal. p. H. Uziębły i zaopatrzona w wielki wybór dzienników krajowych i zagranicznych. Specyalny gabinet dla Pań, doborowe napoje i przekąski o każdej porze.

AKADEMICKA 6, róg Chorążczyzny. Wytworny handelek śniadaniowy, urządzony na sposób
BARÓW WARSZAWSKICH
znakomite kanapki, smaczne potrawy

Kawiarnia Szkocka, plac Akademicki
punkt zborny najwytworniejszej publiczności. Gorąca kuchnia całą noc. Czytelnia zaopatrzona w różne pisma polskie i zagraniczne. Lokal stylowo urządzony. Telefon Nr. 1501.

HOTEL WIEDEŃSKI
ulica na Błonie l. 6, róg ul. Grodeckiej
nowo otworzony i najbliżej głównego dworca kolejowego położony. — Urządzenia komfortowe. — Ceny niskie.

Hotel i Kawiarnia „CITY"
ul. Karola Ludwika 11.
Kawiarnia urządzona z wielkim komfortem. Koncert muzyki wojskowej. Wszystkie pisma krajowe i zagraniczne.

PENSYONAT POLONIA przy ul. Bourlarda 3, przyjmuje na mieszkanie wraz z całem utrzymaniem przyjezdnych i miejsc. Wydaje obiady w osobno urządzonej sali jadalnej i do menażek. Urządzenie wygodne i wykwintne. Światło elektryczne, gaz, łazienki. Stacya tramwayowa na miejscu. Telef. 2089/VIII. Ceny umiarkowane.

Pensyonat „MIGNON" zupełnie odnowiony i urządzony na wzór zagranicznych pensyonatów, ul. Kopernika 19 poleca pokoje z całem utrzymaniem, obiady dla dochodzących. Wykwintna kuchnia. Położenie spokojne w centrum miasta. Tel. 115 II.
JADWIGA KOSSOWICZ.

Kawiarnia i Restauracya „RIVIERA"
ul. Grodecka l. 69.
Wykwintnie urządzona kawiarnia. Codziennie koncert wieczorem, w niedziele i święta popołudniu. Wszystkie krajowe i zagraniczne dzienniki i tygodniki.

KRAKÓW.

RESTAURACYA Starego Teatru
Kuchnia doborowa pod kierownictwem pierwszorzędnego kuchmistrza z Warszawy. — Piwo pilzneńskie. — Cztery gabinety artystycznie urządzone.
ANTONI KWIATKOWSKI i RUDOLF STREIT.

KRAKÓW.

Antoni Hawełka właściciel Franciszek Macharski
w Rynku (Pałac Spiski).
KUCHNIA HYGIENICZNA, ZNAKOMITE KANAPKI, PIWO PILZNEŃSKIE, PORTER ANGIELSKI.

KRAKÓW.

HOTEL KLEINA
Restauracya i Kawiarnia **„MONOPOL"**
GERTRUDY 6.
POKOJE WYGODNE. — KUCHNIA HYGIENICZNA. — WSZYSTKIE DZIENNIKI.

Munka mydło
jest najlepsze w użyciu!

Dajemy stałe zatrudnienie
przez pracę na nowo opatentowanych płaskich maszynach do plecienia każdemu bez wyjątku, a wiek, płeć lub oddalenie nie są przeszkodą. Dzienny dochód od 2 do 4 kor. i więcej w miarę udoskonalenia. — Pisemnych wyjaśnień udziela: **„Samopomoc"** krajowe przedsiębiorstwo wyrobów trykotowych we Lwowie, Zygmuntowska 9. Nauka bezpłatna we Lwowie i na prowincyi. 989

Znana firma „A LA VILLE DE LONDRES"
właśc. **JÓZEF HALPERN i Ska**
w Stanisławowie ul. Karpińskiego (gmach c. k. Dyr. kolei) 2161
poleca się łaskawej pamięci P. T. Publiczności

= LOSY =
gdziekolwiek zastawione wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu dziennego. — Te same losy odsprzedajemy na dogodne raty miesięczne z nieprzerwanem prawem gry. Wszelkich informacyi, tyczących się losów, efektów i spraw bankowych udziela się chętnie i bezpłatnie, a na zapytania odpowiada się natychmiast 2626
DOM BANKOWY
Rohatyn i Ulam
we Lwowie, ul. Sykstuska 8.

Pismem kieruje KOMITET REDAKCYJNY.
Wydawca: Spółka Wydawnicza „Gazety Wieczornej".
Redaktor odpowiedzialny: JERZY KONARSKI.
Drukiem Spółki Drukarskiej „Prasa" ul. Sokoła 4.

MOWA

posła dr. Natana Loewensteina

generalnego mowcy w dyskusyi kanałowej, wygłoszona na posiedzeniu Izby posłów dnia 29. marca br.

Wysoka Izbo!

Osobliwy obraz roztacza się dziś w tej Wysokiej Izbie przed obserwatorem politycznym.

Podczas gdy zwyczajnie odbywa się żywa dyskusya, zanim jakaś ustawa zyskuje moc prawa, zaś walka ustaje w chwili, kiedy ustawa została uchwaloną i ma wejść w w życie — to w sprawie kanałów wodnych sposób postępowania był zgoła odmienny. Kiedy przed 11 laty ówczesny rząd wniósł w Wys. Izbie swe przedłożenie, zostało ono wszędy powitane entuzyastycznie, zarówno w Izbie, jak i prasie; zachwyt rozbrzmiewał wśród całej ludności z powodu tej ustawy o wielkim pokroju, która — zdało się — będzie gospodarczem objawieniem dla wszelkich warstw ludności monarchii.

Skoro jednak ustawa została uchwaloną, sankcyonowaną i już miała istotnie wejść w życie, wówczas dopiero rozpoczęła się walka, zrazu jako bierny opór rządu, potem jako czynny odpór Izby Panów, a wreszcie także przez pewnego rodzaju opozycyę w tej Wysokiej Izbie.

Mimo to jednak Izba wielokrotnie otwarcie i olbrzymią większością objawiła, iż zalicza się do przyjaciół i zwolenników polityki dróg wodnych; w pierwszym szeregu stało zaś Koło polskie, przekonane, iż sprawa dróg wodnych, to żywotna sprawa kraju, który nas swem zastępstwem zaszczycił.

To też z największem zadowoleniem witam imieniem mego imieniem mego klubu fakt, który nas napawa szczerą radością i otuchą na przyszłość, że w tej sprawie wszyscy polscy posłowie, bez względu na przynależność partyjną, znajdują się w jednym obozie, że zarówno ci posłowie, którzy należą do Koła polskiego, jak i ci, którzy są członkami innych polskich związków, z równą żarliwością przedłożenia tego bronią. (Oklaski).

Proszę też przyjąć do wiadomości, iż przekonanie o konieczności budowy dróg wodnych jest podstawowym artykułem naszej wiary politycznej, i że od tego żądania nie odstąpi nikt, kogokolwiek kraj nasz na te ławy wyśle. Ktokolwiek nas w przyszłości zluzuje, zawsze z tem samem wystąpi żądaniem — aż się ono ziści! (Bardzo słusznie).

Byłoby może wystarczającem wskazać gwoli obrony przedłożenia na fakt, że przecież chodzi o zastosowanie ustawy, że ustawy stwarzają stan prawny, z którego wyrastają dla interesowanych krajów podmiotowe prawa, i że chyba nie uchodzi dać ustawie poprostu spoczywać — zasnąć na wieki.

Bo: albo ustawa, która została uchwaloną, okazała się następnie szkodliwą dla dobra publicznego, wówczas należy ją usunąć, ale usunąć w drodze konstytucyjnej przez ciało ustawodawcze; skoro zaś tak nie jest, skoro ustawa nadal istnieje, wówczas musi być wykonaną.

Jakże bowiem inaczej, panowie, idea prawa zdoła się pogłębić, poczucie prawa nietylko zakorzenić, lecz rozprzestrzenić i dotrzeć coraz głębiej w życie gospodarcze, jeśli szerokie rzesze ludności, które w walce o byt tysiącznym pokusom omijania ustaw oprzeć się muszą — widzą, że sami stróże ustaw pomiatają prawami — a uchwalona i sankcyonowana ustawa pozostaje bez skutku?

Byłoby może wystarczającem, wskazać na te okoliczności; lecz wolę nie ograniczyć się na apelu do poczucia prawnego Panów, na przypomnieniu, że także w pożyciu politycznem nie wolno pomijać zasad uczciwości i dobrej wiary. Pragnę jeszcze raz w krótkości, licząc się z wymogami czasu, całokształt sprawy omówić.

Ustawę uchwalono w r. 1901, dotąd jej nie wykonano, rząd natomiast obecnie zdecydował się przedłożyć Panom nowelę, tyczącą zaniedbanego dotąd wykonania uchwalonej w roku 1901 ustawy. I co się stało? Do starych przeciwników starej ustawy o drogach wodnych przyłączyli się nowi przeciwnicy nowego przedłożenia. Mamy obecnie dwie kategorye przeciwników: wrogów kanałów, takich, którzy wogóle nie chcą nic wiedzieć o drogach wodnych — i zasadniczych przyjaciół dróg wodnych, zwolenników *in principio*, którzy tylko są przeciwnikami budowy *in concreto*.

Jestem w tem przykrem położeniu, iż mam rozprawić się z obiema kategoryami wrogów kanału, a więc również i z „przyjaciółmi kanału w zasadzie".

Zasadniczy wrogowie dróg wodnych — wszak słyszeliśmy dziś próby ich gospodarczej wymowy — utrzymują: Nie potrzebujemy dróg wodnych, bo są one niemodnym już środkiem komunikacyi, a ponadto finansowem niebezpieczeństwem dla państwa, mogącem skarb jego sprowadzić do ruiny.

Kanał — powiadają — jest niemodnym, dziś już zbędnym środkiem komunikacyjnym. Wobec tego ze zadowoleniem wskazuję na wczorajsze słowa Jego Ekscellencyi pana ministra handlu, który uznał, że drogi wodne są absolutną koniecznością gospodarczą.

A Jego Ekscellencya jest nie tylko ministrem, ale rozumie się też coś nie coś na tem. (Wesołość). Jego Ekscellencya zażywa powagi, niezależnej od przypadkowych wyników uchwał parlamentarnych; sądzę nawet, że posiada jej więcej, niż ci, co mu przerywali. (Wesołość). Mogę zatem, jak sądzę, na tem orzeczeniu słusznie polegać. Lecz przejdźmy do merytorycznych argumentów opozycyi! Panowie powiadają, „że kanał niemodny; kto buduje dziś jeszcze drogi komunikacyjne, kosztujące tak bajońskie sumy! Za te pieniądze możnaby 10 nowych kolei wybudować, trzecie czy czwarte tory ułożyć, któreby o wiele lepiej podołały zadaniom komunikacyjnym".

Szanowni panowie, to zupełne zapoznanie faktów. Bezsprzecznie jest budowa kanału o wiele droższą niż budowa kolei, natomiast są koszty ruchu i przewozu tańsze. Kanał buduje się drożej, przewozi on jednakowoż o wiele taniej; kolej buduje się taniej, jednakowoż koszta ruchu, a więc i przewozu, wzrastają niepomiernie. Bo cóż stanowi istotę i efektywne składniki ceny taryfowej? Koszta utrzymania i ruchu, więc wydatki materyałowe, osobowe i socyalnopolityczne, okazują tendencyę rokrocznego wzrostu, a wzrost ten jest objawem naturalnym i kulturalnie uzasadnionym. Kto patrzy w przyszłość, musi się z tem liczyć, że dla towarów zbiorowych, korzystających już teraz z taryf wyjątkowych, równających się własnym kosztom, w przyszłości zaistnieje niebezpieczeństwo, iż kolej nie zdoła opanować ich przewozu.

Pragnę się z panami podzielić wiadomością, którą — by się wyrazić słowami mego znakomitego przyjaciela, dra Kolischera — chciałbym trzy razy podkreślić. Otóż ministerstwo kolei żelaznych zwróciło się do swych dyrekcyj z zapytaniem, czy wynikłoby dla kolei żelaznych jakieś niebezpieczeństwo, gdyby drogi wodne zostały wybudowane, czy są one gospodarczo uzasadnione i czy mają warunki rozwoju.

Jednomyślna opinia Dyrekcyi kolejowych opiewa, iż drogi wodne są nietylko przedsiębiorstwem żywotnem i mającem warunki rozwoju, lecz również gospodarczo pożądanem, że nie zagrażają w niczem powodzenia kolei, przeciwnie, w przyszłości stanowić będą ulgę w ruchu, ponieważ niedalekim jest już czas, w którym transport towarów zbiorowych z powodu nadmiernych kosztów przewozu stanie się niemożliwym.

Jeżeli teraz zapytam się, komu wierzyć: czy panom mowcom opozycyjnym, którzy argumentów rzeczowych nie podali, czy też orzeczeniom wybitnych rzeczoznawców, którzy się powołują na swe doświadczenia, wówczas zdecydują się z całą pewnością na rzecz tych ostatnich, zwłaszcza, iż orzeczenia te pochodzą nie od fachowych inżynierów dróg wodnych, których zamiłowanie z wodowe skłania ku drogom wodnym, lecz od przedstawicieli konkurencyjnych dróg komunikacyjnych, u których naturalnemi byłyby usiłowania ochrony swoich instytucyj przed konkurencyą, a którzy mimoto w pełnem uznaniu istotnych stosunków, polecają drogi wodne jako gospodarczo konieczne uzupełnienie sieci naszych środków komunikacyjnych.

Budowa dróg wodnych powoduje za tem chwilowe obciążenie finansowe, jednakowoż stałe ulżenie komunikacyi, a także ulgę w budżecie przyszłości. Na przyszłość będzie tylko jeden sposób postępowania: zróżniczkowanie środków przewozowych; dla towarów zbiorowych drogi wodne — dla wyżej wartościowych towarów, drogi szynowe. (Potakiwania). Mądra przezorność każe zatem budować kanały, dopóki można je budować taniej. (Bardzo słusznie!)

Wyłoniło się drugie pytanie, a mianowicie: rachunek rentowności. Powiadają: Na Boga, jak można wydawać setki milionów bez jakiegokolwiek kupieckiego obrachunku przyszłej rentowności!

Moi panowie, z rentownością ma się rzecz prawie, jak ze statystyką. Cyfry wiodły czcigodny, poważny żywot i można było im wierzyć. Ale z chwilą, gdy nastała statystyka i cyfry nauczyły się mówić, poczęły też kłamać (wesołość) i dziś można za pomocą każdej cyfry udowodnić tak teżę, jak i jej przeciwieństwa. Rachunki rentowności są tanie jak barszcz, można dowoli zestawić dodatnie i ujemnie, za kanałami, przeciw kanałom. Jedna, jedyna rentowność, która faktycznie istnieje i której ekonomicznie nie można zaprzeczać — to rentowność gospodarczego rozwoju. (Tak jest!)

Moi panowie! Pan poseł Wolf dziś rano krótko i węzłowato zawyrokował, iż wykluczonem jest, jakoby drogi wodne mogły wywołać nowe życie gospodarcze, wytworzyć nowe rodzaje przemysłu. Osobiście nie poczuwam się do fachowej kompetencyi, by z panem posłem Wolfem na tym punkcie polemizować. Nie chciałbym być uszczypliwym, ale może będzie dla niego argumentem i przekona go, co pruski rząd przytoczył w motywach swego przedłożenia, a mianowicie:

„Należy słusznie przyjąć, że drogi wodne rozszerzą cozaz bardziej istniejące gałęzie przemysłu i powołają do życia nowe — które następnie wywrą błogie skutki na okoliczne koleje żelazne.

Doświadczenie nauczyło, że wszędzie gdzie kraj przebiegają drogi okrętowe, tam również i drogi szynowe, łączące się z tamtemi, pomyślnie się rozwijają. Dlatego też można się spodziewać, że straty w dochodach, które czasowo nierozłącznie są związane z nowym systemem kanałowym, — po pewnym czasie nietylko się wyrównają, lecz owszem przemienią się w zwyżkę dochodów".

Sądzę, że te wywody są nieomylnem świadectwem dla mego twierdzenia.

Byliśmy i jesteśmy przekonani, że drogi wodne stanowić będą epokę w rozwoju gospodarczym Austryi, a zwłaszcza naszego kraju, że jedynie korzyści przysporzą wszystkim warstwom gospodarczym wielkiej własności przez tanie frachty; małej własności przez melioracye i regulacye rzek; przemysłowi przez to, że kanały wprost twórczo działają, bo na brzegach kanałów powstaje szereg zakładów przemysłowych; handlowi przez stworzenie nowych dróg komunikacyjnych, przysparzających mu nowe obszary i nowe przedmioty handlu.

Przeświadczeni o tem, głosowaliśmy za ustawą z r. 1901 i jedynie na tle tego ogólnego przeświadczenia da się wytłumaczyć ów entuzyazm, z którym wówczas tę ustawę przyjęto, — entuzyazm, który poseł Wolf uznał za stosowne nazwać fanatyzmem (p. Liebermann: fanatyzm ten on sam wówczas podzielał), fanatyzm, w którego jarzmie i on wówczas pozostawał.

Myśmy nie przebyli ewolucyi od zwolenników dróg wodnych do ich wrogów — przeciwnie, dziś te same żywimy przekonania, co ongi. I pytamy: co wówczas wywołało ten entuzyazm? Czy była to może tylko agitacya, wniesiona w tę salę, czy też wielka ta myśl sama, która tych cudów dokonała. Był to apel, który tkwił w samej idei dróg wodnych, wzywający do wstąpienia na nowe, wielkie, gospodarcze drogi — apel, skierowany do posłów i ludów Austryi, brzmiący: Patrzcie, co się w świecie dzieje!

Wszędy wre i kotłuje nowe życie, rozgrywa się wielkie, gigantyczne pasowanie się o władzę, wpływy, dobrobyt, bogactwo. Nie wystarcza być mocarstwem militarnem, kto pragnie być na prawdę mocarstwem, musi niem być też gospodarczo (żywe potakiwania); szukajcie i wy swego miejsca w słońcu. Walczycie o dobro narodowe, szczytne bezsprzecznie cele, lecz nie wyczerpujcie się na tych walkach jedynie!

W około dokonywa się podział ziemi, nie traćcie sposobności, gdyż stać wam się może jak owemu poecie podczas podziału świata, pójdziecie z niczem, jako że nie w niebie wam nowe miejsce przypadnie, lecz jak dotąd w piekle wiecznych narodowych waśni (żywe potakiwania i oklaski). Apel ten podziałał i dziś winien jeszcze działać.

Słuchajcie panowie i czytajcie raporty fachowych delegatów, wysłanych do Ameryki południowej. Czy znany tam przemysł i handel Austryi? W najrzadszych, panowie, wypadkach! Nie znają tam waluty austryackiej, prawdziwej, złotej monety, — na której wybita pieczęć austryacka; rzadko widać tam flagę austryacką. Tylko jedna flaga powiewa ustawicznie na brzegach oceanu Spokojnego i nad brzegami Atlantyku, flaga nędzy ludzkiej, którą emigrant obwozi.

„Made in Austria" — to niestety poszukiwana marka eksportowa żywotnych sił naszego ludu, któremi z nędzy kupczyć musi na cudzych rynkach. Jest obowiązkiem zarówno gospodarczym, jak społecznym i ludzkim, kres położyć temu stanowi (oklaski). Szkoda byłoby wielkiej akcyi minionych lat. Szkoda, gdyby owoc wielkoduszności parlamentu z roku 1901 zniweczyła małostkowość jego zastępców. (Oklaski).

Wysoka Izbo! Sądzę, że z zasadniczymi wrogami kanałów nie potrzebuję dalej polemizować.

Chciałbym się teraz zwrócić do przeciwników obecnego przedłożenia. Rząd wniósł nowelę. Czem ona jest właściwie! Samoistną ustawą nie jest. Podczas kiedy innym ustawom zwykle już przy ich ogłoszeniu towarzyszy rozporządzenie wykonawcze rządu, ma ustawa z roku 1901 dopiero teraz otrzymać swoje normy wprowadcze i swoją ustawę wykonawczą, która na razie ustala początek jej wykonania.

Spodziewam się, że w komisyi znajdzie

się sposobność dania wyrazu wszelkim wątpliwościom i życzeniom interesowanych krajów i uwzględnienia ich w miarę możności. My również w niejednym kierunku musimy poczynić pewne zastrzeżenia, a sądzę, że możecie Panowie być pewni jaknajżyczliwszego, przyjaznego traktowania Waszych życzeń ze strony Koła Polskiego, rozumie się, o ile one samej ustawy nie paraliżują, wielkiego dzieła na szwank nie narażają. Będzie zatem sposobność dokonania w samej ustawie tych zmian, które się okażą koniecznemi.

Skierowano dziś do nas z tamtych ław pytanie: jeśli koniecznie mają być drogi wodne, to dlaczego naprzód kanały galicyjskie? Nie weźmiecie mi, Panowie, za złe, jeśli na to w kilku słowach odpowiem.

Jeśli nieszczęście, które spotkało naród nasz przed przeszło stu laty, jeśli podział Polski był zbrodnią polityczną, dokonaną na narodzie, w życiu umysłowem świata wysoko postawionym, na wolnym, niepodległym ludzie, który wielce się zasłużył dla kultury całej ludzkości, to sposób przeprowadzenia tego podziału był zbrodnią geograficzną i gospodarczą. Odkrojono wąską połać kraju, od północy odgraniczoną nieprzebytemi baryerami ceł rosyjskich, od południa Karpatami, odciętą od wszelkich kulturalnych dróg i połączeń, które kraj ten ongi posiadał, nie stworzywszy w ich miejsce żadnych nowych połączeń. I w takich warunkach miał się kraj ten gospodarczo rozwijać, naprzód postępować? Przepomniano o tem, by kulturalnie nawiązać do szczytnych tradycyi Wielkiego Sejmu, aby podnieść rzesze ludności moralnie i kulturalnie, by wszczepić w nie poczucie własnej godności, poczucie obowiązków obywatelskich wobec społeczeństwa. Mijały lata, mijały lat dziesiątki, a Galicya nie była niczem innem, jak tylko rynkiem zbytu dla krajów zachodnich.

Dopiero, gdy nastała era samorządu, podźwignął się lud, zabrał się do pracy nad własnem dobrem i nad dobrem kraju. A wynikiem tej pracy jest, że gdy przejęliśmy budżet szkół ludowych, wynoszący ledwo kilkaset tysięcy koron, to obecnie, przy napięciu wszelkich sił, ba, nawet przekraczając prawie granice naszej możności, wynosi budżet funduszu szkolnego przeszło 25 milionów. To uczyniliśmy własnemi siłami.

Lecz równocześnie wzrosło nasze przekonanie i uświadomienie, że naród, który żyć chce, posiadać moc i wpływy, musi wszystkie swe siły twórcze rozwijać równomiernie, że nie wolno nadal utrzymywać jednostronności produkcyi, która faktycznie pociąga za sobą gospodarczą pańszczyznę. I zabrzmiało w kraju hasło uprzemysłowienia.

Nie sprawa kanałów wodnych w Radzie Państwa stworzyła u nas kwestyę kanałową, lecz w związku z dawną tradycyą, którą jeszcze z czasów Rzeczypospolitej przejęliśmy, stanowiło połączenie Wisły ze Sanem i Dniestrem przez dziesiątki lat przedmiot dyskusyi i uchwał Sejmu galicyjskiego.

Niezmordowanej gorliwości wielce szanownego kolegi posła Kozłowskiego należy przypisać zasługę, iż rokrocznie w Sejmie po awiano uchwały, aż wreszcie doszliśmy do te o, że nasze żądania znalazły uznanie Izby posłów.

(Poseł Dr. Kozłowski: Nie ja, pan poseł Kędzior ma największe zasługi).

Zapewne! Później przyłączył się niezmordowaną pracą radca Dworu Kędzior, panowie Rutowski, Sikorski, Stadnicki i wielu innych, a dziś już falanga rzeczoznawców, świadomych swego patryotycznego obowiązku, powiada:

Drogi wodne muszą być zbudowane w interesie kraju, i — dodaję — w interesie państwa.

Pytają nas Panowie przeciwnicy: co właściwie macie do przewożenia, jak zamierzacie dokonać uprzemysłowienia kraju? Mamy nadzwyczaj bogate zagłębie węglowe koło Krakowa, o którem utrzymują pierwszorzędni znawcy — przeczytajcie, proszę, Panowie, sprawozdanie pana nadradcy górniczego Zarańskiego, które wygotował dla komisyi gospodarczej — iż zawiera 25 miliardów ton węgla.

Węgiel ten ten nie zniesie drogich cen transportu, natomiast jeśli zostanie tanio na wschód przewieziony, wówczas cała Galicya może być uprzemysłowioną i może stać się całkiem innym czynnikiem gospodarczym w państwie, aniżeli jest obecnie.

Nowe zaś połączenie, tania droga wodna, stanowi też interes państwowy, bo gospodarcza spójnia staje się także spójnią polityczną. Komu rzeczywiście zależy na jedności i dobru monarchii, ten musi te węzły ekonomiczne wzmacniać, a nie zapomocą pokrzywdzeń gospodarczych rozluźniać węzły polityczne.

(Oklaski).

Pan poseł Wolf dziś rano powiedział: Węgiel nie stanowi dla mnie argumentu, gdyż wcale mowy nie było o węglu w roku 1901. Tak, panowie, ale węgiel ten istnieje. Węgiel nie znikł dlatego, że o nim w roku 1901 nie mówiono.

Węgiel jest i można go Bogu dzięki przewozić, — skoro tylko będzie wydobyty.

Następnie powiada pan poseł Wolf jako argument drugi: nie uchodzi; w przedłożeniu powiedziano, że kanał ma być zbudowany od granicy kraju aż do spławnej części Dniestru, a wszak nigdy nie słyszano, by drogi wodne budować od granicy. Kanały można budować od rzeki do rzeki, albo od jednego kanału do drugiego, nigdy zaś od granicy.

Za przeproszeniem, panie pośle. Połączenie między Sanem, Dniestrem a Wisłą jest bezwątpienia połączeniem biegów rzecznych, to chyba przyzna mi pan poseł Wolf.

Chodzi więc tylko jeszcze o połączenie między Wisłą a granicą kraju. To nie uchodzi — powiada p. Wolf.

Jeśli jednak ta sama konstelacya zachodzi przy kanale Dunaj-Odra, jeśli z tego kanału ma się dokonać połączenia do Berna — to to już uchodzi, to się nazywa odnogą kanału — przy galicyjskich drogach wodnych natomiast nomenklatura opiewa: „gospodarcza niedorzeczność“.

(Wesołość).

Pan poseł prawił dalej z całą otwartością: Jestem Niemcem, zastępcą przemysłu i nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy pozbywać się rynku zbytu. Panowie, na miłość boską, jak można mieć odwagę wygłaszania takich zdań w tej Izbie! Czyż mamy być gospodarczo niewolnikami, czyż mamy pozostać w jarzmie, skazani po wieki na to, by wszystko z zewnątrz sprowadzać, bez możności produkowania własnych towarów dla zaspokojenia swoich potrzeb? Tego też nie żąda żaden poważny przemysłowiec; panowie przemysłowcy wiedzą doskonale, że przytem nie narażają się na żadne niebezpieczeństwo. Jest miejsce dla wszystkich na ziemi, jest miejsce zarówno dla przemysłu istniejącego, jak i dla przemysłu, mającego w kraju powstać. Nie musimy się wzajem zwalczać, możemy doskonale żyć obok siebie. Zresztą, panowie, nie jest to dobrze, jeśli przemysł staje się zanadto spokojnym, zanadto wygodnym. (Bardzo słusznie). — Panowie przemysłowcy przesadnie polegają na zapewnionych rynkach zbytu w obrębie monarchii, za mało myślą o eksporcie. — (Żywe potakiwania). Będzie dla nich bardzo zdrowo, jeśli powstanie nowy przemysł, jako przypomnienie dla wszystkich, że należy się krzątać, tworzyć, zdobywać nowe tereny eksportowe, zamiast tylko z nas robić swój „Hinterland“. (Żywe oklaski).

Wreszcie, panowie, jedna uwaga. Pan poseł Wolf powiedział, w zupełnej zresztą zgodności z panem posłem Guntherem, który o tem zeszłej sesyi mówił: Jeśli panowie z Galicyi, panowie Polacy, koniecznie chcą dróg wodnych, niech sobie je zrobią, my nic przeciw temu nie mamy, niech sobie je tylko sami zapłacą. Co za wytworność i wielkość gestu! Jest tylko przytem małe ale... O ile mi wiadomo, bywają ci panowie nie zawsze autonomistami, lecz raczej centralistami. Panowie ci głoszą rzekomo zasadniczy pogląd, iż należy w Austryi wytworzyć jednolitą, państwową całość i że zawsze winien panować pewien dośrodkowy prąd krajów koronnych ku metropoli, wschodu ku zachodowi. Gdy jednak chodzi o to, by tworzyć gospodarcze inwestycye, wówczas powitać mogę pana posła Wolfa nagle w rzędzie autonomistów (wesołość); wtedy mówi: To bardzo pięknie, zróbcie to tylko sobie sami i zapłaćcie też sobie sami. (Brawo).

Panowie! W polityce należy liczyć się nietylko z momentami realnymi, lecz również z nastrojem ludu, a więc także i z tem, że przekonanie o konieczności dróg wodnych u nas tak się utrwaliło, tak głęboko w każdym z nas zakorzeniło, że każdy z nas tak się niem przejął i tak niejako z niem zrósł, iż dziś ze zprawy rozumu i przekonania, przemieniło się w moment uczuciowy.

Jest to dla nas, jak to już wprzódy powiedziałem, artykuł wiary, któremu nikt z nas się nie sprzeniewierzy. A jeśli częstuje się nas takiemi powiedzeniami, jak pana posła Wolfa, to w odpowiedzi mamy tylko jeden przykład. Często i to skutecznie pomagaliśmy sobie sami. Jeszcze przy końcu lat ośmdziesiątych, około roku 1890, wynosiła u nas śmiertelność 35 na tysiąc; spadła ona w 20 następnych latach na 25 na tysiąc. Stanowi to wobec 8-milionowej ludności ocalenie 80.000 ludzi rocznie. Pomyślcie, panowie, że dawniej rok rocznie 80.000 egzystencyj ludzkich przedwcześnie gasło. Gdyby trudu i pracy, potrzebnej na wydobycie ziemi dla tylu grobów, zużyto na wykopanie dróg wodnych, wówczas tym

samym wysiłkiem pracy możnaby zamiast grobów dla przedwcześnie zgasłych, otworzyć świeże łożysko tętniącego życia gospodarczego.

Powiadają nam: Stwórzcie je sobie sami i zapłaćcie sami. Chwila jest poważna; pragnę uniknąć wszystkiego, co mogłoby kogokolwiek dotknąć. — Dlatego też odpowiem panu posłowi Wolfowi jednem tylko zdaniem: Oddajcie nam panowie przeciwnicy nasze lasy dziewicze, któreśmy posiadali, oddajcie nam nasze saliny, których nam świat cały zazdrościł (żywe oklaski), oddajcie nam pełnię samorządu i swobodę gospodarstwa finansowego, przedewszystkiem zaś oddajcie nam wiek zaniedbanej pracy, a zapłacimy sobie sami drogi wodne! (Zywe, długotrwałe oklaski i brawa. Mowca odbiera gratulacye).

——

Odpowiedzialny Redaktor: JERZY KONARSKI. Drukiem Spółki Drukarskiej „Prasa“ ul. Sokoła 4.